

LINDSAY McKENNA

**Czerwone
Ogony**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Powinna pani teraz odpoczywać, poruczniku
- rzucił na powitanie mechanik.

Storm włożyła dłonie do kieszeni lekkich beżowych spodni i rozejrzała się wokół. Olbrzymi hangar wypełniały duże wielozadaniowe śmigłowce i odrzutowce typu Falcon. Merlin Tucker miał rację. W bazie powietrznej służby ochrony wybrzeży w Miami pozostało zaledwie kilkunastu pracowników z obsługi technicznej. Reszta załogi cieszyła się słońcem i wodą. Storm wciągnęła w płuca przesycone zapachem smarów powietrze. Tylko tutaj czuła się naprawdę dobrze i swobodnie.

Spojrzała prosto w błękitne oczy Merlina i uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- Miałam ochotę rozejrzeć się po starych kątach
- wyjaśniła.

Niemal trójkątna, lisia twarz mechanika wydłużyła się jeszcze bardziej. Chłopak zmarszczył brwi, patrząc na bladą cerę dziewczyny.

- Jasne -mruknął pod nosem. - To niech pani tutaj podejdzie...

Rozejrzał się dokoła, chcąc sprawdzić, czy nie obserwuje ich jakiś inny mechanik. Obok stały w jednym rzędzie ratownicze helikoptery H-52. Z tajemniczym uśmiechem uniósł klapę pokrywę turbiny.

- Zaraz pani coś pokażę...

Storm wyciągnęła głowę, żeby lepiej widzieć silnik.

- Czy rzeczywiście chcesz, żebym to zobaczyła, Merlin? - spytała z wahaniem.

W całej bazie nie było lepszego mechanika niż Merlin Tucker. Przełożeni mówili, że potrafi „zaczarować” nawet najgorszy wrak. Kiedy do niedawna pracowali razem: ona, Dave i Merlin - byli nie do pobicia.

Przez moment szare oczy dziewczyny pociemniały na wspomnienie Dave'a, który był drugim pilotem w jej załodze. Potrząsnęła głową. Musi jak najszybciej zapomnieć o tym, co się stało. Inaczej ten koszmar nigdy nie da jej spokoju.

- Oczywiście proszę o dyskrecję, poruczniku - głos Merlina uciał jak nożem niewesołe rozważania.

Dziewczyna patrzyła z fascynacją na skomplikowany system kół zębatach, wałów transmisyjnych i przekładni.

- Podregulowałem tę ważkę tak, że będzie pani mogła wydusić z niej znacznie więcej niż normalnie.
- Merlin zachichotał.

Storm spojrzała na niego z podziwem. Kto by powiedział, że ten chłopak ma tylko dwadzieścia dwa lata. Gdzie się tego wszystkiego nauczył?

Oczywiście postępował wbrew przepisom. Podrasowywanie silników było zabronione. Mogło spowodować wiele kłopotów, zwłaszcza w wypadku niedoświadczonych pilotów. Ale Merlin wiedział, że Storm zna pięćdziesiątkę dwójkę jak własną kieszeń. W innym wypadku z całą pewnością nie zdecydowałby się na poprawki.

- Nic nie widziałam, Merlin - powiedziała, odwracając się na pięcie.

Chłopak roześmiał się i zaczął wycierać brudne ręce flanelową szmatą.

- Tak jest, poruczniku - zsalutował.

Storm chciała już odejść, kiedy zauważyła w hangarze jakiegoś człowieka w cywilnym ubraniu. Zmarszczyła brwi. Któż poza nią fatygowałby się po służbie, żeby zobaczyć, co dzieje się wśród samolotów i śmigłowców. Ludzie mieli rodziny, przyjaciół... Kogoś, z kim mogli umówić się do kina lub na plażę...

Dziewczyna zacisnęła zęby. Pomyślała, że musi zapomnieć o przeszłości. Miała zaledwie dwadzieścia osiem lat, a już zaczynała czuć się jak staruszka...

Merlin spojrzał na nią z niepokojem.

- Dlaczego nie weźmie pani wolnego dnia?

Storm oparła się o kadłub stojącej w pobliżu maszyny i spojrzała przez ramię na mechanika.

- Nie chcę zostawać sam na sam ze swoimi myślami - westchnęła.

Ostre rysy Merlina złagodniały na moment.

- To nie była pani wina... że to się stało - powiedział, oglądając uważnie swoje dłonie. - Porucznik Walker nie usłuchał rozkazu... Powinien był zostać w kabinie, zamiast...

Chłopak urwał i spojrzał na Storm. Dziewczyna pobladła. Ręce jej drżały. Pomyślała, że najlepiej by jej zrobiło, gdyby mogła się wypłakać. Wciąż nie potrafiła pogodzić się ze śmiercią męża, Hala, mimo iż od tego czasu minął już ponad rok, a śmierć Dave'a przepełniła czarą gorzkości.

- Wiem, Merlin - szepnęła, spuszczać wzrok.

Chłopak zawahał się. Ręce miał już prawie czyste, ale sięgnął po zestaw narzędzi. Po chwili jednak rozmyślił się i wyprostował.

- Pracuję już trzy lata w ochronie - powiedział.
- Słyszałem o różnych sztuczkach. Przemytnicy zrobią wszystko, żeby móc uciec. Ten chłopiec był tylko przynętą. Zresztą dali się na to nabrać nawet celnicy. Założę się, że gdyby pani była drugim pilotem, zrobiłaby pani dokładnie to samo... Nie ma co się zadrećzać. W tej sprawie nie ma winnych. Porucznik po prostu ratował chłopca...

Dziewczyna nie mogła wydusić z siebie słowa. Nie potrafiła też płakać. Poczowała gwałtowny ból w skroniach. Za każdym razem było podobnie. Sama myśl o śmierci Dave'a Walkera, jej najlepszego przyjaciela i pilota, z którym latała od lat, wywoływała cierpienie.

- Odwiedziłam wczoraj Susan i dzieciaki... - powiedziała łamiącym się głosem.

Merlin spojrzał na nią uważnie.

- I co u nich słyszać?

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nic dobrego... - westchnęła i zamknęła na chwilę oczy. - Nie mówmy o tym. Wiesz, są teraz moją jedyną rodziną...

Merlin uśmiechnął się, chcąc dodać jej otuchy.

- Nieprawda. Wszyscy tutaj traktują panią jak kogoś bliskiego...

Storm nie odpowiedziała. Patrzyła tylko na betonową posadzkę hangaru.

- Moim zdaniem dowództwo postąpiło słusznie, dopuszczając kobiety do służby w ochronie wybrzeży...

Dziewczyna spojrzała mu w oczy. Merlin tym razem nie żartował. Nigdy dotąd nie mówił, co sądzi na temat kobiet pilotów. W bazie, oprócz Storm, pracowały

jeszcze dwie dziewczyny. Obie latały na odrzutowcach o średnim zasięgu.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi... - powiedziała półgłosem, starając się jakoś pozbierać.

- Od kiedy zaczęła tu pani pracować, wiele się zmieniło - ciągnął z uśmiechem Merlin. - Staliśmy się jedną wielką rodziną. Na początku były pewne problemy, ale potem już nikt nie protestował, kiedy przyszły te dwie nowe... Jestem dumny, że mogę z panią pracować...

Storm roześmiała się i machnęła ręką.

- Daj spokój, Merlin...

- Nie! - Chłopak energicznie pokręcił głową.
- Być może powinienem był powiedzieć to wcześniej. Nie jestem zbyt wylewny. Praca z panią to prawdziwa przyjemność. Nie chodzi tylko o to, że umie pani latać. Równie dobrze jak ze śmigłowcami potrafi sobie pani radzić z ludźmi. Mężczyźni często są brutalni. Nie wiedzą, że odrobina delikatności nigdy nie zaszkodzi. Zarówno w powietrzu, jak i w bazie.

Dziewczyna poczuła, że się czerwieni. Słowa Merlina wprawiły ją w zakłopotanie.

- To dziwne - powiedziała w końcu. - Zawsze mi się wydawało, że się z nikim nie patyczkuje...

Merlin skinął głową.

- To prawda. Czasami nie przebiera pani w słowach i wali prosto z mostu - przyznał. - Ale zawsze uczciwie... - urwał i spojrzał na nią ze smutkiem.
- Niech się pani już nie przejmuje porucznikiem Walkerem. To nie była pani wina. Wszyscy tu wiemy, że jest pani najlepszym pilotem w bazie. Jak pani myśli, dlaczego dowódca przydzielił pani nowego pilota,

prosto po szkole? Mógł przecież wybrać kogoś z większym doświadczeniem.

Merlin spojrzał na nią z triumfem.

- Pułkownik Harris ufa pani! - oznajmił takim tonem, jakby to załatwiało wszystko.

- Przepraszam, szukam porucznika Tralisa - usłyszeli męski głos.

Odwrócili się jak na komendę. Oboje ze zdziwieniem spojrzeli na przybysza.

Storm zmarszczyła brwi. To był ten sam mężczyzna w cywilnym ubraniu, którego widziała przy wejściu do hangaru. Serce zaczęło jej mocniej bić, kiedy uświadomiła sobie, że obcy przygląda się jej uważnie. Chciała zmierzyć go zimnym wzrokiem, ale gdy tylko na niego spojrzała, zakreśliło jej się w głowie.

Wysoki, barczysty mężczyzna mógł mieć koło trzydziestki. Prawdopodobnie bez wysiłku podnosił olbrzymie ciężary i radził sobie w trudnych sytuacjach. O tym, że ich nie unikał, świadczył złamany nos, który jednak nie szpecił go, lecz wręcz przeciwnie - dodawał uroku. Zwłaszcza że tuż pod nim znajdowały się duże, zmysłowe usta... Ciemne, prawie czarne oczy patrzyły na nią z uznaniem. Całości dopełniała mocna, nieco wysunięta do przodu szczęka. Niewielkie zmarszczki w kącikach oczu świadczyły o tym, że mężczyzna lubi się śmiać.

Większość kobiet nie uznałaby go za ideał męskiej urody. Jednak Storm była poruszona...

Merlin zachichotał, przyglądając się facetowi w dzinsach i zielonej koszulce. Czekala go przykra niespodzianka.

- Świetnie pan trafił - powiedział, tłumiąc śmiech.
- Oto porucznik Travis.

Wzrok nieznajomego powędrował za palcem Merlina. Storm poczuła się nieswojo. Mechanik odwrócił się od nich i zaczął udawać, że robi coś przy śmigłowcu. Nieznajomy patrzył z niedowierzaniem na dziewczynę.

Po chwili doszedł jakoś do siebie. Zacisnął usta i sięgnął do kieszonki na piersi.

- Oficer operacyjny skierował mnie do porucznika S. Trvisa - powiedział, uderzając palcem w papiery.

- Mam z nim latać jako drugi pilot.

Storm chciała się roześmiać, ale powstrzymał ją gniewny wzrok mężczyzny. Przywykła już do takich pomyłek. Nawet w bazie zawsze traktowano ją jak wyjątek.

Tym razem jednak ona też była zaskoczona. Pułkownik Harrison powiedział, że przyśle jej kogoś po szkole. Spodziewała się nieopierzonego, dwudziestoparoletniego żółtodzioba, a tymczasem...

- To ja jestem Storm Travis - powiedziała, siląc się na uprzejmy ton. - Z kim mam przyjemność?

Nieznajomy pochylił się w jej stronę i otworzył ze zdziwienia usta.

- To... to chyba jakaś pomyłka - wyjąkał.

Stał zupełnie osłupiały. Patrzył na nią, jakby zobaczył zielonego kota. Dziewczyna stwierdziła, że najwyższy czas z tym skończyć. Skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała w oczy przybysza.

- Zapewniam, że nie ma tu żadnej pomyłki - warknęła. - A teraz do rzeczy. Kim pan jest?

Mężczyzna zaklął pod nosem i zaczął przeglądać papiery, które cały czas trzymał w ręku. W końcu spojrzał na nią krzywo.

- Niemożliwe. Mam tu wyraźnie napisane: porucznik S. Travis...

Merlin zeskokczył na chwilę na betonową posadzkę i zajrzał mu przez ramię. Następnie pokiwał głową, puścił oko do Storm i oddalił się na bezpieczną odległość. Postanowił, że da facetowi nauczkę, ale tylko wtedy, jeśli ten w dalszym ciągu będzie się czepiał dziewczyny.

- No i o co chodzi?

Nieznajomy wzruszył ramionami i podsunął papiery pod nos Storm.

- Proszę spojrzeć. Nazywam się Bram Gallagher, jestem porucznikiem. Ten rozkaz dostałem jeszcze w szkole lotniczej - wyjaśniał gorączkowo. - Miałem latać jako drugi pilot z porucznikiem S. Trammem.

- Z porucznik S. Travis - poprawiła go.

Zaczynała ją już denerwować arogancja tego faceta.

- Nikt nie może mnie zmusić do latania z jakąś cholerną babą - mruknął, patrząc na nią z niechęcią.

Storm wydeła usta.

- Nawet dowództwo służby ochrony wybrzeży?

Gallagher zacisnął pięści w bezsilnej złości. Specjalnie przyjechał dzień wcześniej, żeby rozejrzeć się na miejscu. Miał tu przecież mieszkać przez kolejne trzy lata. W biurze powiedziano mu, że pewnie znajdzie nowego szefa w hangarze. Dopiero teraz zrozumiał, dlaczego oficer dyżurny uśmiechał się, wysyłając go tutaj. Pewnie wszyscy nieźle się bawili jego kosztem.

Przypomniał sobie, że słyszał o kobietach pracujących w służbie ochrony wybrzeży, ale przypuszczał, że chodzi o sanitariuszki albo sekretarki. A teraz okazało się, że ma latać z jakąś głupią podfruwajką...

- Ile kobiet pilotów jest w tej bazie? - spytał nieufnie.

- Trzy - odrzekła Storm. - Ale tylko ja latam na śmigłowcach. Może pan więc mówić o dużym szczęściu...

Zaczynała się z nim drażnić. Mimo iż podobna historia przytrafiła się jej nie po raz pierwszy, miała już dość całej sytuacji.

- To musi być pomyłka - powtórzył.

Z góry dobiegły ich jakieś dźwięki. Merlin sprawiał wrażenie, jakby się dusił. Storm spojrzała na niego z niechęcią. Z całą pewnością nie będzie go ratować...

- Tak - zgodziła się z nieznajomym. - Ale to pan się myli, poruczniku.

Cofnął się, zaskoczony jej słowami. Zaczął przyglądać się dziewczynie, nie bardzo wiedząc, co o niej myśleć. Początkowo zauważył tylko, że ma zgrabne nogi i miłą twarz. Kształtne usta wydawały się wprost stworzone do całowania... Później stwierdził, że Storm jest z jakiegoś powodu smutna. Wyglądała tak, jakby ją ktoś skrzywdził. Ale teraz miał przed sobą rasowego dowódcę. Wielkie szare oczy ciskały pioruny, a usta ściągnęły się w cienką kreskę.

Bram w charakterystyczny sposób przesunął dłonią po czarnych, krótkich włosach.

- Niech pani posłucha - zaczął. - Skończyłem właśnie z wyróżnieniem szkołę lotniczą w Mobile, w stanie Alabama. Latałem na śmigłowcach. Chciałbym się teraz nauczyć czegoś nowego, a nie latać z kobietą...

Storm rozluźniła się nieco. Przynajmniej był szczerzy. Poza tym ucieszyło ją to, że skończył szkołę z wyróżnieniem. Nie przysłali jej byle kogo.

Jeszcze raz przyjrzała się mu uważnie. Ten agresywny wzrok. Napięcie. Skupienie. Merlin często powtarzał jej, że dobrym pilotem nie może zostać byle chłystek. Drobnny błąd, moment wahania może decydować o ludzkim życiu.

Dziewczyna uśmiechnęła się do siebie. Podobały jej

się ręce Gallaghera. Były długie i silne, jakby stworzone do prowadzenia śmigłowca. Takie ręce mieli najlepsi piloci, jakich znała.

- Niech pan mi powie, jak to się stało, że tak późno trafił pan do szkoły? Skończył pan już trzydzieści lat... Poza tym z papierów wynika, że jest pan porucznikiem.

Storm uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Za dwa lata ona również skończy trzydzieści...

Gallagher zmieszał się nieco. Wkrótce jednak ochłonał i spojrzał na nią swoimi ciemnymi oczami. Storm poczuła gwałtowne ukłucie w sercu.

- Nie mówię tego, żeby się chwalić, ale skończyłem Wyższą Oficerską Szkołę Lotniczą. Przez dziewięć lat latałem na myśliwcach.

Storm patrzyła na niego z niedowierzaniem. Coś się tu nie zgadzało. Gallagher nie spuszczał z niej wzroku.

- Przed odejściem z lotnictwa byłem majorem - ciągnął. - Proszę o tym nie zapominać...

Dziewczyna otworzyła usta.

- Więc co pan tu robi?! - jęknęła.

Nawet Merlin odwrócił się na chwilę, żeby jeszcze raz przyjrzeć się nieznanemu.

Pilot myśliwca! Cała sprawa stawała się coraz bardziej interesująca.

Gallagher skrzywił nieznacznie usta. Udawał, że nie widzi jej spłoszonej miny. Storm nie była ładna w klasycznym sensie tego słowa. Miała wyraziste oczy, które lśniły jak klejnoty na tle opalenizny. Poza tym podobały mu się jej jasnorude włosy, sięgające zaledwie ramion. Nie przeszkadzało mu to, że dziewczyna się nie malowała. Kto wie, może nawet mógłby...

Nagle przypomniał sobie, że nie odpowiedział na jej ostatnie pytanie.

- Parę lat temu zajmowałem się, na polecenie moich władz, badaniami dotyczącymi ochrony wybrzeża - zaczął wyjaśnienia. - Stwierdziłem wtedy, że macie tu znacznie więcej do zrobienia niż ja z moim F-16. Zrezygnowałem ze służby i zacząłem naukę w szkole śmigłowiecowej. Sam nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Dzięki służbie w wojsku zdegradowano mnie tylko o dwa stopnie. Dlatego jestem porucznikiem. W lotnictwie to, wbrew pozorom, niewiele znaczy.

- Wiem - przerwała mu Storm. - Nie musi mnie pan uczyć stopni wojskowych, poruczniku. Co prawda podlegamy ministerstwu transportu, ale zapewniam, że w niczym nie różnimy się od przeciętnej jednostki.

Gallagher uśmiechnął się. Nareszcie trafił w jej czuły punkt. Dziewczyna jednak szybko się uspokoiła. Spojrzała na niego spod długich, ciemnych rzęs.

- Wkrótce będę miała okazję pana o tym przekonać, poruczniku...

Ale nieznajomy tylko pokręcił głową.

- Nie sądzę...

- Co takiego? - spytała z niedowierzaniem.

- Jutro, punktualnie o ósmej, mam zamiar wybrać się do dowódcy i poprosić o inny przydział - powiedział. - Nie mam zamiaru latać z kobietą. Wolałbym już raczej umówić się z tobą na randkę, złotko...

Zaczerwieniła się gwałtownie. Przez chwilę milczała, patrząc na niego groźnie.

- Ciekawe, czy wszyscy piloci myśliwców to tacy egocentryczni, aroganccy idioci? - zapytała wreszcie.

Gallagher roześmiał się tylko w odpowiedzi. Włożył papiery do kieszeni i zapiał guzik. Więc dziewczyna

miała słabe punkty. Należało je tylko odszukać i umiejętnie wykorzystać. No, ale cóż! Niech się o to martwią inni...

Spojrzał na nią raz jeszcze. Smukła sylwetka, pełne piersi, wspaniałe nogi. Zupełnie nieźle. Rzeczywiście chętnie umówiłby się z nią na randkę. Gdyby tylko udało się poskromić jej humory...

Dziewczyna zagryzła wargi. Wyglądała niezwykle interesująco. Płomień świętego oburzenia w oczach tylko dodawał jej uroku. Bram już dawno zauważył, że na jej serdecznym palcu nie ma obrączki.

Storm próbowała się uspokoić. Zastanawiała się, co odpowiedzieć temu zarozumialcowi. W tym czasie Gallagher obrócił się na pięcie i skierował do wyjścia.

- Ten cholerny.... - urwała i ze złością spojrzała na sprężystą sylwetkę.

Gallagher szedł wyprostowany, nie oglądając się za siebie.

- Mogę za panią dokończyć - mruknął Merlin, który nie wiedząc kiedy znalazł się nagle u jej boku.

Dziewczyna potrząsnęła głową. Nie, nie potrzebowała pomocy.

- ...arogancki imbecyl! - dokończyła.

Merlin podrapał się w głowę, a następnie uśmiechnął się szeroko do dziewczyny.

- Stary na pewno nie zmieni mu przydziału, niech sobie nie myśli - powiedział, kładąc brudną dłoń na jej ramieniu. - Dostanie głupek nauczkę... - Mrugnął porozumiewawczo do Storm. - Dowie się niebawem, co znaczy praca w ochronie wybrzeży!

Dziewczyna zacisnęła pięści. Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Nie wiem, Merlin - westchnęła w końcu. - Może ten Gallagher powinien latać z mężczyzną... Przynajmniej miałby dla niego więcej szacunku...

Merlin spojrział na ubrudzone smarami dłonie i znowu zaczął wycierać je szmatą. Jego twarz przybrała poważny, niemal uroczysty wyraz.

- Cała baza stanie po pani stronie, jeśli ten dupek będzie źle panią traktował - powiedział.

Storm uśmiechnęła się blado.

- Dziękuję... - szepnęła, pochylając się do przodu, jakby przygnieciona wielkim ciężarem. - Ciekawe, kiedy skończy się moja zła passa?

Merlin jedynie wzruszył ramionami.

- Mówią, że nieszczęścia chodzą parami - mruknął, unikając jej wzroku. - Najpierw zginął pani mąż, potem porucznik Walker, a teraz przysłali pani jakiegoś ważniaka, eks-majora... Coś się tutaj nie zgadza, pani porucznik... O ile znam matematykę, coś się tutaj nie zgadza...

Storm jechała wolno alejami Opa-Locka, w którym znajdowała się baza służby ochrony wybrzeży. Na twarzy czuła świeży powiew wiatru. Kabriolet skręcił w prawo. Przez moment miała wrażenie, że nasuwają się na nią błękitne linie horyzontu. Chciała uciec i... nie mogła. W kącikach jej oczu zaślniły łzy.

Nie mogła zapomnieć o Bramie Gallagherze. Przypomniała sobie wcześniejsze, zawodowe kontakty z pilotami myśliwców. Wszyscy wydawali się podobni: zarozumiali i pewni siebie. Nawet jej brat, Cal, z lotnictwa piechoty morskiej, zawsze traktował ją z góry. Bram Gallagher nie był tu żadnym wyjątkiem. Cóż,

w najbliższym czasie będzie się musiał nauczyć dobrych manier i odrobiny skromności!

Coś jeszcze nie dawało jej spokoju. W pewnym momencie złapała się na tym, że myśli o Gallagherze z czymś w rodzaju sympatii. Stwierdziła jednak, że to dlatego, iż dzięki niemu mogła choć na chwilę zapomnieć o wydarzeniach ostatnich miesięcy.

- Bram - powtórzyła jego imię.

Dziwne imię. Niezwykłe, tak jak jego właściciel. W zasadzie powinien nazywać się „Barn”. Zdaje się, że specjalizuje się głównie w robieniu hałasu...

ROZDZIAŁ DRUGI

Storm wkroczyła do budynku centrum operacyjnego następnego dnia dokładnie o godzinie pierwszej piętnaście. Rozpocząła właśnie całodobowy dyżur.

Kiedy weszła, zauważyła, że porucznik Kyle Armstrong pochyla się nad olbrzymim ekspresem do kawy. Pozostali mężczyźni unieśli ręce w geście pozdrowienia.

- Cześć, Stormie! Dzwoniła sekretarka starego. Masz się do niego zgłosić jak najszybciej.

Dziewczyna podeszła do Armstronga i podsunęła mu kubek z wypisanym na nim swoim imieniem.

- Naprawdę wiecie, jak sprawić mi przyjemność!
- wypaliła.

Mężczyźni zaczęli ją pocieszać. Mówili, że to pewnie nic ważnego. Armstrong podał jej kawę z zagadkowym uśmiechem.

- Widzieliśmy dzisiaj twojego chłopaka - powiedział.

Storm udawała, że nie wie, o co chodzi. Ze złością wsyłała do kubka dodatkową łyżeczkę cukru. To na wzmocnienie, powiedziała sobie w duchu.

- Mojego chłopaka? - zapytała z niewinną miną.

- Tak, tego od myśliwców... Jak on się, do cholery, nazywa?

- Gallagher - podrzucił któryś z pilotów.

Dziewczyna wypła pierwszy łyk kawy. Przez chwilę zastanawiała się, co powiedzieć.

- Przestańcie się tak uśmiechać, jakbyście mnie na czymś przyłapali... -mruknęła w końcu.

Prawie całą noc nie spała. Udało jej się zasnąć dopiero o ósmej rano, ale o dwunastej zadzwonił budzik. Musiała się spieszyć, żeby zdążyć na czas. Teraz chciała napić się kawy, żeby pozbierać jakoś myśli.

Kyle, który przed trzydziestką dorobił się żony i dwójki dzieci, roześmiał się serdecznie. Pozostali mężczyźni zawtórowali mu. Wszyscy nieźle się bawili jej kosztem.

- Jeszcze parę informacji, Stormie - powiedział Kyle. - Gallagher był tutaj o jedenastej. Wypytywał o ciebie...

- Chciał wiedzieć o tobie wszystko - wtrącił Jesse Mason z jadowitym uśmiechem.

Storm spojrzała na kolegów. Pracowała z nimi od lat. Wiedziała, że może na nich liczyć.

- Co mu powiedziałaś, Jesse?

Mason, który właśnie kończył służbę, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Żeby pogadał z tobą.

Dziewczyna pokiwała głową.

- Pewnie był ci wdzięczny za dobrą radę.

Kyle, który widział całą scenę, zachichotał.

- No... niezupełnie.

Storm postawiła pusty kubek na stole i skierowała się do wyjścia.

- Dziękuję, chłopaki. Zajrzę teraz do starego.

- Hej, Stormie. - Dziewczyna zatrzymała się, słysząc głos Jesse'a. - Jeżeli stary zdecyduje, żeby go przenieść gdzie indziej, to powiedz, że go nie chcemy. Facet jest zbyt pewny siebie. Nie obchodzi nas jego wyróżnienie. Niech zmiata, zanim kogoś tu zabije...

Storm pomachała wszystkim ręką na pożegnanie

i zamknęła za sobą drzwi. Na zewnątrz było parno i gorąco. Dziewczyna wsiadła do samochodu i pomknęła w stronę budynków administracji. Kawa świetnie jej zrobiła. Teraz czuła się gotowa na spotkanie z dowódcą. Weszła do klimatyzowanego wnętrza i zgłosiła się do dyżurnego. Okazało się, że przyjmie ją jeden z zastępców pułkownika, kapitan Jim Greer.

Zameldowała się od razu po wejściu.

- Proszę dalej, pani porucznik - powiedział Greer.

Kątem oka zauważyła Brama Gallaghera. Wyglądał wspaniale w mundurze lotniczym. Nie miał jednak zbyt szczęśliwej miny.

Dziewczyna stanęła wyprostowana na środku pokoju. Kapitan spojrzął na nią ze zdziwieniem.

- Spocznij, Storm - powiedział. - Chcę, żebyś poznała nowego kolegę. Porucznik Bram Gallagher będzie twoim drugim pilotem.

Dziewczyna odwróciła się do ukrytego w kącie Gallaghera i wyciągnęła rękę. Bram ścisnął mocno jej dłoń. Wystarczyło spojrzeć mu w oczy, żeby zauważyć, że jest wściekły.

- Bardzo mi miło - powiedział uprzejmie i uśmiechnął się.

Storm pomyślała, że wcale nie jest mu miło. Czuła dotkliwy ból palców. Na szczęście w postawie „na spocznij” mogła ukryć ręce za plecami.

Greer uśmiechnął się do nich dwojga.

- Cóż, pierwsze koty za płoty - powiedział.

Przez chwilę przyglądał się Bramowi i Storm.

- Porucznik Gallagher nigdy nie pracował z kobietami - ciągnął kapitan. - Wy tłumaczyłem mu, że w służbie ochrony wybrzeży nie lubimy... nazwijmy to, dyskryminacji.

Bram skrzywił się na te słowa. Greer zwrócił się teraz bezpośrednio do niego:

- Porucznik Travis nauczy pana wszystkiego, co jest związane z naszą służbą. Będzie decydować o terminach i liczbie pańskich lotów. Plan szkolenia musi zatwierdzić pułkownik Harrison, ale ja może pan uważać za swojego bezpośredniego zwierzchnika. - Kapitan zawahał się. - Mam nadzieję, że będzie wam się dobrze pracowało...

Gallagher poruszył się niespokojnie.

- A jeżeli nie...

- Proszę zwracać się do pułkownika Harrisona - powiedział, marszcząc brwi.

- Tak jest. - Bram wyprężył się jak struna.

- Mam nadzieję, że nie będzie między wami żadnych konfliktów - mruknął kapitan.

- Tak jest - powiedziała Storm, posyłając Gallagherowi jadowite spojrzenie.

Bram milczał. Nie znaczyło to jednak, że się poddał.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, Gallagher zagroził jej drogę do samochodu.

- Zrobiłem z siebie niezłe widowisko...

Brwi dziewczyny powędrowały ku górze.

- Naprawdę?

Bram chwycił ją za ramię. Storm poczuła gwałtowną falę ciepła.

- Doskonale pani o tym wie - warknął. - Pani koledzy wystrychnęli mnie na dudka, a teraz ten...

- Wskazał głową okno pokoju kapitana.

- Sam pan o to prosił, poruczniku - powiedziała, próbując uwolnić się z jego uścisku.

- Co pani robi, że tak pani bronia? Sypia z całym plutonem?

Gallagher nie musiał długo czekać na odpowiedź. Czerwona z gniewu dziewczyna zareagowała natychmiast. Jej drobna, ale silna ręka wylądowała na jego policzku. Mężczyzna puścił ją i zaczął rozcierać bolące miejsce.

- Jak pan śmie!

Gallagher spojrzał na nią krzywo.

- Powiniennem być się tego spodziewać.

Storm była zła na siebie za to, że zachowała się jak kobieta, a nie oficer. Co się z nią, do diabła, dzieje? Musi bardziej uważać na swoje reakcje.

- Rozumiem, że może mnie pan nie szanować jako swojego zwierzchnika, poruczniku - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Jednak niezależnie od tego, to ja wydaję rozkazy. Proszę mnie słuchać w czasie lotów. Inaczej może nas to kosztować życie...

Bram patrzył na nią poważnie. Problem polegał na tym, że nawet ją lubił... jako kobietę. Storm intrygowała go. Myślał o niej przez całą noc. Teraz spojrzał na nią z szacunkiem.

- Mogę obiecać, że będę słuchał wszystkich pani rozkazów - przyrzekł, kładąc dłoń na piersi. - Ale tylko w czasie lotów.

Storm rozluźniła się trochę. Miała wrażenie, że wygrała pierwszą bitwę. Postanowiła więc pójść za ciosem.

- Musi się pan wiele nauczyć, poruczniku - powiedziała, wyciągnawszy palec w jego kierunku. - Piloci myśliwców zwykle działają w pojedynkę. Śmigłowce to zupełnie co innego. Trzeba się nauczyć pracować w zespole.

Gallagher pochylił głowę. Dziewczyna podeszła do

niebieskiego kabrioletu i otworzyła drzwiczki. Odwróciła się jednak na chwilę.

- Za kilkanaście minut, o pierwszej trzydzięci, mamy odprawę w centrum operacyjnym. Oficer dyżurny poinformuje nas o zadaniach na dzisiaj.

Jadąc w stronę hangaru, Storm rozpamiętywała to, co się zdarzyło. Dlaczego uderzyła Gallaghera? Z pewnością ten bufon pomyśli, że ma do czynienia z histeryczką. Nagle przypomniała sobie słowa kapitana. Musiał czuć, że coś wisi w powietrzu...

Odprawa miała bardzo nieformalny charakter. Oficerowie siedzieli z kubkami kawy w ręku, a major Mike Duncan ze sztabu rozdawał im grafiki z wykazem zadań. Storm siedziała sztywno tuż obok Gallaghera, który pojawił się jako ostatni w centrum operacyjnym. Dziewczyna zauważyła, że po jego wejściu w całym pomieszczeniu zapanowała nienaturalna cisza. Przez moment zrobiło jej się żal nowego podwładnego. Pomyślała jednak, że zasłużył sobie na takie traktowanie.

Spojrzała na Duncana. Miał on zaledwie czterdziestkę, ale jego głowa już była pokryta siwizną.

- Storm, weźmiesz ładunek palet desantowych i zrzuć go w rejonie ześrodkowania - powiedział z uśmiechem. - Masz okazję wtajemniczyć porucznika Gallaghera we wszystkie szczegóły tego rodzaju operacji.

- Dobrze. - Skinęła głową.

Lot z ładunkiem! Czyżby szczęście odwróciło się od niej na dobre?

Po odprawie Gallagher odprowadził ją do domku pilota, znajdującego się tuż obok lądowiska śmigłowców. Włókł się przy tym niemiłosiernie, więc w końcu zostali z tyłu.

- O co chodzi? - spytała ostro.

- Nic takiego - mruknął. - Chciałem cię przeprosić za to, co powiedziałem dzisiaj... po spotkaniu z kapitanem...

Po raz pierwszy zwrócił się do niej na „ty”. Wypadło to jednak bardzo naturalnie. Piloci rzadko zwracają się do siebie w oficjalny sposób.

- W porządku, poruczniku - powiedziała, chociaż wydawało jej się, że Gallagher powinien przeprosić nie tylko za te insynuacje.

Przez chwilę szli w milczeniu. Widzieli już wyraźnie stojące w rzędzie helikoptery.

- Muszę powiedzieć, że byłeś pierwszym mężczyzną, którego uderzyłam w twarz. I, mam nadzieję, ostatnim - dodała po chwili.

Dotarli do budynku. Bram wyprzedził ją i otworzył przeszkłone drzwi. Storm spojrzała na niego ze zdziwieniem. No tak, znowu się wygłupiał.

Dziewczyna wyjęła ze schowka dziennik pokładowy CG 1378 i zaczęła go przeglądać. Bram rozejrzał się wokół. Pozostali oficerowie kręcili się w pomieszczeniu i również przeglądali dzienniki swoich maszyn. Po jednej stronie domku pilota znajdowało się lądowisko, a po drugiej rampa, gdzie trzymano samoloty i śmigłowce wymagające naprawy. Znużony spojrzał przez ramię dziewczyny.

- Zawsze sprawdzamy notatki z poprzedniego lotu - wyjaśniła, wskazując dziennik. - Mamy też obowiązek meldować o kłopotach ze śmigłowcem.

W budynku było tłoczno. Obecni żartowali i popkiwali z siebie nawzajem. Storm z westchnieniem wpisała do książki odbiór śmigłowca i wręczyła ją chorążemu.

- Chodźmy - powiedziała.

Bram otworzył drzwi i... wyszedł pierwszy. Storm uśmiechnęła się. Gallagher szybko się uczył.

Wkrótce znaleźli się na betonowym lądowisku. Dziewczyna czuła się tu jak w domu. Merlin, który czekał na nich przy CG 1378, zasalutował nonszalantko.

- Witam obu poruczników - powiedział wesoło.

- Cześć! - rzuciła Storm. Zdjęła z głowy niebieską czapkę baseballową, której wcześniej z niesmakiem przyglądał się Gallagher i wsunęła ją do kieszeni. W mapniku na prawym udzie znajdowała się mapa z zaznaczonym terenem operacyjnym.

Obaj mężczyźni zmierzili się wzrokiem. Storm uznała, że najwyższy czas na oficjalną prezentację.

- Porucznik Gallagher, nowy pilot - powiedziała, odwracając się w stronę Merlina. - Sierżant Merlin Tucker, najlepszy mechanik w bazie.

Bram wyciągnął dłoń pierwszy. Merlin docenił ten gest i uściśnął ją serdecznie.

- Witamy w przedsiębiorstwie taksówkowym Czerwonych Ogonów - powiedział.

- Słucham? - Gallagher wyglądał na zupełnie zdezorientowanego .

- Tak nas nazywają. Czerwone Ogony - wyjaśniła dziewczyna.

- A jesteście taksówkarzami, bo wozimy wszystko - od cebulek kwiatowych do ofiar huraganów - dorzucił Merlin. - Zwłaszcza tutaj, na Florydzie, nie brakuje nam huraganów.

Gallagher pokiwał głową.

- No cóż, na stare lata zostałem taksówkarzem...

Storm uśmiechnęła się.

- Pamiętaj, że mogą cię odtąd nazywać Czerwonym Ogonem.

- Właśnie - potwierdził Merlin. - Nie powinien się pan za to obrażać. I jeszcze jedno, poruczniku. Proszę nie zapominać, że podlegamy ministerstwu transportu.

Bram machnął ręką.

- Już to słyszałem - powiedział. - Nie wiem jednak, co to oznacza w praktyce.

Dziewczyna uśmiechnęła się tajemniczo.

- To znaczy, że jeśli zestrzelą cię przemytnicy narkotyków, będzie to traktowane jako wypadek przy pracy, a nie chwalebna żołnierska śmierć - wyjaśniła. - Taksówkarze nie powinni się dopominać o honory...

Gallagher potarł w zamyśleniu czoło.

- Nie walcząca jednostka do zwalczania handlarzy narkotyków?

- Dokładnie. - Merlin pokiwał głową. - Coś w rodzaju pieszej kawalerii...

Bram oparł się o biały kadłub śmigłowca i uśmiechnął się szeroko.

- To dobrze. Miałem już dosyć mojej bojowej jednostki i latania po bezchmurnym niebie...

Storm odetchnęła z ulgą. Pierwsze lody zostały przełamane. Może dalej pójdzie już lepiej. Zaczęła sprawdzać maszynę. Gallagher towarzyszył jej, zadając zupełnie sensowne pytania. Wyczuwała w nim rasowego pilota. Jednak czasami brały w nim górę przyzwyczajenia wyniesione z lotnictwa myśliwskiego. Kiedy powiedziała, że muszą sprawdzić paliwo, Gallagher zerknął do góry, na wielkie łopaty wirnika. Dopiero po chwili przypomniał sobie, gdzie się znajduje zbiornik i spuścił ze wstydem głowę. W niczym nie przypominał zuchwalca z poprzedniego dnia.

- Wszystko w porządku - powiedziała Storm, zajmując miejsce pierwszego pilota. - Teraz zobaczymy, jak będzie z lataniem.

Gallagher usadowił się tuż obok niej. Merlin powędrował do tyłu. Wszyscy nałożyli hełmy, pozwalające utrzymać łączność wewnętrzną.

Usłyszeli hałas nad głową. Wirnik zaczął się powoli obracać.

Bram obserwował dziewczynę kątem oka. Działała szybko. Nie wykonywała żadnych zbędnych ruchów. Z całą pewnością świadczyło to o jej klasie. Potrząsnął głową. Wszystko wskazywało na to, że będzie musiał zmienić zdanie na jej temat. Kobiety coraz częściej zabierały się do pilotażu. Bram słyszał również o takich, które pływały na kutrach, także w służbie ochrony wybrzeży.

Storm chciała teraz sprawdzić działanie silnika i wirnika. Był to kolejny element testu maszyny, niezbędny przed każdym lotem. Bram pomyślał, patrząc na jej skupioną twarz, że powinien postarać się nauczyć od niej jak najwięcej, zamiast wchodzić w niepotrzebne konflikty...

Dziewczyna poprawiła mikrofon przy ustach i zerknęła do tyłu, żeby sprawdzić, czy Merlin poradził sobie już z pasami. Chłopak machnął ręką, chcąc dać znać, że wszystko w porządku. W normalnej sytuacji nie korzystał z interkomu, zostawiając go do dyspozycji pilotów.

- Połącz się z wieżą - poprosiła Storm swego drugiego pilota - a ja wystartuję. Mamy do opuszczenia na linach kilka ładunków. Zrzucę dwa pierwsze, a reszta należy do ciebie.

Gallagher skinął głową.

- Chyba zaufasz pilotowi myśliwskiemu...? - zaczął.

- Pod warunkiem że nie uznasz, iż możesz skorzystać z dopalacza - przerwała mu. - Inaczej mogło by to nas kosztować życie.

Roześmieli się oboje. Bram szybko otrzymał z wieży zgodę na lot. Dziewczyna pociągnęła dźwignię mocy do góry. Kadłub maszyny zadrział. H-52 z fabryki Sikorskiego uniósł się pionowo w powietrze. Drżenie ustało, gdy tylko nabrali wysokości. Storm siedziała swobodnie, trzymając jedną rękę na drążku. Jej stopy spoczywały na pedałach sterowania kierunkowego.

Ale tak naprawdę Bram nabrał szacunku dla dziewczyny dopiero w czasie akcj*ii*. Pięćdziesiątka dwójka mogła unieść za jednym razem tylko kilka palet. Storm bez trudu poradziła sobie z dwoma pierwszymi ładunkami. Następnie Bram przejął stery. Niestety przeszkadzał mu wiatr. Mimo to, dzięki radom dziewczyny, dał sobie jakoś radę z kolejnym ładunkiem. Dopiero później zauważył, że jest spocony.

- Czy ktoś ci już mówił, że jesteś urodzonym instruktorem?

Dziewczyna uśmiechnęła się. Ani na chwilę nie spuszczała wzroku z urządzeń kontrolnych. Gdyby Gallagher się pomylił, ich życie zależałoby wyłącznie od jej refleksu.

- Ale przecież nie krzyczę na ciebie i nie przeklinam, jak instruktorzy w szkole...

- Tym lepiej - mruknął.

Zerknął na dziewczynę. Przypominała kotkę przycajoną do skoku. Jej głos nawet przez interkom brzmiał uwodzicielsko...

Nic o niej nie wiedział. Może jedynie to, że jest świetnym pilotem. Pragnął jednak dowiedzieć się więcej. Znacznie więcej...

- Gdybyś była moją instruktorką w szkole, specjalnie bym oblał egzamin, żeby spędzić z tobą jeszcze dwa miesiące... - wyznał pod wpływem impulsu.

Storm zarumieniła się. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przygotowywała się na walkę, a tutaj nagle posypały się komplementy... Coś jej jednak mówiło, że Gallagher jest szczery. Nie wyglądał na faceta, który potrafiłby kłamać.

Pokręciła głową.

- Nie oblałabym cię. Bardzo dobrze poradziłeś sobie z tym ładunkiem. - Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Serce zaczęło jej bić niespokojnie bez żadnego konkretnego powodu. Tak czuła się tylko przed szczególnie niebezpiecznymi akcjami. Ale przecież teraz nic jej nie groziło... Oderwała wzrok od przyrządów i spojrzała na siedzącego obok mężczyznę.

- Cieszę się... - zaczął.

- Koniec rozmów - przerwała mu. - W tył zwrot i lecimy po następny ładunek. To rozkaz.

Gallagher wcale się nie spieszył. Wręcz przeciwnie, roześmiał się serdecznie.

- Obiecałem, że będę słuchał rozkazów - powiedział, zawracając. - Ale przecież nie będziemy latać przez całe życie...

Dziewczyna zeszywniała. Postanowiła, że nie będzie się już czerwienić z powodu słów Gallaghera, który najwyraźniej wiedział, jak rozmawiać z kobietami.

Odbyli jeszcze dwa loty z paletami. W końcu usłyszeli w słuchawkach znudzony głos Merlina.

- Umieram z głodu! - jęknął.

Storm spojrzała na zegarek. Dochodziła szósta. Do diabła, jak ten czas leci!

- Dobrze, jeszcze jeden nawrót i wracamy na obiad.

Merlin skinął głową.

- Jak chcecie - mruknął.

Kiedy wylądowali, Storm błyskawicznie uwolniła się z pasów i wyskoczyła z kabiny. Raz jeszcze obejrzała całą maszynę.

- Wszystko w porządku - powiedziała do gramolącego się z wnętrza Gallaghera.

Po chwili znalazł się przy nich Merlin. Miał jeszcze sprawdzić silnik przed kolejnym lotem, a następnie zjeść coś w kantynie w domku lotnika.

- Chodźmy do kasyna - zaproponował Bram.

Storm wzruszyła ramionami.

- Lepiej kupić kanapki z automatu. Będzie szybciej.

Bram spojrzał jej w oczy. Znowu poczuła, że się rumieni.

- Czy to rozkaz? - spytał. - Bo ja wcale nie chcę, żeby było szybciej. Mam ochotę się odprężyć i... zjeść coś w miłym towarzystwie.

Storm postanowiła nie reagować na jego aluzje. Skinęła głową i skierowała się w stronę budynków centrum operacyjnego. W jednym z nich znajdowało się kasyno oficerskie. Przed wejściem zdjęła czapkę i od progu pozdrowiła wszystkich skinieniem głowy. Gallagher wszedł za nią i trzasnął obcasami. Minie pewnie sporo czasu, zanim oduczy się wojskowych manier.

W pomieszczeniu znajdowało się kilku pilotów w pomarańczowych lotniczych kombinezonach, ale większość miała na sobie jasnoniebieskie koszule i spo-

dnie z granatowego sukna. Storm zauważyła Kyle'a Armstronga ze swoim drugim pilotem. Chciała podejść i wyjaśnić, dlaczego przysłała tu z Bramem. Po chwili jednak zrezygnowała.

Oboje usiedli za przepierzeniem w rogu kasyna, z daleka od oczu ciekawskich. Z tego powodu musieli nieco dłużej czekać na kelnerkę. W końcu zamówili zupę, sałatki i drugie danie, ale dziewczyna ich prawie nie tknęła.

- Nie masz apetytu? - spytał Bram.

Storm przesunęła dłonią po włosach. Żałowała, że nie wzięła szczotki. Pewnie wygląda okropnie... Nagle uśmiechnęła się do siebie. Nigdy wcześniej nie myślała o podobnych głupstwach.

- Po prostu chciałabym utrzymać moją obecną wagę - wyjaśniła.

- A jaki masz tonaż? - spytał z uprzejmym uśmiechem.

Machnęła ręką.

- Och, „tonaż” to za duże słowo...

Roześmieli się oboje.

- Powinnaś jednak jeść dla własnego dobra - powiedział poważnie.

- Dla własnego dobra? - powtórzyła jak dziecko, które pierwszy raz słyszy jakieś nowe słowa.

Poczuła, że robi jej się przyjemnie. Od tak dawna nikt się przecież o nią nie troszczył...

- Poza tym, mam w tym swój interes. Lubię kobiety przy kości - zazartował.

Storm nagle ochłoneła. Gallagher był przecież mężczyzną. Bardzo niebezpiecznym mężczyzną...

- Daj sobie spokój. Nie jestem gęsią, którą można utuczyć, a potem zjeść na kolację...

Gallagher w lot złapał aluzję.

- Zapraszam cię na kolację - zadeklarował.

- I śniadanie? - spytała z uśmiechem. - Nic z tego. Mamy przecież razem pracować przez następny rok.

Nagle spoważniała. Oczy jej pociemniały. Bram uznał, że musiała sobie przypomnieć o czymś niemiłym. Jednocześnie rozejrzała się niepewnie dokoła.

- Co ci jest? - spytał.

- Chcesz się bawić w sto pytań? - mruknęła.

Bram wyciągnął w górę dwa palce.

- Wystarczy, jeśli odpowiesz na dwa - powiedział.

Storm pobladła i skurczyła się, jakby pragnęła schować się pod stołem.

- Daj spokój - syknęła. - Umiem liczyć. Wszyscy na nas patrzą.

Gallagher rozejrzał się po kasynie. Rzeczywiście, ciekawscy piloci zerkali dyskretnie za przepierzenie. A więc to o to chodziło! Ale czy tylko o to?

- Masz nadopiekuńczych przyjaciół - zauważył.

Dziewczyna westchnęła.

- Uważam, że są gorsi niż baby - przyznała, wyobrażając sobie kolejną rozmowę z Armstrongiem.

- Ale o co chodzi? Przecież cię nie zjem.

Wzruszyła ramionami. Czy mogła mu powiedzieć, że cała jednostka chciała, żeby powtórnie wyszła za mąż? Wszyscy oficerowie zachowywali się jak swatki. Raz nawet sprowadzili specjalnie dla niej chłopaka z Nowego Jorku. Był piękny jak grecki posąg, ale, niestety, głupi jak but...

- Zawsze tacy byli... - powiedziała. - Są dla mnie jak bracia.

Bram odetchnął z ulgą. Nie miał nic przeciwko

takim niemal rodzinnym związkom. Jednocześnie w jego oczach zapalił się złośliwy ogień.

- Nawet nie próbuj traktować mnie jak brata - powiedział ze złośliwym uśmiechem.

Storm poczuła przyspieszone bicie serca. Zaczęła nerwowo dłużyć widelcem w sałatce.

- N... nie musisz się o to martwić - wyjąkała.

- To dobrze. Przynajmniej w tym wypadku się zgadzamy...

I tylko w tym, powiedziała sobie w duchu.

Storm nie miała ochoty na dłuższy pobyt w baraku, mieszczącym się między hangarem a budynkiem administracji. Minęły cztery dni i znowu przypadał jej dyżur. Coś wisiało w powietrzu... Zastanawiała się, kiedy wszystko się wyjaśni. Możliwe zresztą, że tym razem zawiodło ją przecucie. Wyszła dopiero o dziewiątej wieczorem i natychmiast skierowała się w stronę lądowiska. Zatrzymała się na betonowej płycie i z podziwem spojrzała na zachodzące słońce. Już dawno zauważyła, że na Florydzie ma ono rzadko spotykaną, morelową barwę. Po niebie płynęło zaledwie kilka chmur.

- Piękne, prawda? - usłyszała za sobą głos Gallaghera.

Odwróciła się gwałtownie. On również wyglądał na poruszonego widokiem. Patrzył w niebo z uśmiechem.

- To moja ulubiona pora dnia - wyznała.

- Moja też - powiedział, wciąż wpatrując się w niebo. - Lubię też świt. Najlepsza pora do latania...

Spojrzał z czułością na dziewczynę. Zarumieniła się trochę. Po czterech dniach wszystko wyglądało zupeł-

nie inaczej. Pracowało im się znakomicie. Oboje zaczęli się cieszyć swoją bliskością.

- Szukałem cię dzisiaj, Storm. - Jej imię zabrzmiało w ustach Brama jak pieśczęta.

- Dlaczego?

- Chciałem pogadać - wyjaśnił, spuszczać głowę.

- O czym?

- Wiesz, nie jesteś taka, jak inne kobiety... Nie oszukujesz. Nie krygujesz się. Zawsze mówisz to, co myślisz...

Storm cofnęła się trochę.

- Mam nadzieję, że nie jestem przez to mniej kobieca...

- Nie, nie - zawołał Bram. - Wiesz, powinienem przeprosić cię za moje zachowanie w hangarze...

Storm już otworzyła usta, żeby powiedzieć, że nie ma się czymś przejmować, ale Gallagher nie pozwolił jej dojść do słowa.

- Tuż przed przyjazdem tutaj musiałem podpisać papiery rozwodowe, potem ta cholerna droga i... - zrobił efektowną pauzę - nagle okazało się, że mój dowódca jest kobietą. Przestałem panować nad sobą i... niestety zebrałaś cięgi w zastępstwie mojej byłej żony.

Dziewczyna westchnęła, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

- Rozumiem - mruknęła w końcu. - No tak, to wiele tłumaczy. W tej sytuacji zrobiłabym pewnie coś podobnego.

- Dziękuję - szepnęła.

Przez moment patrzyli na słońce, które już niemal w całości skryło się za horyzontem.

- Mam prośbę, Bram... Ty również musisz umieć

mi wybaczać. Tak się składa, że nie jestem teraz w najlepszej kondycji. Czasami mogę na ciebie krzy-
czeć w kabinie albo...

Położył dłoń na jej ramieniu. Ze zdziwieniem stwier-
dził, że Storm ma oczy pełne łez.

- Oczywiście - powiedział. - Zresztą na pewno
będziesz wiedziała, co robisz. Jesteś przecież znakomi-
tym pilotem...

Storm uśmiechnęła się do Brama. Czuła na ramie-
niu jego mocną dłoń. Spojrzała z tęsknotą na drugą.
Od roku czuła się potwornie samotna. Teraz po-
trzebowała przyjaźni tego mężczyzny.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kwatery dla pilotów będących na służbie mieściły się w dwupiętrowym baraku. Na dole i na górze wybudowano długie rzędy klitek z wojskowymi łózkami. Piloci spali w ubraniach. Zdejmowali tylko buty, które jednak musiały przez cały czas znajdować się w zasięgu ręki.

Jedynie pokój na końcu korytarza urządzony był nieco wygodniej. Ustawiono w nim duże fotele, wygodne kanapy, a także kolorowy telewizor. Dochodziła dziesiąta. Storm drzemała w jednym z foteli. Było jej tu znacznie wygodniej niż na twardym pościeliu. Nie przeszkadzał nawet szmer ludzkich głosów.

Poza tym... bała się iść do łóżka. Miała to być jej pierwsza noc w bazie po śmierci Dave'a Walkera. Po wypadku nie musiała uczestniczyć w bardziej meczących akcjach. Mogła odpocząć. Było to zresztą zgodne z regulaminem.

Piloci zaczęli się powoli rozchodzić do swoich łóżek. Storm przeciągnęła się i skierowała w stronę barku, żeby nalać sobie soku. Bram obserwował ją przez cały czas. Poruszył się niespokojnie, widząc, że zbliża się do niej Kyle Armstrong.

- Wszystko w porządku? - spytał szeptem Kyle, kiedy znalazł się tuż obok niej.

Dziewczyna poruszała się jak lunatyczka. Nie chciała ani spać, ani też ocknąć się z półsnu, w którym się znajdowała.

- Co? A tak... w jak najlepszym.

Kyle znał ją od samego początku służby i z pewnością wiedział, co się z nią dzieje.

- Wyglądasz na zmęczoną.

Wzruszyła ramionami i spojrzała mu prosto w oczy.

- Bo jestem zmęczona...

- Dobrze, idź już do łóżka i... nie przejmuj się.

Kyle uśmiechnął się blado, ale jego oczy pozostały smutne. Wyciągnął dłoń i pogłaskał ją po policzku. Bram nagle czymś się zakrztusił.

Dziewczyna wskazała barek.

- Za chwilę się położę - powiedziała. - Chcę się jeszcze czegoś napić.

Nie mogła przecież powiedzieć, że boi się samotności i snu, w którym nawiedzały ją najgorsze zmyły. Musiała być silna.

Kyle wyszedł. Storm wróciła na dawne miejsce ze szklanką soku w dłoni. Znowu miała przymknięte oczy. Poruszała się jednak pewnie, jakby znała na pamięć rozkład mebli w całym pomieszczeniu.

Bram z westchnieniem opadł na poduszkę kanapy. Przez następną godzinę wpatrywał się w drzemiacą dziewczynę. Dopiero koło jedenastej wstał i podszedł do niej. Pogłaskał ją po włosach. Storm otworzyła oczy.

- Idę już spać - powiedział.

Skinęła głową. Od dawna nie czuła się tak dobrze i bezpiecznie.

Kiedy Bram wyszedł, rozejrzała się dokoła. Wszystkie miejsca były już puste. Została sama w zalanym niebieskawą poświatą pokoju. Natychmiast powróciły zwiady i majaki. Usłyszała głos:

- Muszę mu pomóc!

Zaczęła kręcić głową.

- Nie, nie...

Helikopter zawisł tuż nad pokładem pełnomorskiego jachtu. Była piękna pogoda. Zadanie wydawało się zupełnie proste. Celnicy z kutra straży nadbrzeżnej wykonali już swoją robotę. Storm i Dave mieli im jedynie pomóc. Dziewczyna bez trudu wylądowała na niewielkiej platformie z tyłu jachtu. Jednak silny podmuch, czy też ogólne zamieszanie spowodowało, że jeden z przemytników wyrwał się strażnikom. Chwycił pistolet i rzucił się na chłopca, będącego zapewne członkiem załogi.

Oboje obserwowali to z helikoptera, jak scenę z jakiegoś gangsterskiego filmu. Chłopiec zaczął się szarpać, ale smagły przestępca ścisnął go mocno i przystawił do skroni chłodną, metalową lufę. Storm poczuła, że oblewa ją pot. Celnicy nie wiedzieli, co robić. Inni bandyci, przykuci kajdankami do relingu, patrzyli pożądliwie na złożoną na pokładzie broń oraz woreczki z marihuaną i kokainą.

- Muszę mu pomóc - powiedział Dave i zaczął rozpinać pasy.

Merlin zastygł na swoim miejscu w niemym oczekiwaniu.

- Co robisz, Dave? - spytała, widząc, że otwiera drzwiczki.

Ale mężczyzna miał tylko jedną odpowiedź:

- Muszę mu pomóc!

Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Zostań! Nic nie możemy przecież zrobić.

Dave pokręcił głową. Nareszcie uwolnił się z pasów i przesunął w stronę otwartych drzwiczek. Pochylił głowę, żeby nie dosięgły jej płaty wirnika.

- Muszę mu pomóc! - rzucił na pożegnanie.
- Znam hiszpański. Może jakoś dogadam się z tym facetem.

Wyskoczył, zanim zdążyła zaprotestować. Patrzyła tylko na niego, zaciskając bezsilnie dłoń na dźwazku. Musiała uważać. Śmigłowiec mógł w każdej chwili stracić równowagę. Dave wciąż miał na głowie hełm. Zbliżał się do Kolumbijczyka, który stał z twarzą wykrzywioną wściekłością i przerażeniem. Storm obserwowała wszystko jakby w zwolnionym tempie.

Dave podniósł w górę rękę. Krzyczał coś do przemytnika. Niestety, wszystko zagłuszał hałas turbiny... Kolumbijczyk skierował lufę w stronę nadbiegającego mężczyzny. Chłopiec osunął się na pokład, ale nie miało to już najmniejszego znaczenia. Pierwszy strzał. Dave zastygł na moment i chwycił się za brzuch...

- Nie! - krzyknęła.

Drugi strzał. Dave zwinął się wpół i upadł na deski niczym wór kartofli. Celnicy z krzykiem rzucili się na bandytę. Gwałtowna turbulencja wstrząsnęła na moment śmigłowcem. Storm pomyślała, że musi uważać. Dławiąc się łzami, spojrzała na tablicę przyrządów.

- Nie, nie - jęczała, kręcąc zapamiętałe głową.

Nagle poczuła na ramieniu jakąś przyjazną dłoń...

- Stormie, nic ci nie jest? - spytał Kyle, potrząsając nią lekko.

Otworzyła oczy. Pokój był pełen zwabionych jej krzykiem pilotów. Spuściła głowę.

- P... przepraszam - powiedziała łamiącym się głosem. - Nie chciałam wszystkich pobudzić.

Mężczyźni stali niezdecydowani. Większość z nich była w samych skarpetkach.

- W porządku - powiedział Bram, kładąc jej dłoń na ramieniu.

Storm poczuła, że sływa na nią nagłe ukojenie.

- Zajmę się nią - dodał, zwracając się do zgromadzonych oficerów. Mężczyźni zaczęli się rozchodzić. Ostatecznie Bram był jej zastępcą. Według niepisanych praw miał obowiązek zająć się swoim dowódcą.

Jedynie Kyle Armstrong się wahał.

- Stormie...? - zaczął.

Dziewczyna wytarła łzy drżącą jeszcze dłonią.

- D... dobrze - powiedziała niepewnie. - Bram się mną zajmie. Zresztą i tak już nie będę spała. Nie chciałabym znowu wszystkich pobudzić.

Z tymi słowami skierowała się do barku. Niestety, znalazła tylko wodę mineralną. Obsługa uzupełni zapasy dopiero następnego dnia.

Kyle wyszedł z ociąganiem. Stojąc w drzwiach spojrzał podejrzliwie na Brama. Ten jednak nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi.

- Co się stało? - spytał.

Storm spojrzała na jego zaczerwienione od snu oczy i zmierzwione włosy.

- Bardzo mi przykro, że was obudziłam.

Wzruszył ramionami.

- Daj spokój... Chodź, przejdziemy się. Potrzebujesz teraz świeżego powietrza.

Rzeczywiście. Stormie niemal dusiła się w zamkniętym pomieszczeniu. Bez protestów włożyła buty. Nawet nie zauważyła, kiedy ją wziął pod ramię. Po chwili znaleźli się na zewnątrz.

Odetchnęła głęboko.

- Myślisz pewnie, że zwariowałam.

Pokręcił głową. Niestety, w świetle księżyca nie widziała jego twarzy.

- Nie. Sądę raczej, że ostatnio przydarzyło ci się coś strasznego - powiedział spokojnie. - Widziałem już podobne rzeczy. Dwaj kumple wpadli w korkociąg. Jeden zdążył się katapultować, drugi nie. Ten pierwszy męczył się potem potwornie przez kilka miesięcy...

Bram zamyślił się na chwilę.

- Mimo to omal nie osiwiiałem, kiedy usłyszałem twój krzyk - wyznał.

Storm przesunęła dłonią po włosach.

- Czuję się jak idiotka - mruknęła. - Co sobie pomyślał inni...

Bram położył dłoń na jej ramieniu.

- Nic złego. Najwyżej będą się martwić. Powiedz mi, co się stało. Ostatecznie jestem drugim pilotem.

Dziewczyna westchnęła. Chciała skryć się w jego ramionach i zapomnieć o historii z Dave'em. Kiedy jednak zaczęła mówić, poczuła ulgę. To, co się wydarzyło, nie było żadną tajemnicą. Chciała jednak, żeby Bram usłyszał o tym od niej.

- To wszystko - powiedziała na zakończenie. - Niby nie ma w tym mojej winy, ale...

Storm urwała. Cieszyła się, że Bram nie może zobaczyć w mroku jej łez.

- Tak?

- Wiesz, wciąż czuję się odpowiedzialna. Dave był moim zastępcą... Nie mogę...

Bram milczał przez chwilę.

- Musisz pogodzić się z tym, że nawet zastępcom wolno podejmować decyzje. Nie mogłaś przecież zostawić śmigłowca. Gdybyś wyłączyła silnik, mógłby w każdej chwili runąć do wody - tłumaczył jej. - Dave

chciał ratować dziecko. Podjął ryzyko i... niestety zginął. Ostatecznie jesteśmy pilotami, a nie pracownikami salonu kosmetycznego.

Dziewczyna spuściła głowę. Wiedziała, że Bram ma rację. Mimo to wciąż czuła się winna. W ciągu roku straciła dwóch mężczyzn, na których jej zależało. Nie mogła sobie wytłumaczyć, że wszystko to było jedynie kwestią przypadku.

- Nie wiesz jeszcze, że Dave miał żonę i dzieci - powiedziała bez związku.

Bram przyciągnął ją do siebie. Początkowo się opierała, ale potem przyłgnęła do niego jak dziecko. Głaskał ją po głowie i szeptał do ucha słowa pocieszenia. Storm płakała jak nigdy dotąd. Łzy toczyły się jej po policzkach i moczyły mundur Brama.

Dopiero kiedy się wyplakała, uniosła do góry głowę. Mężczyzna patrzył na nią.

- Już lepiej?

Przytaknęła. Powoli zaczynały się w niej budzić inne uczucia. Pomyślała, że już dawno nie tuliła się tak do nikogo, że Bram Gallagher jest niezwykle męski i że zna go dopiero niecały tydzień. Ta ostatnia myśl spłoszyła ją trochę.

- Nie chcę być dla ciebie ciężarem - powiedziała zduszonym głosem.

Bram położył palec na jej ustach. Dopiero teraz zrozumiała, że on również jest podniecony. Oboje patrzyli na siebie jak kochankowie, a nie koledzy z pracy.

- Nie, nie jesteś ciężarem. - Pokręcił głową. - A tak w ogóle, to cieszę się, że ktoś mnie znowu potrzebuje...

Storm czuła, że serce bije jej przyspieszonym rytmem. Bram cały czas trzymał ją w ramionach. Chciała

przytulić się do niego jeszcze mocniej. Zebrała jednak siły i odepchnęła go.

- Dlaczego?! - wyrwało mu się.

Storm uśmiechnęła się blado.

- Nie chcę ci zmoczyć całego munduru.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Nie krępuj się...

Przez chwilę stali, patrząc na siebie. Ich oczy przyzwyczały się do ciemności. Storm wahała się, rozważając, na ile poważnie traktować zachętę Brama.

- Może już wrócimy? - spytał, przerywając długie milczenie.

Storm ponownie spuściła głowę.

- Boję się, że znowu będę krzyczeć i wszystkich pobudzę - mruknęła.

Bram pokręcił głową. Objął ją ramieniem i pociągnął w stronę baraku.

- Nie przejmuj się, dzisiaj zły sen się nie powtórzy.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Zapewniam cię.

Czuła się teraz jak mała dziewczynka. Potrzebowała siły Brama i jego opieki. Nawet nie przyszło jej na myśl, by zapytać go, skąd to wie.

- Naprawdę? - szepnęła tylko.

- Oczywiście, maleńka - szepnął i pocałował ją w czoło.

Następnego dnia o godzinie pierwszej trzydzieści zwolnili ich nowi piloci. W ciągu nocy nic się nie wydarzyło. Mimo to Storm miała zapuchnięte, nabiegłe krwią oczy. Marzyła tylko o gorącej kąpieli i ciepłym łóżku.

Zgodnie z obietnicą Brama, nocne zmory nie drę-

czyły jej więcej. Miała jednak trudności z zaśnięciem. Wciąż przypominała sobie uścisk i zapach ciała swojego drugiego pilota. Żałowała, że nie przytuliła się do niego jeszcze mocniej. Jednocześnie zastanawiała się, czy dobrze się stało, że w ogóle pozwoliła mu się zbliżyć. Rano musiała odbyć wiele rozmów z kolegami. Każdy mówił, żeby na siebie uważała i nie martwiła się tym, co wydarzyło się w nocy. Bram patrzył z pobłażaniem na niewinne uściski i poklepywania. Oficerowie rzeczywiście traktowali Storm jak członka rodziny. Większość z nich miała już żony i dzieci.

Po odprawie Bram odprowadził ją do samochodu zaparkowanego nie opodal baraku.

- Powinnaś pojechać do domu i odpocząć - powiedział, marszcząc brwi.

- Mam taki zamiar. - Spojrzała na niego z wahaniem. - Co robisz dziś wieczorem?

Bram wydał wargi.

- Muszę się rozpakować. Właśnie wprowadziłem się do nowego domu.

Spojrzała na niego ze współczuciem. Był tu sam, bez przyjaciół. W dodatku po rozwodzie. Storm przypomniała sobie, jak to było po śmierci Hala. Samotne wieczory... Śniadania, które zjadała w pośpiechu, ponieważ nie miała ich dla kogo przygotowywać... Gdyby nie przyjaciele, a zwłaszcza Dave ze swoją rodziną, z pewnością by tego nie zniosła.

- Może wpadłbyś dzisiaj do mnie na kolację - zaproponowała.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć. Z całą pewnością nie spodziewał się takiej propozycji.

Storm uśmiechnęła się, widząc jego minę.

- Przygotuje kurczaka...

Bram przełknął ślinę.

- Domowe żarcie? - spytał z niedowierzaniem, kładąc rękę na sercu, jakby recytował jakiś wiersz.

- Oczywiście - przytaknęła. - Żadnych puszek. Przyjdiesz?

Bram aż klepnął się dłonią po udzie.

- Jasne!

Dziewczyna wyjęła z kieszeni na piersi kartkę i ołówek. Zaczęła pracowicie rysować plan tej części miasta, w której znajdował się jej dom. Pod spodem wypisała adres oraz numer telefonu.

- Zadzwoń, gdybyś nie mógł trafić - powiedziała, wręczając mu kartkę. - Ale to chyba niemożliwe...

Bram przez chwilę patrzył na plan.

- Prawdziwie lotnicza precyzja - mruzczał.

Następnie uniósł głowę i spojrzał *jej* w oczy.

- Nie musisz tego robić - powiedział poważnie.

Storm usiadła za kierownicą błękitnego samochodu.

- Wiem - powiedziała. - Jesteśmy umówieni na wpół do siódmej.

Bram nie spóźnił się. Przyjechał nawet parę minut wcześniej. Drzwi były uchylone. Mimo to zapukał i czekał na zaproszenie.

- Właż! - usłyszał dźwięczny głos dziewczyny.

Wszedł do środka. Doświadczenie pilota myśliwca oraz węch podpowiedziały mu, że Storm znajduje się w kuchni. Pospieszył więc tam nie zwlekając.

Dziewczyna wycierała właśnie ręce ścierką. Miała na sobie proste, domowe ubranie. Bram odetchnął z ulgą. Cieszył się, że włożył zwykły strój: wytarte dżinsy i niebieską koszulkę z krótkimi rękawami.

Przywitali się ofigalnie, po czym Bram wręczył jej butelkę wytrawnego wina.

- Zdaje się, że do kurczaka podaje się białe - powiedział z nieśmiałym uśmiechem.

Ucieszyła się, że o tym pomyślał. Jednocześnie poruszyła ją nieśmiałość Brama. Jego zachowanie odbiegało znacznie od tego, co zaprezentował przy pierwszym spotkaniu w hangarze.

- Oczywiście - powiedziała, wstawiając butelkę do lodówki. - Chodź, pomożesz mi zrobić sałatkę. Mam nadzieję, że jadasz zieleninę.

Bram pokiwał głową.

- Jasne. Uwielbiam jedzenie dla królików - mruknął, oblizując wargi.

Nie wiedzieć czemu Storm zarumieniła się i spuściła wzrok. Szybko sięgnęła po deseczkę i nóż do krojenia warzyw. Jednocześnie wskazała rzodkiewki.

- Pokrój je, a ja zajmę się papryką...

Przez chwilę pracowali w milczeniu. Bram przyglądał się jej ukradkiem.

- Czy nikt ci nie proponował, żebyś latała w szortach i koszulce, a nie workowatym kombinezonie?

Spojrzała mu w oczy.

- Zgadnij...

- Założę się, że niejeden facet - powiedział bez chwili namysłu.

Zmierzył ją wzrokiem. Już dawno nie widział tak wspaniałych nóg. Były długie, kształtne i opalone na złoty kolor. Musiały też być mocne i sprężyste.

- Biegasz? - spytał, patrząc jej w oczy.

Dziewczyna poczuła, że rumieni się jeszcze bardziej.

- Codziennie. A ty?

Bram machnął ręką uzbrojoną w kuchenny nóż.

- Czasami - odparł. - Kiedy mam nastrój.

Storm pokręciła głową.

- O nie! Ja muszę przebiec moich pięć kilometrów, czy mam na to ochotę, czy nie...

- No i są efekty - mruknął do siebie i jeszcze raz spojrzął na nią znad kawałków kolejnej rzodkiewki.

- Słucham?

Bram zmieszał się.

- Ee, nic takiego...

Zauważył również, że Storm ma niezbyt duże, ale ładne, lekko zaokrąglone piersi. Z całą pewnością nie musi nosić biustonosza.

Dziewczyna czuła na sobie jego badawczy wzrok. Próbowwała się skupić na krojeniu papryki, ale nie mogła. Czuła, że serce bije jej niespokojnym rytmem.

- Wyglądasz znacznie lepiej - zauważył.

Storm uśmiechnęła się i wrzuciła kolejną porcję papryki do miski.

- Wzięłam gorącą kąpiel. Zawsze tak robię po ciężkiej służbie. To pozwala mi się zrelaksować.

- Tak, to typowo kobiece... - Pokiwał głową.

Storm spojrzała na niego badawczo, żeby sprawdzić, czy z niej nie szydzi.

- Znowu zaczynasz?

- Gdzież bym śmiał - odrzekł z uśmiechem. - Przekonałem się już, że jesteś świetnym pilotem i postanowiłem ci się podporządkować. We wszystkim - dodał po chwili.

Była to zaskakująca deklaracja. Storm jeszcze bardziej pochyliła się nad deseczką. Niestety, kroić już ostatni kawałek papryki.

- Uważaj, będę bezlitosna - wymamrotała, nie przerywając krojenia. Pomyślała, że Bram jest pierw-

szym mężczyzną, którego zaprosiła do siebie po śmierci Hala. Wcześniej jakoś nie zwróciła na to uwagi.

Bram nie skomentował tego. Wziął do ręki kolejną rzodkiewkę, która wyslizgnęła mu się z palców i wpadła pod stół. Schylił się i zaklął w jakimś obcym języku. Przed jej oczami znów stanął jacht i bandyta trzymający pistolet tuż przy głowie chłopca.

- Czyżbyś znał hiszpański? - spytała, próbując odgonić od siebie wspomnienia.

Bram pokiwał głową.

- Tak. Poza tym niemiecki i francuski.

- O mój Boże! Ja mam nawet kłopoty z poprawną angielszczyzną.

Wzruszył ramionami.

- Nie przejmuj się tym! W twoich oczach można wyczytać każdą odpowiedź...

Storm nie wiedziała, jak na to zareagować. Obrazić się? Pomiąć tę uwagę milczeniem? Każde wyjście wydawało się złe. Wrzuciła resztkę papryki do miski i zmieszała z innymi warzywami.

- Jak skończysz, dorzuc rzodkiewki i przyjdź do mnie na taras - powiedziała, kierując się do wyjścia.

- O co chodzi? Za gorąco ci tutaj?

Skinęła głową. To było dobre określenie. Atmosfera rzeczywiście stawała się zbyt gorąca.

- Otworzę wino. Napijemy się trochę, czekając na kurczaka.

- Zaraz kończę. - Bram uśmiechnął się.

Kolejna rzodkiewka powędrowała na podłogę. Dziewczyna wyszła, dusząc się od śmiechu. Drewniany dom miał tylko jedno piętro. Okna można było zabezpieczyć za pomocą okiennic. Było to konieczne, zwłaszcza w czasie gwałtownych huraganów. Bram od

razu wyczuł jego ciepłą atmosferę. Wychodząc na zewnątrz, zajął do dwóch pokoi, a następnie skierował się w stronę ocienionego cyprysami tarasu. Usiadł tak, żeby widzieć Storm na tle brzoskwiniowej fasady budynku.

Całą posesję otaczało wysokie, prawie dwumetrowe ogrodzenie. Na jej terenie rosły głównie cyprysy. Bujna trawa była skoszona tuż przy ziemi.

Dziewczyna bez słowa wskazała napełniony do połowy kieliszek.

- Pozwól, że wzniosę toast - powiedział, biorąc go do ręki. - Za naszą przyjaźń. Na dobre i na złe.

Storm spojrzała w jego ciemne oczy. Poczowała, że za chwilę straci panowanie nad sobą.

- Tak, za przyjaźń. - Skinęła głową i uniosła kieliszek do góry.

Bram pożerał ją wzrokiem. Odstawiła kieliszek i rozejrzała się bezradnie. Nie wiedziała, co zrobić z rękami. W tej chwili wyglądała jak nastolatka. Co więcej, również tak się czuła.

- Zobaczę, co się dzieje z kurczakiem - rzuciła wstając.

Bram odprowadził ją wzrokiem do drzwi. Śledził uważnie jej ruchy i sylwetkę. Nigdy przedtem nie przyszło mu do głowy, że kobieta może być jednocześnie tak kusicielska i niewinna.

Storm wróciła dopiero po pięciu minutach. Szła powoli, niosąc przed sobą na tacy olbrzymie talerze z kurczakiem, polanym jakimś wonnym sosem i miskę z sałatką.

- Wyglądałeś na zdziwionego, kiedy zaprosiłam cię rano na kolację - powiedziała, stawiając przed nim talerz. Bram przełknął ślinę.

- To, że pomogłem ci w nocy, do niczego cię nie zobowiązuje... - zaczął.

- Co za bzdury! - Machnęła ręką. - Przecież nie dlatego cię zaprosiłam.

Bram nie potrafił ukryć zaskoczenia.

- Więc dlaczego?

Storm uśmiechnęła się ciepło i nakryła jego dłoń swoją.

- Pomyślałam, że jesteś tutaj sam. Bez przyjaciół i... żony.

Bram wypił wino jednym haustem. Żałował, że nie ma na stole czegoś mocniejszego. Czegoś, co pozwoliłoby mu zapomnieć, jak bardzo pragnie Storm.

- Współczujesz mi?.

Dziewczyna zamyśliła się.

- Tak. Chociaż nie tylko.

- Dziękuję. - Bram skrzywił się.

- Daj spokój - powiedziała, patrząc mu w oczy.

- Ja również potrzebowałam ludzkiego współczucia. To jedno z piękniejszych uczuć...

- W przeciwieństwie do poczucia winy - rzucił, chcąc zmienić temat.

Dziewczyna posmutniała. W kącikach jej oczu pojawiły się łzy.

- Niełatwo pozbyć się złych wspomnień - westchnęła.

- Chodzi o Dave'a?

Skinęła głową.

- Mniej więcej pięć lat temu straciłem nawigatora, z którym latałem na phantomie - zaczął. - Musieliśmy się katapultować. Chuck miał to zrobić pierwszy, ponieważ mój fotel mógłby go ogłuszyć. Ale jego urządzenie wyrzutowe nie działało. Próbował katapultować się ręcznie, ale z tym samym efektem...

Bram pochylił się do przodu i spojrzał na swoje dłonie. Przez chwilę milczał.

- Użyłem katapulty na ponad pięciu tysiącach metrów. Myślałem, że już po mnie. Przekroczyłem wszelkie limity bezpieczeństwa. Na szczęście spadochron zadziałał nadzwyczaj sprawnie. Powinni dać dyplom sierżantowi, który go składał.

- Dobrze, że ci się nic nie stało! - impulsywnie zareagowała Storm.

Bram przez chwilę patrzył na nią zdezorientowany. Nawet nie przypuszczał, że ta historia może w niej wzbudzić aż tyle emocji. Dziewczyna zaczerwieniła się po raz kolejny i zaczęła nerwowo skubać rąbek serwety.

- Jedźmy już - powiedziała, wskazując kurczaka.
- Za chwilę będzie zupełnie zimny.

Zabrali się do jedzenia. Bram w ciągu paru chwil pochłonał olbrzymią ilość pieczonego mięsa. Dawno już nie jadł niczego tak dobrego.

Mimo to co chwila zerkał na Storm. Ta dziewczyna jest kimś wyjątkowym. Równie wyjątkowym i niezwykłym jak jej imię.

- Skąd wzięło się twoje imię? - spytał. - Chyba bardziej nadaje się dla chłopca.

Dziewczyna poczuła się nieco pewniej. Miała nadzieję, że w przyszłości lepiej zdoła opanować swoje emocje.

- Och, to zupełnie proste. Moja mama kochała morze i sztormy. Poza tym podobno tuż po urodzeniu wyłam tak, że drżały szyby w oknach.

- Piękna historia...

- Imię trochę mniej. - Uniosła dłoń, widząc, że chce zaprzeczyć. - W szkole miałam mnóstwo kłopotów z jego powodu. Chłopcy uznawali chyba, że tylko

udaję dziewczynkę. Moi bracia, Cal i Matt, musieli mnie bronić...

Bram roześmiał się.

- I pewnie z powodu imienia zostałam pilotem śmigłowca.

- Nie - pokręciła głową - mój ojciec ma własną firmę. Zajmuje się opryskiwaniem sadów i zamiast samolotów używa do tego celu śmigłowców. Sam wpadł na ten pomysł. Jest to droższe, ale przynosi lepsze efekty... - przerwała, czując, że Bram nie musi się interesować sadownictwem. - Zresztą rodzice mieszkają niedaleko, w Clearwater...

- Więc urodziłam się z drążkiem sterowniczym w dłoni - mruknął.

Storm spuściła skromnie oczy.

- Prawie... Zaczęłam latać, kiedy miałam siedem lat. Moja matka była kobietą o postępowych poglądach. Ojciec zawsze bardzo ją szanował. Robiłam to wszystko, co moi bracia. A potem, wiesz, szkoła i służba ochrony wybrzeży...

Bram pokiwał głową.

- Teraz rozumiem, skąd bierze się twoja siła i pewność siebie - powiedział, ujmując ją za rękę.

Dziewczyna nie próbowała się uwolnić.

- Mam również wady - szepnęła.

- Powiesz mi jakie, czy mam sam do tego dojść?
- spytał, patrząc jej w oczy.

Bram tak niedawno pojawił się w jej życiu. Mimo to pragnęła go bardziej niż kogokolwiek.

- Nic ci nie powiem - mruknęła. - To zbyt niebezpieczne.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po kolacji Storm zebrała talerze, a następnie podała ciasto truskawkowe z bitą śmietaną. Bram patrzył na nią jak na czarodziejkę. Dziewczyna przez chwilę wahała się, lecz w końcu włożyła mu na talerzyk dwa kawałki. Bram rzucił się na nie żarłocznie.

- Nietrudno dotrzeć do twego serca. - Uśmiechnęła się do niego.

- Co? A... przez żołądek - powiedział z pełnymi ustami.

Przez chwilę przeżuwał starannie kolejny kęs.

- Wiesz, pewnie masz rację - dodał, sięgając po filiżankę z herbatą. - Od roku musiałem żywić się sam. Czyżbyś miała względem mnie jakieś plany?

Pokręciła przecząco głową.

- Nie, poruczniku. Jedzenie to nie wszystko... Poza tym nie planuję żadnych podbojów...

Gallagher spojrział na nią badawczo i odłożył łyżeczkę, na której spoczywał kawał ciasta z olbrzymią truskawką na wierzchu.

- Czyżby żaden mężczyzna nie miał u ciebie szans? - zapytał, zmarszczywszy czoło. - Dobrowolny celibat?

Storm zamknęła oczy. Rozmowa zboczyła nagle na niebezpieczne tory.

- Miałam męża - szepnęła. - Byliśmy razem pięć lat. Przed rokiem Hal zginął w wypadku...

Grzebała łyżeczką w cieście. Nie miała apetytu.

Przypominała sobie lata spędzone z mężem. Był to najlepszy okres w jej życiu.

- Co?! Czyżby też był pilotem?!

Uniosła głowę nieco zdziwiona tym, że Bram nic nie wie o Halu. Miała wrażenie, jakby znali się od lat. Wszyscy jej przyjaciele wiedzieli o tym, co się wydarzyło. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że po raz pierwszy spotkała Brama zaledwie parę dni temu... To wprawilo ją w jeszcze większe zakłopotanie.

- Tak, spotkaliśmy się w Clearwater. To był mój pierwszy przydział. Dostaliśmy wtedy dwusilnikowego H-3F.

- Lataliście razem? - Bram nie mógł się temu nadziwić.

- Mhm. Pracowaliśmy razem przez cały rok, zanim zdecydowaliśmy się na małżeństwo. Mieliśmy ze sobą wiele wspólnego. To był wspaniały facet...

Bram spojrzał na nią z zazdrością.

- Miałaś sporo szczęścia - mruknął. - Spotkałaś wartościowego człowieka.

Storm od razu zgadła, o co mu chodzi.

- A jak było z tobą?

Bram skrzywił się na wspomnienie byłej żony.

- Wiesz, nigdy nie miałem zamiaru się żenić. Lubiłem przygody: myśliwce, spotkania w klubie oficerskim, chętne panienki na wieczorkach w kasynie...

Storm uśmiechnęła się krzywo. Znała tę historię na pamięć. Wielu znajomym pilotom przydarzyło się to samo.

- Jak się nazywała ta, która cię usidliła?

Spojrzał na nią jak na jasnowidzącą.

- Skąd wiesz?

- Kobięca intuicja - powiedziała, patrząc mu

w oczy. Po chwili jednak zrezygnowała z żartów.
- Znałam wielu chłopców, którzy mieli podobne kłopoty...

Bram potarł czoło.

- No tak - wymamrotał pod nosem. - Na imię miała Maggie. Za bardzo spodobały mi się jej rude włosy i zielone oczy... Była zupełnie nieobliczalna. Nigdy nie wiedziałem, czego od niej oczekiwać...

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Storm pomyślała, że te cechy, które podobają nam się u przyjaciół, nie zawsze sprawdzają się w małżeństwie.

- Jak długo to trwało?

- Prawie rok - odparł. - Wytrzymał mi się ze sobą tak długo tylko dzięki mnie. Maggie zawsze twierdziła, że ją ograniczam. Chciała się bawić, podróżować, a ja... musiałem czekać na urlop.

Storm pokiwała głową.

- Kochałeś ją?

Bram przesunął dłonią po włosach. Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Czy ja wiem? Podobała mi się. Było nam razem dobrze...

Dziewczyna przymknęła oczy, wsłuchując się uważnie w ton jego głosu. Instykt podpowiadał jej, że Bram nie mówi prawdy...

- Kochałeś ją - powiedziała stanowczo.

Bram spojrzał na nią zupełnie osłupiały.

- T... tak - wydusił w końcu. - Fascynował mnie jej temperament. Ale... - zawiesił głos - Maggie mnie nie kochała. Traktowała nasze małżeństwo jak kolejną przygodę. Mam wrażenie, że po prostu nie była zdolna do miłości.

Storm wstała i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Nie przejmuj się, następnym razem będzie lepiej.

Bram uniósł głowę i spojrzał na nią. Poczuła, że dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Skąd wiesz? - spytał.

Wzruszyła ramionami.

- Nie można całe życie mieć pecha!

Następnego dnia Storm włożyła letni, niebieski mundur. Poza służbą w bazie, pomagała w prowadzeniu zajęć na kursach śmigłowcowych. Zawiązała czerwono-niebieski krawat i przejrzała się w lustrze. Wszystko było w jak najlepszym porządku.

W drodze myślała wyłącznie o Bramie. Podobało jej się to, że potrafi przyznać się do błędów i umie żartować z samego siebie. Jednocześnie ani przez moment nie wątpiła w jego dyskrecję. Wczorajszy wieczór był wyjątkowy. Bram na moment zapomniał o masce „silnego faceta” i pokazał się jej takim, jaki był w rzeczywistości.

„Maggie mnie nie kochała” - te słowa wciąż rozbrzmiewały w jej uszach. Pomyślała, że zna niewiele mężczyzn zdolnych do takiego wyznania.

Po dotarciu na miejsce skierowała się do budynku administracji. Jej biuro znajdowało się w lewym skrzydle. Kurs prowadził major Bob Moody, a ona była jego zastępczynią. Otworzyła drzwi i z niechęcią spojrzała na biurko. Tak, dzisiaj czekała ją tylko papierkowa robota. Wszyscy oficerowie z bazy musieli, niezależnie od swych właściwych zadań, zajmować się pracą biurową. Dowództwo nie miało pieniędzy na dodatkowe etaty.

Storm usiadła na krześle i sięgnęła po plik papierów.

Od razu rzuciła jej się w oczy napisana kolorowym mazakiem kartka.

Cześć, Złotko!

Zapraszam na lunch do Pondiego na godzinę dwunastą trzydzieści. Ja stawiam.

Twój Beznadziejny Przypadek

Storm uśmiechnęła się i zmiała kartkę w dłoni. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie czytał jej żaden z kolegów.

- No i co ja mam z tobą zrobić? - westchnęła, kierując pytanie do autora liściku.

Rozejrzała się po biurku. Dopiero po chwili zauważyła ukrytą między papierami różę.

Storm nie była przyzwyczajona do takich prezentów. Wzięła kwiat i zaczęła gładzić czerwone płatki. Poczowała silne ukłucie w sercu...

Nagle usłyszała skrzypnięcie drzwi. Ktoś otworzył je bez pukania. Spłoszyła się, ale było już za późno. Róża w dalszym ciągu znajdowała się w jej dłoni.

- Od wielbiciela? - spytał Bob Moody, patrząc na nią badawczym wzrokiem.

Storm uśmiechnęła się.

- Nie twój interes.

- Powinienem o tym wiedzieć, jako twój dowódca - zaczął Bob. - No, ale tak czy owak, masz moje błogosławieństwo. Najwyższy czas wyjść za mąż, Stormie...

Dziewczyna odłożyła kwiat na biurko. Twarz miała poważną, ale oczy jej się śmiały.

- Czy wyście powariowali z tym swataniem?! Najpierw Kyle ze swoją bandą, teraz ty...

Bob potarł w zamyśleniu brodę.

- Wiesz, gdyby nie to, że wszyscy jesteśmy żonaci, któryś z nas poświęciłby się i ożenił z tobą - mruknął.
- Przecież pragniemy tylko twojego szczęścia.

Storm poczuła, jak wzruszenie chwyta ją za gardło. Nie chciała jednak tego okazać.

- Co?! Dziękuję za takie poświęcenie!

Bob zaczął się wycofywać w stronę drzwi.

- Może powiesz jednak, kto to jest?

Storm pokręciła głową.

- Nie.

Dowódca był niepokieszony.

- Szczęściarz - powiedział na odchodnym. - Powinien wiedzieć, jak łakomy kąsek mu się trafił.

Poranne minuty wlokły się jedna za drugą. Podniecona Storm co chwila zerkała na zegarek. Myślała nawet o tym, żeby jakoś przyspieszyć bieg wskazówek, ale w końcu zdecydowała, że niewiele to da. Musiała czekać. Co jakiś czas gładziła płatki róży, myśląc o tym, jak powitać swojego drugiego pilota.

Nie spodziewała się jednak, że Bram po nią przyjedzie.

Zjawił się w budynku administracji około dwunastej, kiedy wszyscy już praktycznie wyszli na lunch. Bez trudu odnalazł biuro Storm i wszedł bez pukania. Dziewczyna usłyszała jedynie skrzypnięcie drzwi. Podniosła głowę znad papierów.

- To ty? - spytała ze zdziwieniem.

- Nie wiedziałem, czy przyjmiesz zaproszenie, więc na wszelki wypadek postanowiłem doprowadzić cię siłą...

Bram miał na sobie granatowe spodnie i koszulę mundurową. W dłoni trzymał czapkę-pilotkę. Uśmie-

chał się promiennie. Storm dopiero po chwili zrozumiała, że patrzy na różę, leżącą na biurku.

Na moment wstrzymała oddech. Nie podejrzewała, że jakikolwiek mężczyzna może jeszcze zrobić na niej takie wrażenie.

- Mam dużo pracy - powiedziała w końcu, wskazując poukładane w zgrabne stosiki papiery.

- Zawsze tak gorliwie pracujesz?

Storm nie wiedziała, co powiedzieć. Praca była przecież jedynie wymówką. Tak naprawdę, to chciała wybrać się z Bramem do restauracji.

- Wszystko jedno - powiedział, nie doczekawszy się odpowiedzi. - Jedziemy coś zjeść!

Dziewczyna odetchnęła głęboko. Powoli odzyskiwała panowanie nad sobą.

- Dobrze - szepnęła. - I... dziękuję za różę.

- Drobiazg. Kwiaty są przecież dla pięknych kobiet.

Storm wstała i podeszła do drzwi. Bram zawahał się, lecz w końcu wziął ją pod rękę. Przeszli wyludnionym korytarzem budynku administracji. Odprowadził ich tylko zdumiony wzrok oficera dyżurnego.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, Bram wyprzedził ją i otworzył drzwiczki swojego samochodu.

- Wiesz, co mi się w tobie podoba? - spytał.

Storm pokręciła przecząco głową.

- To, że w głębi duszy jesteś prawdziwą romantyczką - powiedział, czekając, aż wsiądzie do auta.

- Tak? Myślałam, że wolisz zielone oczy i... ognisty temperament.

- Och, myślę, że tego ostatniego i tobie nie brakuje - odparował.

Zarumieniła się.

- Jesteś niemożliwy...
- Mhm. Tak mi mówiono...

Po kwadransie byli już na niewielkim parkingu tuż przy restauracji Pondiego. Przyjeżdżało tutaj zazwyczaj wielu oficerów z bazy. Po wejściu Storm rozejrzała się niepewnie dokoła. Jej wzrok zatrzymał się na chwilę na chmurnej twarzy Kyle'a Armstronga.

- Mam wrażenie, że ci faceci chcieliby mnie zjeść na surowo - szepnął Bram wprost do jej ucha.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- To zupełnie zrozumiałe. Wszyscy tutaj znali Hala. Jesteśmy jak jedna rodzina, a ty... przyszedłeś z innego podwórka - wyjaśniła.

Znaleźli w końcu jakieś zaciszne miejsce. Storm poczuła, że nareszcie może się odprężyć. Postanowiła, że nie będzie zwracać uwagi na ciekawskie spojrzenia kolegów.

- Jutro mamy lot szkoleniowy - poinformował ją Bram, sięgając po kartę.

- Naprawdę?

- Sprawdziłem wczoraj w grafiku. Masz mnie „szkolić” co drugi dzień przez cały najbliższy miesiąc - powiedział z pretensją w głosie.

- Wcale się temu nie dziwię...

- Co? Czy to dlatego, że latałem kiedyś na myśliwach?

Pokręciła przecząco głową.

- To z powodu warunków atmosferycznych...

Bram spojrział na nią ze zdziwieniem.

- W końcu sierpnia zaczynają się huragany, które mogą potrwać nawet do października. Nie wypuszcza się nowych pilotów w taką pogodę... Pułkownik Harris

uznał widocznie, że lepiej cię wcześniej przeszkolić. To wyróżnienie, a nie kara...

- Ale to znaczy, że będziesz miała znacznie więcej lotów...

Storm machnęła ręką.

- Poradzę sobie - mruknęła. - Zawsze się tak o wszystkich troszczysz?

Bram pokręcił głową.

- Nie. Tylko o kobiety - odrzekł. - Przeszkadza ci to?

Dziewczyna przez chwilę milczała. Bram patrzył jej w oczy, a ona chciała, żeby trwało to jak najdłużej. Po chwili zapomniała nawet, o co ją pytał.

- Przeszkadza ci to? - powtórzył.

Dopiero teraz przypomniała sobie pytanie.

- Ależ nie! - krzyknęła pod wpływem impulsu i natychmiast zakryła dłonią usta.

Na moment przycichł gwar panujący w restauracji. Storm i Bram wybuchnęli głośnym śmiechem, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że stali się ośrodkiem powszechnego zainteresowania.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Storm, hej Storm! Obudź się! - Bram pociągnął ją delikatnie za rękaw.

Dziewczyna wymamrotała coś i przewróciła się na plecy. Nawet w panującym w baraku półmroku mógł dostrzec jej zmęczoną twarz.

- O co chodzi?! - jęknęła.

- Akcja ratunkowa - wyjaśnił, szarpiąc ją za ramię.

- Nie słyszałaś dzwonka alarmowego?

Dziewczyna z trudem usiadła i zaczęła przecierać oczy.

- Ni...ee - ziewnęła. - Zaraz włożę buty. Pozwól mi się tylko pozbierać.

Storm wyszła ze swojego pokoju dopiero po paru minutach. Bram czekał na nią na korytarzu. Oboje mieli dużo roboty w ostatnim miesiącu, ale Storm czuła się szczególnie zmęczona.

- Chodź - mruknął, obejmując ją ramieniem. - Oficer dyżurny prosił, żebyśmy byli jak najszybciej...

Milczeli przez całą drogę do centrum operacyjnego. Kiedy weszli, porucznik Kenny Hoffman spojrzał na nich znad papierów.

- Napijcie się kawy - powiedział, wskazując ekspres.

- Ja się tym zajmę - mruknął Bram i podszedł do szafki.

Storm spojrzała na siedzącego kolegę.

- O co chodzi, Ken?

Porucznik Hoffman zmarszczył czoło.

- Widzieliście, co dzieje się na zewnątrz. Mgła taka, że można ją kroić nożem. - Wstał z miejsca i podszedł do wiszącej na ścianie mapy. - Dostaliśmy sygnał, że mały, tłokowy samolot jest w opałach. Sygnał pochodził mniej więcej z tego rejonu...

Porucznik wskazał obszar na mapie. Bram podsunął Storm kubek z kawą. Wzięła odruchowo, czując, że parzy sobie palce. Nie zwracała jednak na to uwagi...

- Były jakieś loty rozpoznawcze?

Porucznik skinął głową.

- Jeden. Ale zdaje się, że go namierzili... - powiedział, raz jeszcze wskazując na mapę. - Znajduje się jakieś trzydzieści kilometrów od brzegu...

- Gdyby nie mgła, mielibyśmy niezłą widoczność - wtrącił Bram.

Ken Hoffman uśmiechnął się blado.

- Właśnie. Musimy jednak radzić sobie jak możemy. Wyślę z wami falcona, który powinien znaleźć samolot i naprowadzić was na to miejsce. Poza tym mamy jeszcze kuter w tym rejonie. Poleciałem im wyłączać silniki co dwadzieścia minut, żeby sprawdzić, czy czegoś nie usłyszą...

- Świetnie - mruknęła Storm. - Jeśli nie będziemy mogli przeprowadzić akcji ratowniczej, jest jeszcze kuter...

Porucznik pokiwał głową.

- O to mi chodziło...

Storm spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy wiadomo, ilu jest tam ludzi?

Ken najwyraźniej unikał jej wzroku. Spojrzał na znajdujące się na biurku papiery i zacisnął usta.

- To rodzina, Stormie...

Dziewczyna nie dała po sobie poznać, jakie wrażenie zrobiła na niej ta informacja.

- Z dziećmi?

Porucznik pokiwał głową.

- Rodzice, dwójka dzieci, a na dodatek jeszcze dziadkowie... - wymamrotał. - Musicie o tym wiedzieć. To może bardzo utrudnić akcję...

- Cholera - zakłęta dziewczyna i zerknęła na swego podwładnego.

Bram stał nieporuszony. Nagle poczuła się pewniej, wiedząc, że ma go u swego boku. W ciągu miesiąca stali się nierozłączną parą. Rozumieli się bez słów. Wiedzieli, że mogą na sobie polegać w każdej sytuacji.

- Skontaktuję się z Merlinem - powiedział, jakby odgadując jej myśli. - Zaczekamy na ciebie przy śmigłowcu.

Dziewczyna skinęła głową, czując, że nie ma siły na nic innego.

- Postaram się do was dotrzeć jak najszybciej.

Po dziesięciu minutach wszyscy znajdowali się już w kabinie śmigłowca. Merlin siedział z tyłu. Bram zajął się sprawdzaniem poszczególnych instrumentów. Storm miała więc czas, żeby dojść do ładu z pasami bezpieczeństwa. Rozejrzała się dokoła. Twarze mężczyzn wyglądały niesamowicie w czerwonym świetle kontrolki.

- Mam zająć się nawigacją? - spytał Bram.

Dziewczyna skinęła głową. Nawigacja w tych warunkach była zdecydowanie trudniejsza.

- Będę ci wdzięczna.

Bram położył dłoń na jej ramieniu. Takie gesty zdarzały mu się co jakiś czas. Nigdy jednak nie przekroczył granicy intymności.

Otrzymali pozwolenie na start. Zawyły silniki. Pięćdziesiątka dwójka zaczęła unosić się w górę. Kiedy osiągnęli pułap prawie tysiąca metrów, spojrzeli w dół. Mgła została daleko pod nimi.

- Hej, uśmiechnij się! Jutro mamy wolny dzień - przypomniał jej Bram.

- Tak. I mam zamiar go przespać - powiedziała zmęczonym głosem.

- A jak się wyśpisz? Masz jakieś plany?

Dziewczyna zamyśliła się na chwilę.

- Powinam zrobić pranie i porządki. Nie sprzątałam w domu od dwóch tygodni - odrzekła.

- Wybierz się lepiej ze mną na plażę - powiedział z uśmiechem. - Musimy odpocząć od tego wszystkiego... - Wskazał ręką przyrządy. - Wpadnę po ciebie o trzeciej...

- Przecież kończymy dyżur dopiero wpół do drugiej! - jęknęła i spojrzała na zegarek. - A teraz jest piąta rano. Mógłbyś znaleźć lepszą porę na umawianie się na randki...

- Czyżbyś chciała odmówić?

Dziewczyna przetarła oczy lewą dłonią.

- Nie, Bram. Plaża to naprawdę świetny pomysł. Tylko, że... - zawahała się - zasnąłabym pewnie w pierwszym lepszym grajdole...

- Przecież nie domagam się, żebyś mnie cały czas bawiła rozmową - powiedział, marszcząc brwi. - Zostaw mi dopracowanie szczegółów. Powiedz tylko, czy ze mną pojedziesz?

Storm uśmiechnęła się.

- Dobrze, pojedę... - Rozmowa pozwoliła jej na chwilę zapomnieć o akcji. Cały czas znajdowali się ponad grubą warstwą mgły, więc nie zwracali na nią

uwagi. Ale teraz dotarli do wyznaczonego rejonu. Bram spojrział w dół i natychmiast zrzędnęła mu mina. Szare kłęby pod spodem wyglądały tak, jakby stanowiły jednolitą masę.

- Musimy się zniżyć - powiedział. - To gdzieś tutaj. Storm skinęła głową.

- Merlin?

- Odbiór.

- Miej teraz oczy szeroko otwarte...

Chłopak usadowił się tuż przy oknie.

Storm zastygła przy drążku. Znaleźli się teraz w gęstej mgle. Cała trójka miała wrażenie, jakby nurkowali w mlecznej rzece. Znajdowali się niecałe pięćdziesiąt metrów nad powierzchnią wody. Niestety, przy tej mgle nie zauważyliby nawet sygnałów świetlnych. Jeśli w ogóle można było liczyć na jakies sygnały...

Bram co parę minut podawał jej wysokość. Bez trudu utrzymywała śmigłowiec na mniej więcej tym samym poziomie. Dzięki Bogu noc była spokojna i bezwietrzna.

Cały czas usiłowali nawiązać kontakt radiowy z zaginionym samolotem. Bez skutku. Otrzymali natomiast wiadomość od falcon, że dostrzegł coś na ekranie radaru.

Kiedy znaleźli się w rejonie wskazanym przez myśliwiec, Storm zaczęła powoli zniżać śmigłowiec.

- Dwadzieścia pięć metrów, dwadzieścia... - podawał Bram.

Po chwili lecieli na wysokości piętnastu metrów. Bram spojrział z niepokojem na dziewczynę.

- Zostań na piętnastu - powiedział. - Chcesz, żebym przejął stery?

- Jeszcze nie...

Bolały ją już oczy. Przez cały czas nie spuszczała wzroku z instrumentów. Bram umiał latać „na instrumenty”, miał w tym jednak niewielką wprawę, zwłaszcza jeśli chodzi o śmigłowce. Dziewczyna postanowiła, że mimo zmęczenia nie odda mu sterów.

Przez piętnaście minut penetrowali teren wskazany przez załogę falcona. Bram starał się ustalić współrzędne trasy na mapie nawigacyjnej. Storm pomyślała, że już powinno świtać. Niestety, ani jeden słoneczny promień nie przebił się przez gęstą kurtynę mgły.

Co jakiś czas oboje zerkali z niepokojem na wskaźnik zawartości paliwa. Dochodziła szósta. Za dwadzieścia minut będą musieli wracać do bazy, żeby napełnić zbiorniki. Ciągłe lecieli bardzo nisko. Jeden nieostrożny ruch, a mogli już na zawsze pozostać w oceanie. Spadochrony wydawały się w tej sytuacji zupełnie zbędne...

- Cel na czwartej godzinie w odległości około dwudziestu metrów! - wrzasnął nagle Merlin. - Czerwone światło!

- Wyrzuc boję z nadajnikiem - powiedziała Storm, zaciskając dłoń na dźwiku.

Merlin nawet nie czekał na rozkaz. Boja powędrowała w dół, zanim Storm skończyła mówić.

- Zawsze tak robimy - wyjaśniła. - Dzięki temu będziemy w stanie wrócić w to miejsce...

Bram skinął głową. Nie spodobało mu się jednak to, co dziewczyna zrobiła po chwili wahania.

- Dlaczego lecimy po okręgu?! - spytał. - Przecież cel jest przed nami!

Storm i Merlin spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

- Nie wiemy, co wypatrzyli faceci z falcona. Merlin widział czerwone światło, ale to nie wystarczy... Może to jakiś duży statek wzywa pomocy... Musimy uważać, żeby na przykład nie rozbić się o jeden z jego masztów...

Bram pokiwał głową.

- Rozumiem... - mruknął. - Merlin, co ostatnio piłeś? Jesteś pewny, że widziałeś to światło?

- Jak Boga kocham. - Chłopak uderzył się w pierś.

Przez chwilę patrzył na Brama, wyraźnie obrażony, ale po chwili znowu wyrżał za okienko.

- Tam! - wrzasnął, jakby go obdzierali ze skóry.

Tym razem wszyscy dostrzegli nikłe światelko, które z trudem przebijało się przez mgłę. Bram zerknął do tyłu.

- Przepraszam - wymamrotał. - Zwracam honor... Chłopak uśmiechnął się promiennie.

- Merlin, będziesz musiał pomóc Bramowi przy drzwiach, kiedy będziemy na dole...

- Jasne!

Po chwili zobaczyli niewielki samolocik, odwrócony podwoziem do góry. Ludzie znajdujący się na kadłubie zaczęli machać rękami.

- Widzę cztery osoby - powiedział Merlin.

Storm rozejrzała się dokoła. Ocean był gładki jak stół. Znakomicie nadawał się do lądowania.

- Bram, przekaz bazie, że ich mamy. Niech na wszelki wypadek będą gotowi z pomocą medyczną ...

- Tak jest!

Udało jej się wylądować tak, że drzwi śmigłowca dzieliła niewielka odległość od dryfującego samolotu. Dziewczyna zaczęła rozpinać pasy, ale Bram położył dłoń na jej ramieniu.

- Daj spokój. To robota dla mężczyzn.

Przysłała na to bez słowa. Na jej twarzy pojawił się tylko niepokój, kiedy Bram zbliżył się do drzwi.

- Nic mi nie będzie - powiedział, widząc jej minę.

Akcja ratownicza trwała około dwudziestu minut. Bram zajął się najpierw dziećmi, które ze strachu ukryły się w kadłubie, a następnie ich dziadkami. Sześćioletni chłopczyk w zasadzie sam dopłynął do śmigłowca. Gorzej było z jego młodszą siostrą. Storm siedziała cały czas w kabinie i z niepokojem obserwowała biały hełm z fosforyzującym, czerwonym pasem, unoszący się nad powierzchnią oceanu. Bram był na szczęście świetnym pływakiem. Mimo to cały czas martwiła się o niego...

W końcu cała czwórka rozbitków znalazła się w kabinie ładunkowej. Merlin zaczął rozdawać koce. Ociekający wodą Bram przecisnął się do kabiny załogi.

- To wszyscy - mruknął, zdejmując przesiąkniętą wodą rękawiczki.

- Co z resztą? Ken mówił o sześciu osobach...

- Rodzice nie żyją. Sprawdziłem ich puls - powiedział zmęczonym głosem. - Tak ugrzęźli w kabinie, że nie mogłem ich wyciągnąć...

- Jesteś pewny, że nie żyją?

- Zupełnie pewny - odrzekł, zapinając pasy. - Jak przyplynie kuter, to ich wyciągnie...

Po chwili znaleźli się w powietrzu. Storm milczała. Znała na pamięć drogę do bazy.

- Powinienem chyba pomóc tam z tyłu - powiedział Bram. - Wszyscy są w szoku. Poza tym Merlin nie może sobie poradzić z dziećmi...

Dziewczyna spojrzała za siebie. Dzieci rzeczywiście płakały, a ich dziadek wyglądał tak, jakby za chwilę miał zemdleć.

- Jasne, idź. Poradzę sobie...

Bram spojrział na nią z niepokojem, ale mimo to rozpiął pasy. Nagle pochylił się ku niej i oparł się głową o jej hełm.

- Hej, co robisz! - krzyknęła.

- Pocałowałbym cię, gdyby nie ten cholerny kask - powiedział zupełnie spokojnie. - Jesteś bardzo dzielna...

Do bazy dotarli około siódmej. Mgła zaczynała powoli rzednąć. Wstawał nowy dzień. Tuż przy lądowisku stała karetka pogotowia. Lekarze byli gotowi zająć się rozbitkami, ale okazało się, że dziewczynka tak silnie przyłgnęła do Brama, że nie sposób ją było oderwać. Chłopczyk ścisnął mocno rękę Merlina.

Dzieci płakały cicho. Ich dziadkowie nie bardzo wiedzieli, co się wokół nich dzieje. Dotarło do nich jedynie, że są uratowani.

Storm zajęła się dziećmi, które dzięki niej jakoś się uspokoily. Teraz mogli je zbadać lekarze. Było to konieczne, choćby ze względu na długie godziny, które cała czwórka spędziła na morzu.

Po pół godzinie Bram i Storm zostali sami przy samolocie.

- Chodź - powiedział, biorąc ją za ramię. - Oficer dyżurny kazał nam zdać raport i iść do łóżka...

- Do łóżka? Nawet nie wiesz, jak słodko to brzmi...

W czasie odprawy ledwo trzymała się na nogach. Kena widziała jak przez mgłę. Miała problemy z utrzymaniem prawidłowej, wojskowej postawy... Na szczęście wszystko wreszcie się skończyło i o ósmej trzydziści byli już wolni. Natychmiast udali się do baraku. Storm umyła się i poszła do swojego pokoju.

Obudzili ją dopiero chłopcy z popołudniowej zmiany. Na szczęście nic się nie wydarzyło i oboje z Bramem byli tego dnia wolni.

Nad bazą wisiała ciężka deszczowa chmura. Storm pomyślała, że nici z wyprawy na plażę. Spojrzała na Brama. Szedł tuż obok i obserwował ją z niepokojem.

- Staraj się iść prosto - powiedział.
- Nie mogę. Jestem potwornie zmęczona.

Nawet nie próbowała się uśmiechnąć. Mimo iż byli w mundurach, Bram wziął ją pod rękę.

- Przynajmniej mogłabyś się wykić przed policją, gdyby ci kazali dmuchać w balonik...

Zbliżyli się do parkingu. Dziewczyna zauważyła, że Bram prowadzi ją do swojego samochodu.

- Nie, nie. - Pokręciła głową. - Pojadę do siebie. Muszę się wyspać, Bram...

- Jasne, że pojedziesz do siebie. Ja cię tam zawiozę...

Storm szarpnęła ręką. Chciała się wyrwać z uścisku Brama.

- Do licha, przecież latałam w mgłę przez parę godzin! - krzyknęła. - Myślę, że uda mi się jakoś dotrzeć do domu!

Bram nie zważał na jej protesty. Stanęli właśnie tuż obok jego samochodu.

- Wsiadaj! - rzucił nie znoszącym sprzeciwu tonem.

Dziewczyna nie miała już siły protestować. Wsunęła się do wnętrza samochodu i ułożyła wygodnie na tylnym siedzeniu.

- Nie potrzebuję twojej łaski - wymamrotała. - Sama sobie doskonale poradzę...

Bram spojrzał przez ramię. Chciał coś powiedzieć,

ale zrezygnował. Storm spała jak dziecko. Droga do domu dziewczyny zajęła mu niecałe pół godziny.

Storm obudziła się około piątej po południu. Wciąż była wyczerpana. Siedząc w łóżku starała się przypomnieć, jak się tu dostała. Po chwili jej policzki pokryły szkarłatne rumieńce.

Przez chwilę zastanawiała się, czy w ogóle biegać tego dnia. Okazało się jednak, że gorący prysznic i normalna trasa dobrze jej zrobiły. Zabierała się właśnie do nieco wcześniejszej kolacji, kiedy zadzwonił telefon.

- Tak, słucham?

- I co, wypoczęłaś?

- Trochę...

- Dzwoniłem wcześniej, ale nikt nie odbierał.

- Byłam na trasie - wyjaśniła. - Musiałam przebiec moich pięć kilometrów...

Coś zachrobotało w słuchawce, jakby Bram doznał gwałtownego napadu kaszlu, z którym nie chciał się za żadne skarby zdradzić.

- Znam lepsze i... miłsze sposoby na odzyskanie formy - wydusił w końcu.

- Na przykład?

- Plaża!

- Bram, już minęła szósta! - Storm roześmiała się serdecznie.

- Przecież obiecałaś... - jęknął. - Możemy wziąć kiełbaski i rozpalic ognisko... - Dziewczyna zawahała się. Pomysł nie był wcale taki zły.

- No cóż, to brzmi nawet interesująco...

- Piknik kombatantów.

Oboje roześmiali się głośno.

- Że też ty nigdy nie tracisz humoru, Bram!

- Dopiero wtedy moje życie stałoby się naprawdę beznadziejne...

Storm pomyślała, że ma rację. Nic jednak nie powiedziała. Przytuliła tylko mocniej słuchawkę do policzka.

- Przyjadę do ciebie o siódmej - rzucił, bojąc się, że dziewczyna się rozmyśli. - Muszę tylko kupić kiełbaski i butelkę wina, żebyśmy mieli w czym utopić nasze smutki...

Słońce chowało się właśnie za linię horyzontu. Obserwowali je przez chwilę we dwoje, a następnie Bram udał się na poszukiwanie drewna, a Storm rozłożyła na piasku wytarty koc i zaczęła wyjmować z koszyka najrozmaitsze produkty.

Na plaży nie było już nikogo. Ludzie, którzy przez cały dzień prażyli się na słońcu, wrócili już pewnie do domu. Wielu z nich zapewne leczyło oparzenia za pomocą zimnych okładów, obiecując sobie, że następnym razem zachowają większą ostrożność.

Bram wrócił i zabrał się do rozpalania ognia. Miał na sobie sprane, niemal białe dżinsy i czerwoną koszulkę, która opinała jego potężny tors. Storm z wielką przyjemnością patrzyła, jak łamał w dłoniach grube gałęzie i układał je w stosik.

Bram uniósł głowę, czując na sobie jej spojrzenie. Niesforny kosmyk opadł mu na czoło. Pierwsze języczki ognia zaczęły lizać suche drewno.

- Wyglądasz już znacznie lepiej - powiedział.

- Ty też.

Zaczęli oboje śmiać się jak szaleni. Musieli w ten sposób odreagować poranne stresy. Bram wyjął z ko-

szyka butelkę wina i korkociąg. Storm usadowiła się bliżej ognia. Nawet nie zauważyła, kiedy w jej dłoni znalazł się plastikowy kubeczek.

- Nasze zdrowie!

Wypili. Bram postawił kubek na piasku i spojrzał w oczy dziewczyny. Przez moment miał wrażenie, że płomień, który w nich dostrzegł, jest większy i jaśniejszy niż płomień ogniska...

Musnął palcami włosy Storm.

- Chcę cię poczuć, Stormie - szepnął. - Pracujemy już razem przez trzy miesiące, a nigdy nie miałem okazji zbliżyć się do ciebie...

Zaczął gładzić jej włosy. Dziewczyna drżała pod jego dotknięciem. Zapragnęła wtulić się w niego i zapomnieć o wszystkich dręczących lękach. Rzeczywiście starała się trzymać Brama na dystans. Po pierwszej wspólnej służbie, kiedy to wyplakała się w jego ramionach, chciała udowodnić, że jest silna. Poza tym... Bram za bardzo ją pociągał. Był zbyt męski, zbyt czuły...

Instynktownie wiedziała, że Brama nie interesują związki na jedną noc. Piloci myśliwców mieli fatalną reputację. Teraz miała okazję się przekonać, że większość opowieści na temat ich erotycznych wyczynów można włożyć między bajki.

Poczuła delikatny dotyk na ramionach.

- Nie, Bram...

Przesunął dłoń jeszcze niżej.

- Wcale nie chcesz, żebym skończył - szepnął. - Czy wiesz, że potrafię wyczytać wszystko z twoich oczu?

Pod wpływem impulsu zacisnęła powieki. Drżała coraz bardziej. Bram przytulił ją do siebie. Pachniała brzoskwiniami i morskim powietrzem. Czuł się tak,

jakby nagle znalazł się na wysokiej górze. Zaczął całować jej włosy, skronie, policzki...

Dziewczyna poddawała się pieszczocie z dziwną uległością. Nie protestowała, ale i nie odwzajemniała pocałunków. Myślała o Halu, o Davie i innych kolegach, którzy zginęli w czasie akcji...

Dopiero kiedy poczuła usta Brama na swoich wargach, wszystkie te myśli pierzchły jak spłoszone ptaki. Nie była już w stanie powstrzymać pożądania. Zaczęła całować Brama. Przyłgnęła do niego całym ciałem. Była czystym pragnieniem, pocałunkiem, dotykiem...

Bram na moment stracił głowę. Ale kiedy zrozumiał, że dziewczyna pozbyła się nareszcie wszelkich obaw, przytulił ją jeszcze mocniej. Storm nareszcie była jego. Pieścił ją coraz śmieiej. Jego dłoń bezwiednie szarpnęła materiał bluzki. Trzasnęły ramiączka. Piersi dziewczyny zakwitły jak kwiaty.

Krzyknęli oboje. Bram zaczął całować stwardniałe sutki. Storm instynktownie wygięła ciało w łuk. Zanurzyła dłonie w ciemnych włosach Brama. Już dawno nie było jej tak dobrze. Pragnęła, by pieszczota nigdy się nie skończyła. By trwała wiecznie...

Poczuli, że jest im bardzo gorąco. Ognisko płonęło już w najlepsze. Ocean szumiał leniwie. Noc była ciepła. Bram jednym ruchem zrzucił koszulkę, a następnie spojrział głodnym wzrokiem na Storm. Dziewczyna klęczała, nie zasłaniając cudownie kształtnych, sprężystych piersi. Chciała jak najszybciej znaleźć się znowu tuż obok Brama... naga.

Bram jakby czytał w jej myślach. Zaczął pospiesznie zdejmować z niej ubranie. Nie poganiała go, chociaż miała na to wielką ochotę. Kiedy w końcu zsunął z niej majteczki, wyciągnęła przed siebie ręce.

- Chodź - szepnęła zduszonym głosem.

Bram patrzył na nią oniemiały.

- Nie przypuszczałem nawet, że jesteś tak piękna - zachwycił się. - Te lotnicze kombinezony...

- Nie mówmy już o tym. Chodź...

Zapałł się w nią jak w otchłań. Ale otchłań przyjazną, pachnącą brzoskwiniami i morskim powietrzem... Bram szeptał jej coś do ucha, ale Storm nie zwracała na to uwagi. Rozchyliła uda i objęła go nogami. Nagle znaleźli się wysoko nad ziemią.

Oboje krzyczeli z radości. Mogli wznosić się, nie troszcząc się o przyrządy czy nawigację... Coraz bardziej zbliżali się do słońca. Bram syknął, czując język ognia na łydce. Nic jednak nie mogło mu przeszkodzić w całkowitym zjednoczeniu się z dziewczyną.

- Kochaj mnie - jęczała Storm. - Bądź ze mną zawsze...

Szybowali gdzieś w okolicach Drogi Mlecznej. Storm nie przeżyła nigdy czegoś podobnego. Wyprężyła ciało jeszcze mocniej, pragnąc w pełni poczuć Brama. Nagle przeszył ją taki spazm rozkoszy, że niemal straciła przytomność. Wydała zduszony okrzyk i legła bez siły na żółtym, nadmorskim piasku.

Bram położył się tuż obok niej. Wziął ją za rękę. Nie mówili nic. W oczach Storm pojawiły się gorące łzy szczęścia.

Zaczęło się powolne opadanie. Czują się lekka jak piórko.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie jest ci zimno? - spytał, przyciągnawszy ją ku sobie.

Storm potrząsnęła głową. Jej usta dotknęły szorstkiego policzka Brama.

- Jestem taka szczęśliwa - szepnęła.

Ułożyła głowę na jego ramieniu i spojrzała w górę. Nad nimi lśnił księżyc, migotały gwiazdy... Po pochmurnym dniu czekała ich pogodna noc. Leżeli oboje wsłuchując się w swoje oddechy. Nie musieli nic mówić. Doskonale rozumieli się bez słów...

Bram uniósł się nieco na łokciach i spojrzał z zachwytem na nagą dziewczynę.

- Mój Boże, masz najpiękniejsze nogi, jakie kiedykolwiek widziałem... - powiedział ze szczerym podziwem.

Po chwili na jego czole pojawiło się kilka poziomych zmarszczek.

- O co chodzi? - spytała zdezorientowana dziewczyna. - Coś nie w porządku?

Bram uśmiechnął się chytrze.

- Nie, nic... Pomyślałem tylko, że znacznie lepiej wyglądałabyś w śmigłowcu nago...

Roześmiała się głośno.

- O tak! Pewnie inni też byliby tego zdania...

Storm wciąż leżała na piasku. Ognisko się już prawie wypaliło. Bram postanowił dorzucić do niego jeszcze trochę gałęzi. Chciał jednak wcześniej pocało-

wać Storm. Pochylił się nad nią i... nagle znów owładnęło nim pożądanie. Czuł jej usta, język, zęby... Miał nadzieję, że te cudowne chwile nigdy się nie skończą...

Oboje nie wiedzieli, jak długo trwał pocałunek. Równie dobrze mogła to być minuta, jak i pół godziny. Kiedy w końcu oderwali się od siebie, Bram szybko sięgnął po ubrania.

- Musimy jeszcze coś zjeść - rzucił. - A boję się, że w ten sposób nigdy nie przestanę cię kochać...

Storm chciała powiedzieć, że wcale nie jest głodna, że bardziej zależy jej na tym, by ją kochał jak najdłużej... Posłuchała jednak głosu rozsądku i sięgnęła po rozrzucone na plaży ubrania.

- Bram - szepnęła, kryjąc przed nim twarz.

- Tak?

- Chcę, żebyś wiedział, że niczego nie żałuję...

Usłyszała trzask płonących gałęzi. Bram nie wiedział, co powiedzieć. Z pasją zabrał się do podsycania ognia. Po paru minutach ognisko znów płonęło tak jak wcześniej.

Usiedli na kopcu i przygotowali kiełbaski. Zaczęli gawędzić o sprawach związanych z pracą. Storm dawno nie czuła się tak swobodna. Od jak dawna? Chyba od śmierci męża...

W którymś momencie rozmowy Bram spojrzął w stronę ognia i krzyknął:

- Uważaj!

W zasadzie nie można było już nic zrobić. Jej kiełbaskę pokrywała warstwa spalenizny. Bram nalegał, że poczęstuje ją swoją. Kiedy zjadła, zabrał się do spalonej.

- Nic nie szkodzi - mruzczał. - Węgiel dobrze robi na żołądek...

Przy następnych byli już bardziej ostrożni. Rozmawiali mniej i co jakiś czas obracali kije w dłoni, tak by kiełbaski upiekły się równo ze wszystkich stron.

- Chyba zrobię się gruba jak balon - powiedziała Storm z pełnymi ustami.

W lewej dłoni trzymała sporą kromkę chleba.

- Nic nie szkodzi - roześmiał się Bram. - Teraz jesteś trochę zbyt chuda...

- Cóż, zawsze tak jest w miesiącach huraganów...

Oboje wrócili myślami do pracy. Mieli teraz dyżury co cztery dni, poza tym pozostawały im sprawy administracyjne, szkolenia oraz akcje ratownicze, które w tym okresie wcale nie należały do rzadkości...

- Chciałbym, żeby to się skończyło - powiedział, patrząc jej w oczy. - Mógłbym cię wtedy częściej widywać...

- Jeszcze ci mało? Przecież latamy razem co parę dni... - Storm uśmiechnęła się.

- Tak, a Merlin siedzi z tyłu i nas obserwuje... Nie mogę cię nawet pocałować - poskarżył się, wyciągając ku niej rękę.

- Dobrze, możesz mnie mieć - krzyknęła, zrywając się na równe nogi. - Ale pod warunkiem, że mnie dogonisz i... pokonasz...

Zaczęła biec jak wicher. Bram patrzył na nią zaskoczony. Dopiero po chwili zrozumiał, o co jej chodzi... Cisnął do ogniska trzymany w ręku kijek i pobiegł za nią. Od razu zorientował się, że Storm nie będzie łatwą przeciwniczką. Przebiegli około kilometra, a on nie zbliżył się do niej nawet na centymetr. Dopiero później zaczęła słabnąć. Pewnie dało o sobie znać zmęczenie ostatnich dni...

Bram zdobył się na heroiczny wysiłek i dopadł ją

w paru susach. Storm odskoczyła w bok. Coś świsnęło w powietrzu. Jej długa noga ominęła zaledwie o parę centymetrów potężną klatkę piersiową Brama.

Stanął jak wryty.

- Znasz karate?!

Dziewczyna znowu wykonała skok. Tym razem niemal udało jej się dosięgnąć jego brody.

- Tak sobie...

Bram przyjął postawę obronną.

- Jaki masz pas?

- Czarny... - Storm uśmiechnęła się.

Bram opuścił z rezygnacją ręce... I właśnie w tym momencie dziewczyna rzuciła mu się w ramiona. Upadli razem na wilgotny piasek. Ocean szumiał i pomrukiwał tuż przy ich głowach. Mimo to Bramowi wydawało się, że słyszy gwałtowne bicie serca dziewczyny. Zaczęli się całować. Po chwili Bram oderwał się od jej ust.

- Czy to dzięki karate udało ci się przegonić wszystkich absztyfikantów? - spytał z błyskiem w oku.

- Wiedziałaś, że musisz poczekać na mnie!

Storm próbowała wyrwać się z jego ramion. Na próżno.

- Ty draniu -syknęła. -Wiedziałam, że coś takiego sobie pomyślisz... Puść mnie!

- Nie ma mowy! Nie mam zamiaru znów znaleźć się na łasce tych pięknych stópek...

Walczyli przez chwilę, bardziej dla zasady niż z przekonania. Storm stwierdziła, że za nic nie uda się jej oderwać od Brama. Ich usta spotkały się... Dłonie Brama odnalazły jej piersi... Fale oceanu szumiały tak jak przed rokiem, przed dziesięciu laty i przed stuleciem...

Przez następnych pięć dni mieli spokój. Niestety od strony zatoki nadciągał już huragan Brian. Pięćdziesięciu wyszkolonych pilotów znajdujących się w bazie pracowało bez wytchnienia. To samo dotyczyło sześciu już lekko przechodzonych pięćdziesiątek dwójek, którymi dysponowali. Pozostawały jeszcze odrzutowce, ale i tak było wiadomo, że helikoptery wykonują najważniejsze i najbardziej niebezpieczne zadania...

Storm szła do wyjścia z hangaru. Jej kombinezon był mokry od potu. Minęła załogi przygotowujące śmigłowce do lotu i wyszła na zewnątrz. Natychmiast skierowała się w stronę centrum operacyjnego.

Bram już na nią czekał. Obowiązki oficera dyżurnego pełnił tego dnia Kyle Armstrong. Twarz miał zmęczoną i poszarzałą. Co jakiś czas przecierał pokryte potem czoło. Ze wszystkich stron napływały meldunki z prośbami o pomoc. Kyle zaczął się już w tym wszystkim gubić.

Bram uśmiechnął się na powitanie. Storm odpowiedziała mu czułym uśmiechem.

- Napijesz się kawy? - spytał.

Skinęła głową. Podeszła wolno do biurka Kyle'a.

- Czuję się tak, jakbym nie spała przez dwa tygodnie - mruknęła.

Kyle wręczył jej kolejny rozkaz.

- Wyglądasz lepiej niż my wszyscy...

Właśnie zastanawiała się, co odpowiedzieć na ten komplement, kiedy Bram podał jej pełny kubek. Natychmiast wypita parę łyków. Bram patrzył na nią z przyjemnością. Rzeczywiście wyglądała zadziwiająco świeżo. Przypomniawszy sobie wieczór na plaży... Czuł się wtedy tak cudownie. Po raz pierwszy spotkał kobietę, przed którą nie musiał niczego udawać.

Storm postanowiła zignorować uwagę Kyle'a.

- Cholerny huragan - mruknęła. - Ale szczerze mówiąc, wolę to niż uganianie się za handlarzami narkotyków...

Kyle skrzywił się i skurczył, jakby chciał zniknąć sprzed jej oczu.

- Obawiam się, że tym razem nie masz szczęścia...
- wymamrotał.

Bram zajął jej przez ramię. Storm z trudem mogła się skoncentrować na treści rozkazu.

- Mamy zwolnić załogę numer 1446? - spytała.

Kyle skurczył się jeszcze bardziej.

- Tak. Brakuje im paliwa.

- O co dokładnie chodzi? - spytała Storm, pełna najgorszych przeczuc.

- O przeczesywanie terenu...

Przy tej pogodzie, zadanie było niezwykle trudne. Bram będzie się musiał zdrowo napocić przy instrumentach...

- Po co?

- Musicie znaleźć dwumasztowy jacht „Rambler”, na którym prawdopodobnie przemycane są narkotyki...

Storm nawet się nie zdziwiła. Bram gwizdnął tylko przez zęby.

- Pamiętajcie, że lecicie sami... Nie mamy wolnych śmigłowców...

Dziewczyna potarła czoło.

- A co z bazą w Clearwater? Ich H-3 znacznie lepiej nadają się do poszukiwań niż nasze pięćdziesiątki dwójki...

Kyle pokręcił głową.

- Nic z tego. Też mają kupę roboty. Dzwoniłem do

centrum koordynacyjnego w Miami... Mają przysłać kogoś na pomoc...

Dziewczyna tylko pokiwała głową i znowu zaczęła czytać rozkaz.

- Dlaczego nie wspominają tutaj o narkotykach?

- To jedynie podejrzenia, Stormie - odrzekł Kyle.

- Możliwe, że to tylko niedzielni turyści... Nie muszę ci chyba przypominać, że nie możecie ich traktować jak bandytów...

Nie, nie musiał. Storm zacisnęła tylko usta w jedną poziomą linię.

- Wygląda na to, że są załatwieni na amen...

- mruknęła, czytając dalej.

- Tak, na jachcie znajduje się sześciu ludzi, ale nawet oni nie są w stanie wypompować całej wody... Silnik nie działa, więc płyną niesieni morskim prądem.

Storm dopiła kawę i postawiła kubek na biurku. Wyrzała przez okno.

- Nie mam nawet ochoty zapoznawać się z prognozą pogody - powiedziała, krzywiąc się.

- I słusznie - przytaknął Kyle. - Fale dochodzą do wysokości półtora metra, a wiatr, jak mówił facet od pogody, „jest zmienny”.

Storm zakłęta pod nosem i spojrzała na Brama. Czeakało ich ciężkie zadanie.

Dziewczyna poderwała najpierw helikopter i obleciała wokół bazy. Brian nie należał do największych huraganów, był jednak niezwykle podstępny. Częste zmiany kierunku wiatru bardzo utrudniały loty.

Merlin od razu zajął miejsce przy oknie i zapiął pasy

bezpieczeństwa. Kiedy znaleźli się w wyznaczonym rejonie, natychmiast przystąpili do poszukiwań. Pod nimi kłębiły się ciemne wody oceanu. Potężne fale wyciągały w górę swe macki. Bram patrzył na nie z niemałą fascynacją.

- Jeśli ktoś się uratuje przy takiej pogodzie, to będzie cud - powiedział Merlin.

- Amen - mruknął Bram.

Storm bolały dłonie i palce od trzymania drążka. Bram zajmował się nawigacją. Przy takiej pogodzie musiał wyznaczać trasę z absolutną precyzją.

Merlin zastygł nagle przy swoim oknie.

- Widzę cel! Na piątej godzinie, jakieś dwieście metrów od nas!...

Storm zwolniła i położyła śmigłowiec na prawym boku. Poczuli gwałtowne turbulencje. Dziewczyna zakłęta, ale spokojnie wykonała manewr.

Po chwili mieli już przed sobą miotany falami jacht. Widać było nawet pomarańczowe kamizelki ratunkowe załogi.

- Ilu ich widzisz, Merlin? Sześciu?

- Nie, pięciu...

- Cholera! Przygotuj platformę ratowniczą. Będziemy jej potrzebować...

Bram spojrzał na nią.

- Co chcesz zrobić?

- Spuścimy im koszyk - powiedziała. - Nie obchodzi mnie, czy to są przemytnicy, czy nie... Ci ludzie muszą być potwornie wycieńczeni...

Niestety miała rację. Jedynie dwóch rozbitków zdołało wskoczyć do koszyka. Pozostała trójka wyciągała bezsilnie ręce...

- Co teraz?

- Spróbuję wylądować tak, żebyśmy mogli zabrać tych ludzi z pokładu... - szepnęła.

Bram aż jęknął.

- To się nie uda! Popatrz na te fale...

Dziewczyna pokiwała głową. Już obejrzała sobie wszystko dokładnie. Wiedziała, co ryzykuje... W najlepszym wypadku mogą stracić śmigłowiec, w najgorszym - życie.

- W porządku. Jakoś sobie poradzę. Musisz tylko dokładnie mówić mi, co mam robić... Merlin zajmie się ratowaniem tych ludzi...

Bram skinął głową.

- Tak jest.

Spojrzał w bok. Twarz dziewczyny lśniła od potu. Miała zupełnie mokry kombinezon. Bram chciałby ją teraz przytulić, powiedzieć, że nie ma czym się martwić... Zamiast tego wyjrzał przez okno...

- Uwaga, fala...

Storm zatrzymała śmigłowiec w zawisie.

- Możesz lądować...

Usiedli na wodzie. Okna natychmiast zalały gwałtowne fale, tak że prawie nie widzieli tego, co działo się na zewnątrz. Wiatr wciąż się wzmaczał. Przesunęli się trochę do tyłu i Storm musiała zacząć manipulować nachyleniem wirnika.

Merlin otworzył drzwi. Dwóch mężczyzn z koszyka zaczęło wołać o pomoc. Poradził sobie z nimi bez problemu. Uszkodzony jacht znajdował się parę metrów od nich. Merlin był teraz zdany na własne siły. Wystarczył okrzyk Brama: „w górę!”, a został sam na platformie ratunkowej. Storm nie miała wyboru. Musiała uciekać przed wysokimi falami.

Patrzyli w stronę jachtu. Merlin znajdował się już na jego pokładzie. Dwójka rozbitków została prawdopodobnie na platformie. Merlin schylił się i zaczął coś ciągnąć. Od razu domyślili się, że to kolejny członek załogi. Najwyraźniej stracił przytomność z wycieńczenia. Nie można było liczyć na współpracę z jego strony. Bram rozpiął pasy bezpieczeństwa i zbliżył się do drzwi.

- Merlin potrzebuje pomocy... Będziesz musiała sobie sama poradzić...

- Uważaj na siebie... - powiedziała cicho.

- Mała kąpiel na pewno mi nie zaszkodzi - mruknął. - Uważaj na fale... Powiem ci, kiedy będziesz mogła wystartować z platformą...

Storm pozostawała sama w śmigłowcu przez kolejny kwadrans. Myślała, że zwariuje. Nie dosyć, że musiała utrzymać na wodzie pięćdziesiątkę dwójkę, to jeszcze martwiła się o Merlina i... Brama. Z początku śpiewała piosenki, żeby jakoś dodać sobie otuchy, ale potem szeptała tylko: „szybciej! szybciej!”.

Już czwórka rozbitków znajdowała się w gondoli pod śmigłowcem. Na pokładzie pozostała jedynie wycieńczona, lecz przytomna kobieta. Bram starał się jej pomóc, ale nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Usiłował ją o czymś przekonać. Pewnie chodziło o to, żeby rzuciła się do wody, z której mógłby ją wyłowić Merlin. Kobieta odmówiła. Nagle dostała ataku histerii i zaczęła pełznąć na czworakach w stronę kokpitu. Potężna fala zmyła ją z pokładu. Merlin natychmiast rzucił się na pomoc. Storm poderwała śmigłowiec. Niewiele brakowało, a straciłaby maszynę. Postanowiła nie patrzeć więcej na Brama.

Kobieta znajdowała się już na platformie ratun-

kowej. Bram wskoczył do wody. Storni zaczęła się rozglądać dokoła, chcąc sprawdzić, czy nie nadciąga kolejna wysoka fala.

Minęło kilka minut i usłyszała w słuchawkach znajomy głos. Bram znajdował się już w gondoli wraz z rozbitkami i Merlinem.

- To koniec, kochanie - powiedział zmęczonym głosem. - Połącz się z bazą i powiedz, żeby sprowadzili karetkę.

Śmigłowiec pomknął w górę, ciągnąc za sobą na stalowych linach pustą platformę ratowniczą. Storm odetchnęła z ulgą. Po chwili w kabinie załogi pojawił się Bram. Opadł bez siły na siedzenie po lewej stronie.

- W niczym już nie mogę pomóc - powiedział. - Ta kobieta jest w strasznym stanie...

- Co z nią jest?

- Czy ja wiem... Przede wszystkim napiła się za dużo wody. Wypompowaliśmy z niej chyba ze dwa litry. Na szczęście już oddycha...

Storm zamilkła. Pomyślała, że to samo mogło spotkać Brama... Co więcej, w ich pracy nie byłoby to niczym dziwnym...

- Czy myślisz, że to są przemytnicy?

Storm wzruszyła ramionami.

- Nie wiadomo -mruknęła. - Teraz niczego im nie udowodnimy...

- A ta kobieta?...

Uśmiechnęła się z przekąsem.

- Nie znasz ich. Potrafią zabrać na pokład nawet dzieci...

Nagle zacisnęła usta i zmarszczyła brwi. Bram spojrział na nią z niepokojem, ale nic nie powiedział. Oboje milczeli aż do końca lotu.

Po wylądowaniu Storm zajęła się sprawdzeniem maszyny, a Bram i Merlin pomagali poszkodowanym. Po chwili wszyscy skierowali się w stronę centrum operacyjnego. Bram i Merlin ociekali wodą. Obaj wyglądali jak wyciągnięte z kanału szczury.

Kiedy weszli do biura, powitał ich Kyle.

- Kazałem już napełnić zbiorniki waszego śmigłowca - mruknął, trąc zapuchnięte oczy. - Wszystko się tu rozłazi... Merlin, przygotuj lepiej sprzęt ratowniczy...

Chłopak trzasnął obcasami.

- Tak jest!

I po chwili już go nie było w pokoju.

- A wy, jak się czujecie?

Storm skrzywiła się.

- O co chodzi tym razem, Kyle? - spytała.

- Tonący frachtowiec - wyjaśnił. - Musimy zabrać dwudziestu członków załogi. Załoga numer 1378 jest już w drodze...

Dziewczyna mruknęła coś pod nosem i zabrała się do czytania rozkazu. Dochodziła trzecia. Pogoda wcale nie miała zamiaru się zmienić. Dzień pracy dopiero się zaczął, a ona już czuła się zmęczona.

Miała już dosyć latania „na instrumenty”. Spojrzała na Bramę - również nie wyglądał na zadowolonego.

Storm potarła zmęczone oczy i odłożyła kartkę.

- Skąd jest ten statek? - spytała.

- Z Panamy.

- To mogą być przemytnicy z Kolumbii - zauważyła. - Zwykle dostarczają towar większymi jednostkami i dopiero przy brzegu przeładowują narkotyki na zwykłe łodzie i żaglówki...

Bram patrzył na nią jak na kogoś, kto miewa

obsesję. Wiedziała, co chce powiedzieć. Jak mogła mu wytłumaczyć, że ostrożności nigdy za wiele?...

Kyle skinął głową.

- Oficer z centrum kierowania działaniami rozpoznawczymi twierdzi, że załoga nie zna angielskiego... Mam nadzieję, że Merlin będzie się mógł z nimi dogadać po hiszpańsku...

Dziewczyna machnęła ręką.

- Och, Bram się tym zajmie... - powiedziała zbierając papiery.

Kyle spojrzął z zainteresowaniem na przemoczonego mężczyznę.

- Tak? To świetnie.

Zerknął na zegarek.

- Posłuchajcie, wiem, że macie za sobą kilka godzin bardzo trudnych lotów - zaczął. - W zasadzie powinniście teraz odpocząć. Myślę, że mógłbym znaleźć kogoś na wasze miejsce...

Storm nie była tego wcale taka pewna. Większość załóg znajdowała się w tej chwili w powietrzu. Spojrzała na Bramę. Dwie akcje ratownicze, a zwłaszcza przygoda z rozhisteryzowaną kobietą, wyczerpały go fizycznie i psychicznie. Mimo to trzymał się zupełnie nieźle. Posłał jej nawet czuły uśmiech.

- Polecimy... - powiedziała niepewnie.

Bram skinął głową. Kyle mógł nareszcie odetchnąć z ulgą.

- Dziękuję. Prawdę mówiąc, nie wiem, co bym zrobił, gdybyście chcieli odpocząć...

Storm uśmiechnęła się blade.

- Cieszę się, że mogliśmy wybierać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Znowu znaleźli się we wnętrzu śmigłowca i zaczęli zapinać pasy. Bram spojrzał w stronę dziewczyny.

- Pozwól mi trochę polatać - poprosił. - Mała przerwa dobrze ci zrobi...

- W porządku.

Storm skinęła głową i sięgnęła po mapy. Zmarszczyła czoło.

- Coś się stało? - spytał.

- Nic takiego. Lecimy.

Coś najwyraźniej ją zaniepokoiło, ale Bram nie miał czasu na dłuższe rozmowy. Zresztą, może mu się tylko wydawało. Oboje byli zmęczeni...

- W porządku.

Dziewczyna spojrzała na niego spode łba. Czyż nie rozumiał, że się o niego martwi? Mógł przecież zginąć w czasie akcji. I to teraz - kiedy się w nim zakochała. Mężczyźni są jednak wyjątkowo gruboskórni...

- Czasami zachowujesz się jak skończony idiota - wypaliła.

- Co? - Bram popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Zupełny kretyn!

- Wariatka! O co ci znów chodzi...

- Skończcie już tę wymianę uprzejmości - usłyszeli głos Merlina. - Będziecie sobie mogli szczerze pogadać po tym cholernym locie...

Storm poczuła, że się czerwieni. Spojrzała na mapę.

Bram bez słowa włączył silniki... Po paru minutach już byli w drodze.

Nie mieli większych trudności z odnalezieniem frachtowca „Antonia”, który unosił się na falach niczym wielki, biały wieloryb. Tuż nad nim znajdował się w zawisie CG 1387. Załoga używała koszyka ratunkowego. Wiatr miotał nim na wszystkie strony, ale mimo to marynarze z „Antonii” jakoś sobie radzili.

Storm połączyła się z bliźniaczym śmigłowcem. Natychmiast rozpoznała w słuchawkach głos Douga Sandersa.

- Tu CG 1446, odbiór.

- Cześć, Stormie. Fajnie, że jesteś - powiedział Doug. - Myślałem, że poleciałaś gdzie indziej...

Dziewczyna uśmiechnęła się blado.

- Właśnie wróciliśmy z trasy. Macie jakieś kłopoty? - spytała.

- Jak zwykle - mruknął Doug. - Ci Kolumbijczycy chyba powariowali... Czepiają się po kilku jednego koszyka... Mój mechanik dawał sygnały, żeby go nie przeciążali, ale bez skutku.

Sanders miał rację. W tej chwili pusty koszyk znów znalazł się na pokładzie. Marynarze zaczęli się kłócić. Kilku z nich złapało za linę.

- Ilu już masz u siebie?

- Trzech. Założę się, że to przemytnicy... Dawno nie widziałem takich typów.

Storm zerknęła w bok, żeby sprawdzić, jakie wrażenie zrobiły na Bramie te słowa. Siedział nieporuszony, trzymając dłoń na sterach. Tylko mina zdradzała, że czuje się niezbyt pewnie.

- Przejmę prowadzenie śmigłowca - powiedziała. Bram skinął głową.

- Dobra - mruknął. - Nie mam żadnych problemów z hiszpańskim. Może opuszczę się na pokład i pogadam z tymi ludźmi...

Dziewczyna wahała się przez chwilę. W końcu zdecydowała, że musi oddzielić pracę od spraw osobistych.

- Myślisz, że sobie poradzisz? Jesteś bardzo zmęczony...

Bram uśmiechnął się szeroko.

- Jasne. Jeśli tylko zechcą mnie słuchać - mruknął. - Ci faceci nie wyglądają na zwykłych marynarzy...

Storm poczuła znowu gwałtowne ukłucie w sercu. Nie miała jednak wyboru. Połączyła się z Dougiem i wyjaśniła, co chcą zrobić. Sanders przystał z ulgą na ich plan. Zaczynało mu już brakować paliwa. Pragnął jak najszybciej zakończyć akcję i wracać do bazy.

Doug zwolnił miejsce nad „Antonią” w ciągu paru minut. Bram wszedł do koszyka i pozwolił opuścić się na pokład statku. Po chwili dostrzegli go między Kolumbijczykami. Był od nich wyższy mniej więcej o głowę. To musiało wzbudzić w nich respekt. Natychmiast zorganizował szybki transport marynarzy.

Akcja zakończyła się po niecałych dwudziestu minutach. W obu śmigłowcach znajdowała się cała załoga „Antonii”. Na pokładzie statku pozostał jedynie Bram.

- Hej, Stormie, to już chyba wszyscy! - krzyknął Doug. - Musisz jeszcze zabrać Brama. Ja już wracam. Mój śmigłowiec jest przeciążony...

Z tyłu, w kabinie ładunkowej, wybuchła kłótnia. Merlin spierał się o coś z najwyższym Kolumbijczykiem. Storm żałowała, że nie ma przy niej Brama.

- Merlin, zajmij się koszykiem - rzuciła.

Nagle zapaliła się lampka, sygnalizująca przegrzanie oleju. Źrenice dziewczyny rozszerzyły się ze strachu. Spojrzała na przyrządy. Strzałka wskaźnika olejowego znajdowała się na czerwonym polu. Potrząsnęła głową, starając się dojść do siebie. Przede wszystkim powinna sprawdzić, czy jest to usterka wskaźnika, czy też realne zagrożenie...

Merlin też coś zauważył. Zbliżył się do niej, zapominając o koszyku. Na jego czole pojawiły się krople potu.

- Mamy kłopoty - powiedział, wskazując strzałkę.

- Zauważyłam - mruknęła. - Do diabła, skąd to przeciążenie? Przeszukaj ich, Merlin... Ci ludzie muszą coś mieć przy sobie...

Połączyła się z Dougiem i poprosiła o pomoc.

- Nie mogę już nikogo zabrać. Muszę wracać do bazy... Przed chwilą przeszedłem na rezerwę paliwa - wyjaśnił. - Jeśli masz jakieś kłopoty, wracaj ze mną...

- Nie mogę! - jęknęła. - Bram tam został...

Spojrzała w dół. Bram stał samotnie na pokładzie zalewanego falami statku. Cały czas trzymał się relingu.

Usłyszała jakieś hałasy za sobą i odwróciła się do tyłu. Merlin szarpał się z najwyższym Kolumbijczykiem. Pociągnął go za koszulę, zza której wysypały się torebki z białym proszkiem.

- Cholera - zaklął. - Ci dranie mają przy sobie kokainę!

Storm poczuła, że ma na plecach gęsią skórę. Natychmiast połączyła się z bazą i poinformowała o nowych okolicznościach. Najbardziej bała się tego, że Kolumbijczycy są uzbrojeni.

Zacząła lecieć powoli nad „Antonię”. Wkrótce znalazła się tuż nad Bramem. Dzięki Bogu udało jej się jakoś z nim połączyć.

- Nie mogę cię zabrać, Bram - powiedziała łamiącym się głosem. - Mamy problemy techniczne. Musisz zostać i poczekać, aż wrócę.

- Przyjąłem - odpowiedział, nie bawiąc się w długie dyskusje.

Storm zamknęła na moment oczy. Bram powiedział to tak, jakby znajdował się teraz na pikniku pośrodku łąki. Nie miała czasu do stracenia. Frachtowiec mógł lada chwila zatonać, a wtedy... Zacisnęła szczęki, czując, że nie jest nawet w stanie myśleć o tym, co mogło nastąpić.

- Leć już - usłyszała w słuchawkach. - Nie możesz tracić czasu...

Z trudem zdołała przełknąć ślinę.

- Bram, musisz czekać!... To zajmie około godziny...

Głos się jej załamał. Spojrzała w dół. Bram machał do niej ręką.

- Dobrze, jesteśmy umówieni na randkę! - krzyknął. - Postaraj się nie spóźnić... Dla mnie to sprawa życia lub śmierci - zażartował.

Storm nie było wcale do śmiechu.

- Nie spóźnię się - powiedziała zdławionym głosem.

Natychmiast poleciała Merlinowi, by rzucił boję z sygnalizatorem. Śmigłowiec nabrał wysokości. Rozłoszczeni Kolumbijczycy zaczęli wykrzykiwać coś po hiszpańsku. Storm postanowiła zostawić ich Merlinowi. Czując łyzy spływające po policzkach, skierowała się w stronę bazy.

Przy lądowisku już czekali na nich celnicy. Storm nie zwróciła na nich najmniejszej uwagi. Wyskoczyła z kabiny i jak wiatr pomknęła w stronę centrum operacyjnego.

Bez pukania wdarła się do biura. Kyle spojrzał na nią zmęczonym wzrokiem.

- Śmigłowiec Douga jest już prawie gotowy - powiedział na powitanie.

Storm oparła się o biurko.

- Lecę po niego - powiedziała.

Kyle pokręcił głową.

- Jesteś za bardzo zmęczona. Wyśle...

Uderzyła dłonią w drewniany blat i spojrzała groźnie na Kyle'a.

- Co ty bredzisz?! - krzyknęła. - Muszę wrócić po mojego drugiego pilota! Wezmę mechanika Douga. Merlin przez cały czas użerał się z tymi Kolumbijczykami... Jest pewnie potwornie zmęczony...

- Dobrze, możesz lecieć jako drugi pilot - mruknął Kyle.

Storm rozluźniła się nieco.

- Dzięki, Kyle.

Każdy pilot, który „wylatał” sześć godzin, powinien odpocząć. Przepisy mówiły o dwunastu godzinach. Gdyby coś jej się stało, Kyle ponosiłby za to odpowiedzialność.

- Uważaj na siebie, Stormie... Wyglądasz jak upiór. W takim stanie nietrudno o pomyłkę...

- Nie martw się o mnie - rzuciła mu od drzwi.

Doug spojrzał na nią z ukosa.

- Ja poprowadzę śmigłowiec, a ty zajmiesz się nawigacją, zgoda?

Storm skinęła głową.

- Dobrze - mruknęła, ocierając dłonią pot z twarzy. - Ile godzin byłeś w powietrzu?

Doug uśmiechnął się.

- Na pewno mniej niż ty - odparł. - Czy ci bandyci mieli coś przy sobie?

- Tak. Merlin znalazł kokainę.

- Idioci. Powinnaś była wyrzucić paru do wody...
- powiedział, patrząc na zegarek. - A teraz lecimy szybko po Brama.

Droga do tonącej „Antonii” zajęła im czterdzieści minut. Były to najgorsze chwile w życiu dziewczyny. Powoli zaczął zapadać zmierzch. Ostry deszcz ciał wzburzone fale oceanu. Lecieli na wysokości trzystu metrów. Na szczęście udało im się nawiązać kontakt z P3B z marynarki wojennej.

Storm cały czas patrzyła przed siebie. Miała nadzieję, że Bram jeszcze żyje. Kochała go. W tej sytuacji nie było miejsca na udawanie.

- Cel na trzeciej godzinie, w odległości około stu metrów - usłyszeli głos mechanika.

Dziewczyna pochyliła się do przodu, żeby lepiej widzieć. Nie zważała na to, że twarde paski wpijają jej się w ciało. Serce biło jej mocno. Z zapartym tchem patrzyła na kadłub „Antonii”.

- Już się za wami stęskniłem - usłyszeli głos Brama przez radio. - Trochę zmokłem, bo nie mam parasola.

Storm odetchnęła z ulgą. Żył jeszcze... co więcej było go stać na żarty.

Doug pokręcił głową.

- Twardy facet. Chcesz przejąć stery? - spytał dziewczynę.

- Nie, raczej nie... Nie czuję się zbyt pewnie...

- Jasne. Wyglądasz, jakbyś była na własnym pogrzebie - mruknął.

- Dzięki. - Spojrzała w jego stronę. - Ty, Doug, naprawdę wiesz, jak sprawić przyjemność kobiecie...

Sanders uśmiechnął się tylko pod nosem i zaczął zniżać śmigłowiec. Bram był dokładnie tam, gdzie go zostawili. Wciąż trzymał się relingu. Storm skrzywiła się jak małe dziecko.

- Zdaje się, że czeka go tu miłe powitanie - powiedział Doug, obserwując ją kątem oka. - Sam nie wiem, czy mu współczuć, czy zazdrościć...

Dziewczyna poczuła, że jej policzki zaczynają nabiegać krwią.

- Co to niby ma znaczyć?!

Sanders wzruszył ramionami.

- Daj spokój, nie jesteśmy przecież ślepi, czy głusi... Mam w tych sprawach trochę doświadczenia. Od razu widzę, kiedy facet się zakocha...

Storm zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Bram zakochany? W niej? Nic podobnego nie przyszło jej wcześniej do głowy. Miał przecież za sobą złe doświadczenia. Nieudane małżeństwo... Oczywiście lubił ją... Ale czy kochał? Storm potrząsnęła głową i przetarła zmęczone oczy.

Nagle zaczął wiać mocniejszy wiatr. Koszyk wylądował ładnych parę metrów od Brama. Żeby do niego dotrzeć, musiał przejść po zalewanym wodą pokładzie. Storm jęknęła, kiedy upadł i fala zaczęła go znosić za burzę. Na szczęście udało mu się ponownie chwycić za reling.

Doug poprosił ją, żeby pomogła mechanikowi. Rozpięta pasy i przeszła do kabiny ładunkowej. Niestety,

niewiele mogła zrobić. Była zbyt słaba. Na szczęście Anderson poradził sobie sam. Wciągnął Bramę i pomógł mu wejść do środka. Storm natychmiast znalazła się przy obu mężczyznach. Wyjęła ręczniki i koce z pojemnika.

Bram wyglądał bardzo kiepsko.

- Dzięki - szepnął, kiedy otuliła go ciepłym kocem.
- Cieszę się, że cię widzę...

Uśmiechnął się blado. Dziewczyna nagle odzyskała energię. Zaczęła wycierać mu głowę i szyję. Jednocześnie kazała mu usiąść.

- Dzisiaj przeszedłeś chrzest bojowy - powiedziała.
- Należysz już do bractwa Czerwonych Ogonów.
- Szkoda, że tego nie widzieli moi kumple z wojska - wymamrotał, pochylając się do przodu, jakby miał za chwilę upaść na podłogę.

- Jedziesz ze mną do domu - powiedziała nie znoszącym sprzeciwu tonem.

Z powodu trwającego huraganu piloci mieli jedynie dobę na odpoczynek.

- Nie zgłaszam sprzeciwu - mruknął Bram.

Całe ubranie miał mokre. Ledwo trzymał się na nogach. Poza tym był piekielnie głodny.

Wyszli z hangaru. Na zewnątrz przywitał ich potężny wiatr i deszcz, który ciał z ukosa. Z trudem dobrnęli do parkingu. Kiedy znaleźli się w samochodzie, Storm włączyła ogrzewanie.

- Musisz wziąć gorącą kąpiel, a potem coś zjeść - powiedziała.

Bram przytaknął gorliwie.

- Jak zawsze masz raqę.

Wyjechali z bazy. Ulice w miasteczku były zupełnie wyludnione. Gdzieś tam przemykał tylko jakiś samochód. Dziewczyna spojrzała z niepokojem na Bra-

ma. A jeśli Kyle miał rację? Może powinni go skierować na badania lekarskie...

- Postaraj się zrelaksować i odpocząć...

Storm czuła się teraz znacznie lepiej. Wiedziała, że musi zająć się Bramem, który był całkiem wyczerpany. Czekał na nich półtorej godziny. Ostatnie pół godziny musiało być potwornie denerwujące...

Kiedy znaleźli się w domu, zaprowadziła go do łazienki. Mimo protestów zdjęła mu buty i skarpetki.

- Teraz kombinezon - powiedziała.

Bram posłusznie rozpiął zamek.

- Tak jest - wymamrotał.

Napuściła mu wody do wanny i zostawiła samego. Poszła do kuchni, gdzie zabrała się do przygotowania szybkiego, lecz pożywnego posiłku. Od grzała duszoną wołowinę z wczorajszego obiadu i obrała ziemniaki. W pośpiechu pokroiła warzywa na sałatkę. Uśmiechnęła się do siebie na myśl o tym, z jakim apetytem Bram będzie to zjadał...

Nadstawiła uszu. Z łazienki nie dochodziły żadne odgłosy. Zaniepokojona podeszła do drzwi.

- Bram?!

Cisza.

Nacisnęła klamkę i zajrzała do środka. Uśmiechnęła się z czułością. Bram spał w wannie. Szybko zamieniła kombinezon na szlafrok i zabrała się do zmywania soli, która zgromadziła się na ciele Brama.

Obudził się.

- Daj spokój, ja to mogę zrobić.

Pokręciła głową.

- Zrobię to lepiej i szybciej.

Bram potarł policzek. Pod palcami wyczuł cieniutką warstwę soli.

- Masz tu gdzieś szampon?
- Proszę. - Włożyła mu go do ręki.

Wylał sobie na głowę prawie pół butelki.

- Cholera, ręce mi się trzęsą!
- Może byś coś zjadł. Ziemniaki będą gotowe za dwadzieścia minut, ale mogę ci zrobić kanapkę...

Bram oblizał się na dźwięk ostatniego słowa.

- Może być. Zjem wszystko...

Na widok jego miny roześmiała się głośno. Głowę miał całą w pianie. Potrząsał nią i prychał. Jednocześnie zauważyła, że ma kłopoty z najprostszymi sprawami. Z trudem unosił ręce, żeby umyć włosy.

Kiedy skończyli, opłukała go i wytarła ręcznikiem. Bram nie próbował już nic sam robić. Poddawał się tym zabiegom jak małe dziecko. Wyjęła dla niego szlafrok Hala ze starej szafy. Okazało się, że jest przynajmniej jeden numer za mały...

Kiedy znaleźli się w kuchni, sprawdziła ziemniaki i wołowinę. Ukroiła olbrzymią pajdę chleba i błyskawicznie zrobiła kanapkę.

- Jedz - powiedziała.

Bram spojrzał na nią.

- A ty?

- Zaczekam na kolację - uspokoiła go. - Muszę najpierw wziąć prysznic. - Ucałowała go w policzek i wyszła.

Bram obudził się w środku nocy. Wiatr wył jak sto diabłów, fale zalewały pokład... Dopiero po chwili zorientował się, że jest bezpieczny i odetchnął głęboko. Poczuł zapach brzoskwiń. Tuż obok leżała Storm. Przytulił się mocno do jej ciepłego ciała.

Wspomnienia z „Antonii” męczyły go jeszcze, ale mimo to przespał całą noc. Dopiero nad ranem

otworzył zapuchnięte oczy. Był jeszcze zmęczony, ale nie tak jak poprzedniego dnia wieczorem. Spojrzał na zegarek. Przespał dziesięć godzin...

Nagle poczuł na ciele delikatną dłoń Storm. Dziewczyna też zaczynała się budzić. Szukała go jednak w półuśpieniu... Podsunął jej ramię. Chwyciła je, jakby od tego zależało ich życie. Zaczęła powoli otwierać oczy...

Bram pogładził ją po policzku. Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, że tak wygląda praca służby ochrony wybrzeży. Wydawało mu się, że ludzie tacy jak Storm nieźle się urządzili na prawie cywilnych posadkach... Ratowanie ludzi?... No tak, czasami. Walka z przemytnikami?... Od tego są przecież celnicy. Dopiero później, współpracując z ochroną wybrzeży, doszedł do wniosku, że jest to coś dla niego. Rzeczywistość przeszła jednak jego najśmielsze oczekiwania. Żałował, że nie może teraz o wszystkim opowiedzieć kolegom z jednostki. Przy tym, co wydarzyło się wczoraj, latanie na F16 wydawało się dzieciinną zabawą...

Storm westchnęła i przeciągnęła się leniwie.

- Która godzina?

- Dopiero piąta...

Położyła się na plecach i spojrzała na sufit.

- Spałam dziesięć godzin - skonstatowała. - Mój Boże, czuję się tak, jakby mnie przejechała ciężarówka. A co z tobą? - Spojrzała na niego z niepokojem. Bram uśmiechnął się szeroko.

- Czuję się nieźle - powiedział. - Myślałem, że będzie gorzej...

Dziewczyna uniosła się z trudem i usiadła w wielkim, drewnianym łóżku. Miała na sobie białą koszulkę z satyny.

- Rzeczywiście - powiedziała, przyglądając mu się uważnie. - Wyglądasz znacznie lepiej. Nie to co ja...

Bram uśmiechnął się. Zmoczone deszczem włosy dziewczyny zaczęły się zwijać w loki wokół jej delikatnej, bladej twarzy. Wyglądała bardzo interesująco i inaczej niż zwykle.

- Jesteś piękna - szepnął.

Storm westchnęła.

- Daj sobie spokój z komplementami i lepiej mnie przytul - mruknęła.

Objął ją mocno i przycisnął do siebie. Czuł, że wracają mu siły.

- Lepiej? - spytał.

Storm uśmiechnęła się.

- O tak, znacznie lepiej...

I nagle zrozumiała, że mówi prawdę... Nie czuła już zmęczenia. Wypełniała ją ogromna radość. Czuła się dobrze w ramionach Brama i chciała tak trwać, trwać aż do końca... Przypomniała sobie słowa Douga i jeszcze raz potrząsnęła głową.

- O co chodzi?

- Nic takiego... Tak się o ciebie bałam...

Pocałował ją delikatnie. Storm rozchyliła wargi. Długi, namiętny pocałunek sprawił, że poczuła zawrót głowy... Po chwili oderwali się od siebie.

- Ja też się bałam - wyznał, patrząc jej w oczy. - Nie wiedziałem, co się dzieje... Dlaczego musiałas mnie zostawić...

- To normalne - powiedziała. - Każdy się boi... Muszę jednak stwierdzić, że znakomicie pasujesz do bractwa Czerwonych Ogonów. Jesteś świetnym pilotem.

Bram uśmiechnął się.

- Czy mówisz to jako mój dowódca? - spytał z błyskiem w oku.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Mogę ci to nawet dać na piśmie. Wszyscy w bazie tak myślą... - zawahała się. - Baliśmy się tylko to powiedzieć, żebyś nie zawadził nosem o lecący śmigłowiec...

Bram zaczerwienił się, przypominając sobie ich pierwsze spotkanie. Poderwał się i chwycił dziewczynę w ramiona. Wkrótce znalazła się pod nim. Biała satynowa nocna koszulka osłaniała już tak niewiele.

- Zgadnij, co teraz z tobą zrobię? - zapytał dotykając ustami jej policzka.

Storm szarpnęła się.

- Poczekaj, niech no tylko stanę na równe nogi!

Bram na chwilę spowaźniał.

- Muszę ci coś jednak powiedzieć - zaczął. - Tam na statku, kiedy miałem półtorej godziny na przemyślenie wszystkiego, próbowałem znaleźć powody, dla których warto żyć. I...

- I... - podchwyciła.

- Myślałem tylko o tobie.

Dziewczyna poczuła, że serce bije jej jak oszalałe. Z jej oczu wprost na poduszkę zaczęły spływać łzy.

- Czy... Czy zależy ci na mnie choć trochę? - spytał, odwracając głowę.

Chciała powiedzieć, że go kocha, że pragnie z nim zostać tak długo, jak to będzie możliwe. Wytarła dłonią oczy. Słowa miłości uwięzły jej w gardle.

- Wiem, że jesteś po rozwodzie - powiedziała zduszonym głosem. - Rozumiem, że nie chciałbyś się z nikim wiązać...

Puścił jej ręce i dotknął delikatnie twarzy.

- Zmieniłem zdanie - szepnął, pochylając się nad nią.

Ich usta spotkały się i przywarły do siebie. Storm była szczęśliwa. Naprawdę szczęśliwa. Chciała wykrzyknąć to całemu światu.

- Bram - szepnęła. - Chcę się z tobą kochać. Przecież mogłeś zginąć...

- Szsz... To nieważne - szepnął, tuląc ją do siebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie wiem, czy kiedykolwiek się przyzwyczaję do widoku palm w okresie Bożego Narodzenia - powiedział Bram, wchodząc z drinkiem do kuchni.

Zatrzymał się przy drzwiach i oparł plecami o framugę. Patrzył z przyjemnością na Storm, która kończyła właśnie przygotowywanie kolejnej partii kanapek. Przyjęcie rozkręciło się już na dobre.

Dziewczyna podniosła wzrok znad deseczki.

- Przybysze z północy zawsze tak mówią - stwierdziła. - Za jakiś czas przywykniesz do zieleni o tej porze roku...

Rzuciła ostatnie spojrzenie na tacę i uśmiechnęła się z zadowoleniem

- Zaniesiesz to? - spytała. - Nie wiedziałam, że zaprosiłam takie stado głodomorów...

Bram przełożył szklaneczkę do lewej ręki i zbliżył się do stołu. Prawą ręką chwycił olbrzymią tacę.

- Chodź już do gości - ponaglił. - Inaczej w ogóle cię nie zobaczą.

Storm rozejrzała się po kuchni. Zastanawiała się, co jeszcze powinna zrobić.

- Chodź! Wystarczy już tego jedzenia. I picia - dodał po chwili.

Spojrzał na nią czule.

- Chciałbym spędzić z tobą trochę czasu...

Zawahała się i odruchowo wytarła dłonie ścierką do naczyń. Wygładziła fałdy muślinowej sukienki w kre-

mowym kolorze. Tego wieczora czuła się szczególnie kobieco... Zwłaszcza że Bram był wciąż obok niej.

- Dobrze - powiedziała rumieniąc się. - Zaraz do was przyjdę.

- Niech Betty i Susie pomogą ci następnym razem.

Bram pochylił się i pocałował ją mocno w usta. Taca z kanapkami zachwiała się niebezpiecznie.

- A! Mam was! - usłyszeli głos Kyle'a.

Storm odskoczyła jak oparzona i spojrzała w stronę drzwi. Uśmiezek na ustach Kyle'a świadczył o tym, iż widział całą scenę.

Dziewczyna spuściła oczy. Ale Bram ani na moment nie stracił rezonu.

- Masz - powiedział, wciskając w dłonie Armstronga tacę z przekąskami. - Lepiej zanieś gościom kanapki, zamiast straszyć porządnym ludzi.

Kyle wzruszył ramionami.

- Nikogo nie chciałem nastraszyć - mruknął.
- Wszyscy już się za tobą stęsknili, Stormie...

- A widzisz! - wykrzyknął Bram.

Dziewczyna jeszcze raz rozejrzała się po kuchni.

- Już idę, idę...

Kolędy z magnetofonu mieszały się z gwarem rozmów dwudziestu par zgromadzonych w salonie i przylegającej do niego jadalni. Storm zaczęła przechadzać się od jednej grupy do drugiej, chcąc sprawdzić, jak bawią się jej goście. Bram towarzyszył jej przez cały czas. Nie poświęcał jednak zbyt wiele uwagi gościom. Ani na chwilę nie spuszczał wzroku ze Storm. Czy to możliwe, że minęło już pięć miesięcy od pamiętnego spotkania w hangarze?

Uśmiechnął się i powiódł wokół rozmarzonym wzrokiem. Ktoś patrzył na niego, jakby oczekiwał

odpowiedzi. Bram mruknął coś zdawkowo. Nie miał ochoty na rozmowy o niczym. Cały czas myślał o Storm.

Od pamiętnego dnia, kiedy ratowali rozbitków z „Antonii”, ich stosunki zmieniły się. Bram czuł, że stały się głębsze. Niebezpieczeństwo i bliskość śmierci połączyły ich niewidzialnym węzłem. Tego rodzaju doświadczenia w wypadku mężczyzn owocowały dożgonną przyjaźnią. Ale cóż - Storm była kobietą. I to w dodatku bardzo atrakcyjną kobietą...

Bram potarł niepewnie policzek i mruknął coś w odpowiedzi na kolejne pytanie. Zdumiony wzrok pytającej powiedział mu, że strzelił gafę. Być może odpowiedział: „Tak, na pewno” na pytanie o drogę do toalety... Ale zaraz... Storm...

Dziewczyna była zupełnie inna niż jego była żona. Z jednej strony wydawała się znacznie bardziej dojrzała i odpowiedzialna, z drugiej zachowała młodzieńczą wrażliwość i entuzjazm... Bram uśmiechnął się, widząc przed sobą jej wiotką sylwetkę.

Przypomniał sobie loty w ostatnich miesiącach. Wszyscy mieli już ich dość. A jednak Storm nie załamywała się. Mimo zmęczenia latała doskonale. Każdy w bazie chciałby z nią latać jako drugi pilot. Poza tym... Storm tak łatwo nawiązywała kontakty i była miła dla wszystkich. Na przykład teraz gawędziła sobie z żoną nowego pilota. Kto by pomyślał, że widzi ją po raz pierwszy?

Bram czuł, że traktowany jest przez innych pilotów jak członek rodziny. Nawet nie przyszło mu na myśl, żeby z kimś innym spędzać Boże Narodzenie. Stwierdził, że to po części również zasługa Storm.

Dochodziła druga. Dziewczyna pożegnała ostatnią parę, a następnie rzuciła się na olbrzymią kanapę w salonie. Bram pogłaskał ją po głowie.

- Zmęczona? - spytał.

Przytaknęła.

- No, ale teraz przynajmniej wiesz, że przyjęcie było udane. Goście po prostu nie chcieli wyjść - zauważył z uśmiechem.

Storm wyciągnęła dłoń w jego kierunku.

- To również twoja zasługa.

Bram pokręcił głową.

- Tak naprawdę niewiele ci pomogłem - powiedział. - Byłem tylko drugim pilotem...

Oboje spojrzeli na wysoką choinkę stojącą w kącie salonu.

- O Boże, to dopiero początek świąt, a ja już jestem wyczerpana! - jęknęła i rozejrzała się dookoła. - A jeszcze trzeba posprzątać.

Bram pokręcił głową.

- Zostawimy to do rana - powiedział.

Uniosła nieco głowę i spojrzała na niego.

- Zostajesz?

- Jeśli pozwolisz...

- Świetnie!

Bram wziął ją w ramiona. Czują jego siłę i ciepło męskiego ciała. Ostatnie miesiące wypełniała im głównie praca. Nie było czasu, żeby pobyć razem... Teraz mieli okazję, żeby nadrobić wszelkie zaległości...

- Pomyśl tylko - szepnęła Storm - mamy trzy dni odpoczynku. Dawno nie miałam tylu dni wolnych...

Bram roześmiał się.

- Ja tak samo! Jeszcze w wojsku zawsze miałem dyżur w czasie świąt...

Spojrzał czule na dziewczynę i uśmiechnął się.

- Chyba nie będziemy szukać jemioly...

Pocałował ją ognście.

- Wesołych świąt.

Teraz przyszła kolej na nią. Całowała go długo i namiętnie. Kiedy w końcu oderwali się od siebie, dziewczyna spojrzała mu w oczy.

- Weź mnie na plażę, Bram. Chcę być tam z tobą...

Jego oczy załśniły na wspomnienie tego, co wydarzyło się kiedyś przy dogasającym ogniu, na brzegu oceanu.

- Co?! O drugiej nad ranem?!

Skinęła głową. Bram natychmiast zmiękł jak wosk.

- Dobrze. Ale włóż coś ciepłego...

Pocałowała go namiętnie i rzuciła: „dziękuję”, biegnąc do sypialni...

Szli obok siebie po sybkim piasku. Patrzyli na rozkołysany ocean, przypominając sobie, jak wygląda, kiedy jest naprawdę wzburzony. Patrzyli na gwiazdy i nazywali je po imieniu. Noc była bezchmurna. Nad nimi lśnił cienki rogalik księżyca.

Storm przytuliła się do Brama, patrząc na pogrążoną w tajemniczym świetle plażę. Na sobie miała dzinsy, kremowy sweter i niebiesko-białą kurtkę. Nie było jej zimno. Co chwila wciągała głęboko przesiąknięte solą morskie powietrze.

- Teraz naprawdę czuję ocean - szepnęła, ciągnąc Brama za rękaw. - Jego bezmiar i siłę.

Zatrzymali się tuż przed linią wody. Od czasu do czasu kilka słonych kropel moczyło im buty.

- Jesteś szczęśliwa? - spytał.

Skinęła głową.

- Tak. A ty?

- Bardzo.

Uśmiechnęli się, patrząc przed siebie.

- Dawno nie było tu chyba tak rozgadanej pary jak my - zauważyła z ironią Storm. - Nawet o ważnych sprawach mówimy półsłówkami...

- No... - odpowiedział.

Roześmieli się oboje. Bram objął dziewczynę i przygarnął do siebie.

- Dobrze. Co chciałabyś usłyszeć?

- Nie, nic takiego - powiedziała, przymykając oczy. - Po prostu jest mi dobrze...

Bram pocałował czubek jej głowy.

- Porozmawiajmy jednak. Chciałbym wiedzieć, o czym tak naprawdę myślisz...

Uśmiechnęła się.

- Pamiętasz, jak cię kiedyś nazwałam...

Bram skrzywił się.

- Pamiętam dokładnie wszystkie epitety...

Storm spojrzała mu w oczy.

- Dopiero później zrozumiałam, jak byłam niesprawiedliwa... Jesteś jednym z najbardziej wrażliwych facetów, jakich znam... - szepnęła.

- To z twojego powodu...

Dziewczyna drgnęła. Nie wiedziała, czy Bram kpi sobie z niej, czy też mówi prawdę.

- Nie żartuj! Musimy naprawdę poważnie porozmawiać - powiedziała, odpychając go lekko.

Bram zatoczył się i upadł na piasek. Storm zrobiła niepewny krok w jego kierunku. Po chwili jednak zerwał się ze śmiechem.

- Przepraszam! Dałaś się nabrać... To ty z nas dwojga jesteś poważna, a ja cóż, błazen...

Przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć, ale potem wybuchnęła śmiechem.

- Twoje dowcipy są zupełnie idiotyczne - zauważyła. - Ale dobrze, że nie tracisz poczucia humoru nawet w chwilach niebezpieczeństwa.

Bram uśmiechnął się.

- I właśnie o to chodzi - powiedział poważnie.

Pogładził ją po twarzy, a następnie spojrzał na rozkołysany ocean.

- Doskonale się uzupełniamy w czasie akcji - stwierdził. - Ty bierzesz na siebie cały ciężar operacji, a ja staram się rozładować napięcie... To drugie zadanie tylko z pozoru może wydawać się łatwiejsze - dodał po chwili namysłu.

Storm znowu się do niego przytuliła.

- Wiem - szepnęła. - Poza tym, nie jesteś wcale takim błaznem, za jakiego starasz się uchodzić... Chłopcy przede wszystkim szanują cię za fachowość i odwagę...

Spuścił głowę, jakby poczuł się nagle zawstydzony jej słowami. Nagle zrozumiał, że zyskał nową, wspaiałą rodzinę.

- Ja też ich cenię - powiedział, unikając jej wzroku. - Wiele się od was nauczyłem.

- Naprawdę?

- Mhm.

- To powiedz, czego nauczyłeś się ode mnie?

Bram spojrzał na nią z zakłopotaniem.

- Poważnie?

- Jak najbardziej...

Bram przełknął ślinę.

- Dopiero przy tobie zrozumiałem, że nie trzeba nikomu niczego udowadniać... Wystarczy, że się kocha

swój zawód. Na początku myślałem, że będziesz kłać jak szewc, pluć na ziemię i udawać, że jesteś mężczyzną... Dopiero potem zrozumiałem, jak bardzo jesteś kobieta...

Dziewczyna westchnęła z zakłopotaniem.

- No wiesz, dobrze, że tego nie słyszy dowódca...
- mruknęła. - Pewnie by spytał, czy tylko tego się dowiedziałś po paru miesiącach treningów...

Bram spojrział na nią z wyrzutem.

- Teraz ty się wygłupiasz.

Storm spuściła wzrok.

- Powinienem ci podziękować, że zachowywałaś się normalnie - ciągnął. - Bałem się, że po naszym pierwszym spotkaniu zechcesz dać mi szkołę... Na szczęście tak się nie stało...

Uśmiechnęła się.

- Chodzi ci o to, że nie udawałam?...

Skinął głową.

- Maggie bez przerwy odgrywała przede mną jakieś role - powrócił wspomnieniami do byłej żony.
- Do końca nie wiedziałem, jaka jest naprawdę... Zdawałem sobie tylko sprawę, że ukrywa przede mną swoje prawdziwe „ja”...

Storm westchnęła.

- Cóż, tak bywa...

- Kobiety zbyt często udają! - powiedział z wyrzutem...

- Boją się.

- Boją się? - powtórzył, nie bardzo wiedząc, o co jej może chodzić.

- Tak. - Skinęła głową. - Od dzieciństwa uczy się je, że mają sprostać męskim wymaganiom. Później boją się, że ich, jak to powiedziałeś, prawdziwe, „ja” nie

zadowoli mężów, szefów, czy kochanków... Boją się, że tracą pracę lub przestaną być kochane...

Spojrzał na nią z podziwem.

- Zupełnie nie rozumiem, skąd u ciebie taka dojrzałość - powiedział.

W oczach Storm pojawił się ból. Nie miała ochoty na poruszanie tego tematu.

- To nie jest tylko kwestia wieku... lecz również doświadczeń.

Bram nie zwrócił uwagi na jej słowa. Wciąż pochłaniały go własne myśli.

- Mam już trzydzieści dwa lata, a czasami czuję się przy tobie jak wyrostek...

- Niepotrzebnie... - zdołała wtrącić.

- Mam wrażenie, że jesteś doskonała... Wiesz, jak zachować się w każdej sytuacji, co robić w chwili niebezpieczeństwa... Wiesz, jak żyć.

Storm patrzyła na niego rozszerzonymi źrenicami.

- Ależ... ależ ja boję się życia!

- Co?!

Spojrzał na nią tak, jakby zobaczył ją po raz pierwszy.

- Może źle się wyraziłam... - Dziewczyna zmarszczyła czoło. - Pamiętasz, jak zostałeś na pokładzie „Antonii” i jak potem przylecieliśmy, żeby cię ratować?...

Skinął głową.

- Nigdy tego nie zapomnę.

- Pamiętasz, jaka później byłam zmartwiona?

Przez chwilę tarł czoło. Przypomniał sobie, że Storm była później pochmurna przez cały wieczór. Niby śmiała się z jego dowcipów, ale usta miała wciąż zaciśnięte, a jej wzrok błędził gdzieś daleko.

- T... tak.

- Tego dnia odkryłam, jak wiele dla mnie znaczysz i... przestraszyłam się - powiedziała. - Dawno nie byłam tak przerażona...

Bram spojrzał na nią uważnie. Zmarszczył czoło. Dopiero teraz zaczynał naprawdę rozumieć Storm.

- Czy chcesz powiedzieć, że boisz się angażować w poważny związek?

Spuściła głowę.

- Tak.

- Tylko dlatego, że drugiej osobie może się coś stać? Łzy zaczęły jej płynąć ciurkiem po policzkach.

- Tak.

Wciągnął głęboko powietrze, zaskoczony jej szczerością. Przez moment zastanawiał się nad odpowiedzią.

- No cóż... Nie można wykluczyć, że nic mi się nie stanie. Ale to przecież dotyczy wszystkich.

Dziewczyna pokręciła głową, wycierając policzki wierzchem dłoni.

- Teraz mówimy o tobie. Nie wiem, co do mnie czujesz, ale... - zawiesiła głos - obawiam się, że mogę się w tobie zakochać. A wtedy cały czas będę się bała, że stracę cię, jak Hala.

Bram objął ją mocno. Poczuł, że Storm drży w jego ramionach. Płakała.

- Nie przejmuj się, kochanie - szeptał gładząc ją po włosach. - Na pewno nic mi się nie przytrafi. Złego licha nie bierze...

Przytuliła się do niego jeszcze mocniej i łkała jak mała dziewczynka.

- Obawiam się, że jesteś na mnie skazana na długie lata. Jeszcze będziesz tego żałować - odgrażał się.

Nawet cień uśmiechu nie pojawił się na twarzy dziewczyny. Życie nauczyło ją traktować poważnie to wszystko, co wiązało się ze śmiercią.

- A skoro już mówimy o „Antonii”... - ciągnął.
- To właśnie wtedy, stojąc na jej pokładzie, zdałem sobie sprawę, jak bardzo cię kocham.

Storm uniosła pełne łez oczy. Nie, Bram nie żartował. Patrzył przed siebie, w mrok, marszcząc czoło.

- Tak bałem się tych słów, a teraz tak łatwo je powiedzieć - mruknął do siebie. - Kocham cię, Storm
- rzekł, wyraźnie akcentując każde słowo.

Storm zarzuciła mu ręce na szyję i krzyknęła z radości. Mogła bać się owego wyznania, ale nie potrafiła ukryć tego, że sprawiło jej wielką radość.

- Och, Bram, ja też cię kocham! - krzyknęła.
- Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę.

Roześmiał się głośno.

- Obyś potem nie żałowała.

Storm zawtórowała mu. Zaczęła biec po piaszczystej plaży.

- Najpierw musisz mnie złapać - krzyknęła przez ramię.

Puścił się za nią w pogoń. Tym razem dopadł ją w paru susach. Nie pozwolił, żeby przyjęła pozycję obronną. Rzucił się na piasek, ciągnąc ją za sobą.

- Teraz nie uda ci się uciec - wydyszał.

Przetoczył się na nią, trzymając jednak dłonie pod jej głową w obawie przed kamieniami. Oczy dziewczyny lśniły jak gwiazdy. Nic nie wskazywało na to, że ma ochotę na dalszą ucieczkę.

- Chyba zwariowałeś - powiedziała z uśmiechem.

Przesunęła dłonią po jego gęstych włosach i spojrzęła mu w oczy.

- Takim mnie pokochałaś...
- Tak - przyznała. - I Kocham cię mimo wszystko.
- Wciąż się boisz?
- Mhm.

Zagryzła wargi.

- Ja też - wyznał z uśmiechem. - We dwójkę będziemy się mniej bać... Prawda?

Zamknęła na chwilę oczy.

- Nie wiem...
 - W każdym razie, lepiej trzymać się razem.
- Spojrzała na niego pełnym miłości wzrokiem.

- To - na pewno.

Nagle ich oczy spotkały się. Oboje wybuchnęli śmiechem. Rozmawiali ze sobą jak skazańcy, a nie zakochani. Gdyby ktoś słyszał ich słowa, musiałyby pomyśleć, że żartują.

Wstali z piasku i zabrali się do trzepania ubrań. Następnie Bram wykonał, jak to określił, „dziki taniec radości”.

- Ty już chyba nigdy się nie zmienisz - powiedziała Storm ze śmiechem.

- Czy nie widzisz, kobieto, że już się zmieniłem?!
- krzyknął. - To wszystko twoja wina. Miałem już poukładane życie, a tu nagle...

Bram chwycił ją za ręce i pociągnął w swoją stronę.

- Biedactwo - szepnęła. - Powinni ci dać medal za to, że ze mną wytrzymałeś.

- Nie... Znam lepszą nagrodę.

Pocałował ją mocno. Storm nie broniła się. Chciała tak trwać jak najdłużej.

- A nie wystarczyłby ci uścisk dłoni? - spytała niewinnie, kiedy Bram oderwał się w końcu od jej ust.

Spojrzał na nią z ukosa.

- Uścisk dłoni? Poczekaj, aż wrócimy do domu!

Jej serce zaczęło bić mocniej. Poczowała, że ma zupełnie suche wargi. Pomyślała nagle, że pragnie jak najszybciej wrócić do domu, żeby sprawdzić, co Bram jej zaproponuje zamiast uścisku dłoni...

- Wobec tego wracajmy - szepnęła.

- Naprawdę? - spytał z błyskiem w oku.

Zaschło jej w gardle. Nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Skinęła tylko głową.

- Mam jeszcze prezent dla ciebie. Możesz mi wierzyć lub nie, ale dostałem go od Świętego Mikołaja z prośbą o przekazanie. Już prawie ranek - powiedział, patrząc na zegarek. - Będziesz mi tylko musiała pokazać, gdzie powiesiłaś pończochę..

Storm potrząsnęła głową.

- Już dostałam prezent od Świętego Mikołaja - szepnęła. - Najpiękniejszy bożonarodzeniowy prezent, o jakim mogłabym marzyć.

Następnego dnia obudzili się koło dziewiątej. Nie czub jednak zmęczenia. W nocy znad oceanu nadciągnęły ciężkie burzowe chmury. Słońce z trudem się przez nie przebijało.

Mimo to oboje byli we wspaniałym nastroju. Kochali się cały ranek. Zapomnieli zupełnie o pracy i zawodowych kłopotach.

Teraz siedzieli w kuchni, pijąc kawę i jedząc grzanki. W salonie piętrzyły się jeszcze stopy brudnych naczyń.

- Wesołych świąt - szepnęła.

Bram pochylił się w jej stronę.

- Mogę cię zapewnić, że tak wspaniałych świąt nie miałem od wielu, wielu lat - powiedział.

Spojrzeni sobie w oczy. Nic nie potrafiło zmącić ich szczęścia.

Nagle ktoś zapukał do drzwi wejściowych. Storm podskoczyła jak oparzona.

- Ki diabeł? - westchnął Bram. - Spodziewasz się kogoś?

Pokręciła przecząco głową. Wstała wolno i skierowała się do drzwi.

- Chwileczkę! - rzuciła.

Bram ani na chwilę nie spuszczał jej z oczu. Kiedy znalazła się w przedpokoju, poszedł za nią. Nawet w płóciennej bluzce i zwykłych dżinsach wyglądała bardzo kobieco. Poczuli, że znów chciałby się z nią kochać.

Dziewczyna otworzyła drzwi.

- Matt! To ty?! - krzyknęła.

- Mogę wejść, Stormie? - odezwał się głęboki męski głos.

Storm cofnęła się trochę.

- Jasne...

Bram patrzył nieufnie na ciemnowłosego, niemal dorównującego mu wzrostem mężczyznę. Storm przepuściła go, a następnie rzuciła się mu na szyję...

- Matt! Tak dawno cię nie widziałam!

Dopiero po chwili przypomniała sobie o Bramie. Kiedy się odwróciła, napotkała jego pełen gniewu wzrok. Bram miał ponurą minę. Zaciskał usta, jakby w obawie, żeby nie powiedzieć jej czegoś przykrego. Storm uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Bram, to mój najmłodszy brat. Chciałabym, żebyście się poznali.

Bram wypuścił z płuc powietrze i wyciągnął dłoń do mężczyzny.

- Bardzo mi miło - powiedział.

Storm nie wątpiła w szczerłość tych słów. Spojrzała na brata. Nie wydawał się zaskoczony obecnością Brama. Zresztą był najwyraźniej zmęczony. Oczy miał podkrążone. Jego piękne, lśniące włosy nabrały teraz matowego połysku.

- Wejdz do środka - powiedziała, ciągnąc brata za rękę. - Zjesz coś?

Skinął głową.

- Tak. Specjalnie urwałem się dzisiaj wcześniej ze służby, żeby nie jeść w kantynie.

Spojrzała na brata marszcząc brwi.

- Skoro tak, to weź najpierw gorącą kąpiel - powiedziała. - Na pewno dobrze ci zrobi.

Zmarszczyła czoło, zastanawiając się, jak wszystko urządzić. Chciała, żeby brat zjadł porządny posiłek, a nie lekkie śniadanie. Po chwili miała już w głowie cały plan.

- Szoruj do łazienki. Zaraz przyniosę ci ręcznik - powiedziała. - Potem dostaniesz obfite śniadanie i pójdziesz do łóżka.

Matt nawet nie protestował. Bram obserwował z uśmiechem rodzeństwo. Po raz pierwszy widział Storm w tej roli. Dziewczyna zmieniła się nie do poznania. Zachowywała się jak matka niegrzecznego chłopca.

Bram pomyślał, że Matt może mieć ochotę na filizankę kawy. Skierował się więc w stronę kuchni. Wyrzucił filtr ze starymi fusami i napełnił nowy świeżą kawą, następnie wlał wodę do pojemnika.

Storm dołączyła do niego po jakichś dziesięciu minutach. Zachwiała się, kiedy stanęła przy nim. Bram chwycił ją za ramię.

- Dobrze się czujesz?

Dziewczyna uśmiechnęła się blado.

- I tak, i nie - odrzekła. - Mój Boże, nawet nie przypuszczałam, że zobaczę dziś Matta.

- Gzy zawsze wpada nie zapowiedziany? - spytał sucho.

Storm pokręciła głową.

- Opowiadałam ci o moim starszym bracie, Calu. Jest pilotem w piechocie morskiej. - Spojrzała uważnie na Bramę. - Przypomina trochę ciebie. Ta sama arogancja i upór.

Bram uśmiechnął się.

- Dobrze, wiem, o co chodzi. A Matt?

Dziewczyna zmarszczyła brwi. Uwolniła ramię i poszła do okna.

- Matt jest agentem FBI. Ma dwadzieścia siedem lat. - Zagryzła wargi. - Rok temu Juan Garcia, szef kolumbijskiej sieci przemytników, wydał wyrok na jego żonę. Została zabita przez nieznaną sprawców. Matt zajmował się rozpracowywaniem tej siatki.

Bram podszedł do niej. Zaciśnął pięści i wyjrzał przez okno.

- Do diabła! Przykro mi, Storm...

- To zdarzyło się przed jedenastoma miesiącami, niedługo po śmierci Hala - powiedziała spokojnie.

Jedynie napięte rysy i zaciśnięte wargi mówiły o tym, ile to wszystko dla niej znaczy.

- Matt był najspokojniejszy z nas wszystkich... Nigdy o niczym nie mówił. Starał się ukrywać swoje uczucia... - Storm umilkła na chwilę. - Wtedy po raz pierwszy widziałam, jak płacze. Od śmierci Maury działa w ukryciu. Nie widziałam go chyba z pół roku. Mój Boże, tak wychudł...

Dziewczyna oparła się o parapet. W jej oczach pojawiły się dwie krople łez. Bram przytulił ją do siebie i pogładził po głowie.

- Czy możemy mu pomóc?

Pokręciła głową.

- Postaram się po prostu dobrze go karmić. Mówił, że ma trochę wolnego... przed akcją.

- Chce się zemścić? - spytał, chociaż tak naprawdę znał już odpowiedź.

- A ty byś nie chciał?

Bram potarł czoło.

- Tak, pewnie tak - mruknął. - Ale nie można wciąż żyć przeszłością. Mówię to, bo sam uciekałem od tego, co się zdarzyło. Teraz... - zawahał się.

- Teraz mam ciebie. Może Matt też powinien kogoś poszukać.

Storm pokiwała smętnie głową.

- Mój Boże, kiedy to się zdarzyło, Matt zupełnie się rozkleił. Przyjechałam razem z Calem do Clearwater, gdzie to się zdarzyło. Najpierw śmierć Hala, a potem Maury. To był koszmar.

- Czy Matt mówił, o jaką akcję chodzi? - spytał Bram, chcąc odwrócić jej myśli od przeszłości.

- Tak, był u nas w bazie - odparła. - Współpracuje ze służbą ochrony wybrzeży. Chodzi o przemyt narkotyków na Bahamy.

Storm nareszcie się pozbierała. Wytarła oczy i zabrała się do przygotowania posiłku. Bram usiadł przy stole i zmarszczył brwi.

- Nie mam nic przeciwko współpracy z FBI - powiedział. Ale powinni nam dać broń. Jesteśmy jak kaczkki do odstrzału w naszych pięćdziesiątkach dwójkach.

Storm już dawno doszła do tego wniosku. Nie było przecież nic prostszego niż zestrzelenie śmigłowca. Wystarczyło trafić w jeden ze zbiorników z paliwem i... koniec. Często tak właśnie wyobrażała sobie własną śmierć. Już parę razy wspominała w dowództwie o kuloodpornych kamizelkach dla załogi.

Matt wyłonił się z łazienki po dwóch kwadransach. Wyglądał teraz znacznie lepiej. Lśniące, ciemne włosy zaczesał do tyłu. Bram pomyślał, że gdyby nie bliskie pokrewieństwo z ukochaną, byłby o niego zazdrosny.

Matt usiadł przy stole. Bram natychmiast nalał mu kawy. Storm podsunęła mu pod nos olbrzymi talerz z jajecznicą na szynce. Matt uśmiechnął się szeroko.

- Czuję się jak w żłobku.

- Nie gadaj, tylko jedz - powiedziała Storm z udawaną szorstkością.

Nie trzeba było go dłużej zachęcać. Matt rzucił się na jedzenie jak wygłodniały kocur.

- Taka właśnie jest moja siostrzyczka - powiedział do Brama z pełnymi ustami. - Od razu chciałyby wszystkich porozstawiać po kątach.

Bram pokiwał głową, chcąc dać znać, że te problemy nie są mu obce.

- Wiem. Jest moim dowódcą.

- O Boże! Wpadłeś jak śliwka w kompot!

- Hej, wy dwaj... Możecie już zejść ze mnie?!

Matt przełknął kolejny kęs.

- Jasne. Powiedzieliśmy już wszystko, co trzeba.

Mrugnął porozumiewawczo do Brama.

Storm przyglądała się bratu uważnie. Był równie wysoki jak Bram, ale znacznie szczuplejszy. Miał na sobie koszulę, którą mu kiedyś podarowała. Pamiętała to, ponieważ koszula okazała się za ciasna. Teraz

- papowała jak ulał. Wydawało się nawet, że jest za luźna.

- Co robiłeś ostatnio, Matt? Wyglądasz, jakbyś pracował w kamieniołomach.

Brat wzruszył ramionami.

- Poświęciłem rok na rozpracowanie Garcii, ale mam wrażenie, że nareszcie trzymam go za gardło - powiedział ze złym uśmiechem. - Już się mi nie wymknie...

Przez chwilę jadł w milczeniu.

- Muszę go tylko wykurzyć z Bahamów - powiedział cicho, odruchowo rozglądając się dokoła. - A wtedy nie będzie miał wyboru. Będzie się musiał przenieść do Teksasu, gdzie od razu wpadnie w nasze ręce.

Matt odsunął pusty talerz i zabrał się do grzanek i dżemu.

- Zresztą dlatego tutaj przyleciałem - dodał po chwili. - Dwie wasze jednostki mają ze mną współpracować na Bahamach. Rozmawiałem już z centralą w Miami. Mamy też zgodę władz Bahamów.

Dziewczyna spojrzała na Brama.

- To chyba poważna sprawa - rzuciła.

- Jak cholera. - Matt spojrzał na nich. - Widziałem już rozkazy. Lecicie ze mną.

Bram zmarszczył brwi. Jego wzrok powędrował w stronę Storm.

- Czy może dojść do strzelaniny? - spytał z niepokojem.

Matt skinął głową. On również posłał siostrze pełne obaw spojrzenie.

- Staralem się was z tego wyłączyć - mruknął.

- Niestety, nie udało mi się. Prosiłiśmy o dwie najlepsze załogi. Nie mogli was pominąć.

Bram zaczął przechadzać się nerwowo po kuchni.

- Czy nie istnieje przepis zakazujący udziału dwóch członków jednej rodziny w akcjach wojskowych?

Matt wzruszył ramionami.

- Moja komórka ma charakter cywilny - wyjaśnił.

- Co prawda stale współpracuję z wojskiem, ale to niczego nie zmienia.

Spojrzał na siostrę.

- Cholera, szkoda, że ona tak dobrze lata.

Storm nawet ich nie słuchała. Stała spokojnie, myśląc o nowym zadaniu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Bram był w ponurym nastroju. Czekał na kapitana Greera, Kyle'a Armstronga i jego drugiego pilota. Myślał o tym, że nigdy nie spodziewał się takiego prezentu na Boże Narodzenie. Cóż, służba...

W odprawie, poza załogami śmigłowców i kutrów, mieli wziąć udział trzej agenci FBI oraz ludzie z agencji do zwalczania handlu narkotykami. Ich szare garnitury kontrastowały z pomarańczowymi kombinezonami pilotów.

Bram zauważył, że jeden z agentów, łysawy, trochę przed pięćdziesiątką, przyglądał się badawczo Storm, kiedy weszła do pokoju. Miał nadzieję, że ten człowiek nie pozwoli, by dziewczyna wzięła udział w akcji.

Bram źle spał ostatniej nocy. Wciąż budził się, żeby sprawdzić, czy Storm jest u jego boku. Spała jak dziecko. Czy nie bała się, że ją zabiją? Bram natomiast leżał z otwartymi oczami i wpatrywał się w sufit. Wciąż słuchał tykania zegara. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo kocha tę dziewczynę. Za nic nie chciał jej stracić.

Spojrzał na swój niemal pusty kubek, a następnie przeniósł wzrok na Matta Trávisa. Ten człowiek był tylko własnym cieniem. Bram pomyślał, że jeśli coś złego spotka Storm, on stanie się taki sam: zimny, pusty, bez widoków na przyszłość, zapatrzony w to, co się kiedyś zdarzyło. Przełknął ostatni łyk kawy. Nagle zrobiło mu się żal tego, co może utracić...

Potrząsnął głową. Nie powinien się poddawać ponurym myślom. Przecież wciąż są razem. Należą do siebie. Bram nie wątpił, że ich miłość będzie trwała tak długo, jak życie. Szkoda tylko, że nikt nie może mu zaręczyć, że dożyją stu lat.

Pułkownik Harrison był wyraźnie zdenerwowany. To właśnie on wyznaczył Storm do lotu na Bahamy. Bram poczuł gwałtowny przyływ niechęci do tego starszego pana o nienagannych manierach.

- Zdaje się, że przyszedli już wszyscy - powiedział pułkownik Harris, patrząc na spóźnialskich. - Dobrze. Może pan zaczynać, inspektorze Preston.

Chudy, niepozorny człowieczek podniósł się ze swego miejsca.

- Pozwólcie, panowie - zawahał się i spojrzał na Storm. - To znaczy państwo...

Bram poczuł, że serce mocniej mu zabiło.

- ... że zapoznam was z naszymi planami. Wcześniej jednak parę informacji: Otóż od półtora roku zajmowaliśmy się infiltracją siatki Juana Garcii. Jego ludzie trudnią się głównie przemytem trawki i kokainy do Teksasu i na Florydę. Mimo że Garcia jest Kolumbijczykiem, ma dużą posiadłość na wyspie Andros na Bahamach. Ustaliliśmy, że magazynuje tam olbrzymie ilości kokainy. Dopiero stamtąd dokonuje przerzutów na nasze wybrzeże.

Preston włączył rzutnik. Rolety w oknach zadziały automatycznie. Po chwili wszyscy zobaczyli na ekranie zieloną wyspę z łańcuchem wzgórz, które wydawały się sztucznym wytworem na zupełnie płaskim terenie.

- To wyspa Andros. Można do niej dotrzeć, płynąc na zachód od Nassau. Nadaje się idealnie do celów

Garcii, ponieważ jest prawie wyludniona. Turyści raczej rzadko tu docierają... - inspektor przerwał i zmienił slajd. - Otrzymaliśmy wiadomość od naszego człowieka, że Garcia planuje przerzut dużego transportu narkotyków. Jego statek ma się spotkać z mniejszymi jednostkami właśnie tutaj. W zatoce Chisholm.

Preston wskazał widoczną na ekranie zatokę. Bram skrzywił się. Na szczęście wewnątrz było dosyć ciemno. Zerknął na załogi kutrów. Ich pewnie też nie cieszyło spotkanie na tak niewielkim skrawku oceanu.

- Chcemy złapać przemytników właśnie w tym miejscu - powiedział, rozglądając się wokół. - Teraz pan, panie pułkowniku.

- Dziękuję, inspektorze. - Harrison skinął głową. - Służba ochrony wybrzeży ma tutaj podwójne zadanie. Z jednej strony śmigłowce H-52 wysadzą na statku Garcii, „La Ceiba”, agentów FBI i celników, którzy przejmą część ładunku. Z drugiej - dwa kutry, „Osprey” i „Sea Hawk”, zablokują wyjście z zatoki...

Pułkownik Harrison wyglądał na niezwykle zadowolonego z tego pomysłu.

- Złapiemy ich w potrzask - dodał. - Żaden się nie wymknie.

Storm patrzyła z przerażeniem na brata. Siedział spokojnie, nawet się uśmiechał. Nie mogło jej się pomieścić w głowie, jak można tak narażać ludzi... Wysadzanie kogokolwiek na statek było szaleństwem. Przemytnicy dysponowali przecież świetnym uzbrojeniem. Co się stanie, jeśli zechcą użyć broni? Kto zagwarantuje, że Matt wyjdzie z tego cało?

Zerknęła na Brama. On również nie okazywał żadnych emocji. Siedział pochylony do przodu i obracał w dłoniach pusty kubek.

Pułkownik i inspektor zaczęli rozdawać wszystkim szare koperty ze szczegółowymi instrukcjami. Operacja otrzymała kryptonim „Trygon”. Kiedy skończyli, pułkownik rozejrzył się dokoła.

- Czy są jakieś pytania?

Bram rzucił spojrzenie w stronę starszego, łysawego mężczyzny.

- Czy spodziewa się pan oporu załogi „La Ceiby”, panie inspektorze?

- Raczej nie, poruczniku. Opór powinien być minimalny... Liczymy na element zaskoczenia. Poza tym przemytnicy nie są przyzwyczajeni do takich akcji. Wpadną w panikę...

- I zaczną strzelać - Bram wpadł mu w słowo.

- Skoro już o tym mówimy, to o ile wiem, według regulaminu wojskowego, kobiety powinny być wyłączone z walki. Przyzna pan, pułkowniku - zwrócił się do Harrisona - że jednak możemy spodziewać się oporu...

Pułkownik skinął głową.

- W zasadzie ma pan rację, poruczniku - przyznał.

- Jest jednak pewien szkopuł... Jak pan wie, służba ochrony wybrzeży jest formacją cywilną. Kobiety, które u nas pracują, a jest ich sporo, nie mają prawa do specjalnej ochrony. Dopiero w momencie wybuchu wojny stajemy się częścią marynarki wojennej i wówczas możemy myśleć o wyłączeniu kobiet z działań.

Bram wzruszył ramionami. Chciał powiedzieć, że to absurd, ale w porę ugryzł się w język.

- Rozumiem pański niepokój, poruczniku - ciągnął Harrison. - Niestety, porucznik Travis radzi sobie doskonale w trudnych sytuacjach. Jest po prostu najlepsza.

Bram westchnął ciężko. Raz jeszcze spojrzął na pułkownika.

- Mam nadzieję, że będziemy przynajmniej porządnie zabezpieczeni - powiedział lodowatym tonem.

Harrison skinął głową,

- W Nassau dostaniecie kamizelki kuloodporne.

- Co?! Żadnej broni?!

Dowódca zmarszczył brwi.

- Nic z tych rzeczy - mruknął. - Broń byłaby w tych warunkach wysoce niepożądana.

Przygładził dłonią siwiejące włosy.

- Chodzi o to, że za przemyt można dostać najwyżej dwa lata - ciągnął. - Zaś za użycie broni grozi im dwadzieścia pięć lat. Wasze zadanie polega na dostarczeniu ludzi na statek. Później będziecie musieli wylądować na Andros - i to wszystko.

Bram nie wyglądał na przekonanego. Pochylił się do przodu i zagryzł wargi, chcąc zachować spokój.

- Sprawa nie jest taka prosta, panie pułkowniku... - zaczął, po chwili jednak postanowił zaniechać dyskusji. - Moim zdaniem powinniśmy mieć przynajmniej lekką broń. Choćby pistolety.

W pokoju dało się wyczuć nieprzyjemne napięcie. Kyle Armstrong skinął głową. Najwyraźniej był podobnego zdania. Storm postanowiła nie odzywać się.

Harrison gestem uciszył Kyle'a, który najwyraźniej miał ochotę coś powiedzieć, a następnie spojrzął z niechęcią na Brama.

- Pomyślę o tym, poruczniku Gallagher. Nie liccie jednak, że wiele zdziałam. Czy są jeszcze jakieś pytania? - Wyrzwał za okno. - Nie widzę. Odprawa skończona. Załogi śmigłowców lecą do Nassau dziś o osiemnastej.

Bram i Storm szli w milczeniu. Opuścili budynek administracji i skierowali się w stronę parkingu. Był słoneczny dzień. Wilgotność powietrza rosła wraz z temperaturą.

Kiedy znaleźli się w samochodzie, Storm chwyciła Brama za ramię.

- Zrobmy dzisiaj coś niezwykłego - poprosiła.
- Coś szczególnego...

Odwrócił się w jej stronę.

- Też to czujesz? - spytał.
- Co?
- Od początku mam jakieś złe przeczucia związane z tą akcją - mruknął.

Dziewczyna pochyliła się nad kierownicą.

- Wiem, że ci ciężko... - szepnęła.
- Ciężko? - Bram skrzywił się. - Dawno nie byłem tak przerażony! Boję się, że cię stracę, nie mogąc temu zapobiec. - Potrząsnął głową. - Nigdy chyba nie czułem się bardziej bezsilny...

Storm położyła dłoń na jego ramieniu.

- Daj spokój. Nie przejmuj się. Chcesz, pojedziemy na plażę? Na nasze ulubione miejsce. Mamy przecież całe osiem godzin tylko dla siebie.

Bram wahał się.

- Zgódź się, proszę.

Uniósł do góry jej dłoń i pocałował palce.

- Dobrze, jedziemy.

Bram obserwował Storm pływającą w turkusowym oceanie. Leżał na boku, rękę podłożył pod głowę. Grudniowe słońce grzało nadzwyczaj mocno. Na plaży, jak zwykle o tej porze, przebywało sporo ludzi, ale on zwracał uwagę jedynie na Storm.

Dziewczyna była tak radosna, tak pełna życia. Przymknął oczy, starając się wyobrazić ją sobie w kabinie śmigłowca... Położył się na brzuchu. Tak, Storm musi lecieć... Nawet brat nie zdołał jej przed tym ochronić.

Nagle poczuł chłodne krople na swoim ciele. Dziewczyna pochyliła się i pocałowała jego nagrzane słońcem barki.

- Rusz się, leniuchu! - krzyknęła. - Woda jest naprawdę cudowna!

Z uśmiechem uniósł się nieco na łokciach. Storm miała mokre włosy. Wyglądała jak uosobienie radości życia.

- Ty jesteś lepsza - szepnął jej do ucha. - Najcudowniejsza na świecie. Wolałbym mieć cię dla siebie.

- Przecież jestem z tobą. - Storm zarumieniła się. Bram uśmiechnął się jak dokazujący uczeń.

- Nie tak, jak bym chciał.

Dziewczyna rozejrzała się dokoła.

- Obawiam się, że jeśli chodzi o te sprawy, to jest tutaj zbyt tłoczno - wymamrotała.

- Naprawdę? Nie zauważyłem.

Bram usiadł i raz jeszcze spojrzął na ociekającą wodą dziewczynę. Oczy, w których jeszcze przed chwilą lśniły figlarne iskierki, spoważniały nagle.

- Chodź tu, meduzo. Chcę z tobą pogadać.

Pociągnął ją za rękę. Dziewczyna opadła tuż obok niego na koc. Oczy znów jej się śmiały. Usta miała słone od morskiej wody.

- Czy tak wyglądają, według ciebie, rozmowy? - spytała łapiąc oddech.

Bram roześmiał się.

- Z tobą - zawsze.

Dziewczyna dotknęła delikatnie jego policzka.

- To wspaniale, że zdecydowałeś się wybrać ze mną na plażę - szepnęła. - Jestem taka szczęśliwa.

- Nietrudno cię zadowolić...

Uśmiechnęła się.

- Czy ja wiem?... Może...

Przytulił się do niej i zaczął pieścić jej szyję.

- Byłaś szczęśliwa z Halem?

Spojrzała mu w oczy. Bram nigdy wcześniej nie pytał o męża. Teraz patrzył na nią wyczekująco.

- Tak - przyznała. - Ale znalazłam szczęście po raz drugi. - Pocałowała go delikatnie. - Ty jesteś moim szczęściem.

- To wyjdź za mnie.

- C... co?!

- Chcę się z tobą ożenić.

- Mówisz poważnie czy, jak zwykle żartujesz?
- spytała nieufnie.

Bram położył dłoń na piersi i wzniosł oczy do nieba.

- Przysięgam, że mówię serio - zapewnił Storm uroczyście. - Nie żartuję! Nigdy nie oświadczam się na niby. Za bardzo cenię sobie życie...

Dziewczyna spojrzała na niego podejrzliwie. Bram znowu zaczynał się wygłupiać.

- Naprawdę mówisz poważnie?

Uderzył się pięścią w potężną klatkę.

- Słowo!

- I nie chodzi ci o to, żeby wyłączyć mnie jakoś z tej akcji?

Bram zmarszczył brwi.

- Nie. O co mnie podejrzewasz?

Dziewczyna roześmiała się.

- O wszystko, co najgorsze.

Spowaźnieli na chwilę. Bram usiadł na kocu i zaczął gładzić jej włosy.

- Decyzję podjąłem dziś rano - powiedział. - Siedziałem, przerażony tym, co się dzieje i nagle... zrozumiałem, że bez ciebie stanę się kimś takim, jak Matt. Bez domu, bez przyszłości.

Storm chciała coś powiedzieć, ale położył jej palec na ustach.

- Kocham cię, Storm. To trwa już od dawna. Może nawet od początku... - Zamyślił się na chwilę. - Bałem się jednak prosić cię o rękę. Miałem wrażenie, że nie będziemy idealną parą, ale... może warto spróbować. Nie wiem tylko, czy mnie zechcesz?

- Och, Bram...

- W czasie wielu miesięcy wspólnego latania przekonałaś się, że można mi ufać - powiedział, patrząc jej w oczy. - Czy zaufasz mi teraz?

Dziewczyna westchnęła raz jeszcze.

- Wracasz mi życie, Bram...

- Ale czy zechcesz przeżyć je ze mną? - spytał raz jeszcze. Pocałowała go mocno w usta.

- Oczywiście.

Bram rzucił się gwałtownie w stronę koszyka. Zaczął wyrzucać z niego kolejne przedmioty.

- Co robisz, wariacie?! - krzyknęła.

- O, jest - powiedział, patrząc z triumfem na zegarek. - Wracamy do domu. Mamy jeszcze miodowe trzy i pół godziny!

Kiedy dotarli do domu Storm, dochodziła trzecia. Bram rzucił koszyk plażowy w kąt szafy.

- Chodź, weźmiemy razem prysznic.

Serce Storm waliło jak młotem. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się nago przy Bramie.

- Dobrze... - szepnęła tylko.

Przyciagnął ją do siebie i zaczął mocno całować. Chciał ją zapamiętać taką, jaka była w tej chwili: rozgrzana, podniecona i lekko spłoszona. Pocałunek mógł trwać choćby godzinę. W tej chwili nie liczyli czasu. Tylko przez moment mieli wrażenie, że tego wieczora czeka ich coś niemiłego...

Zaczęli się powoli rozbierać, idąc w stronę łazienki. Przez cały czas patrzyli sobie w oczy. Storm poruszała się jak urzeczona. Omijała meble i sprzęty, na których pozostawały części jej garderoby. Sandały w przedpokoju, kapelusz i spódnica w jadalni, bluzka i biustonosz w salonie... Kiedy znaleźli się w przestronnej kabinie, byli zupełnie nacy.

Zaczęli się znowu całować. Dziewczyna przyłgnęła do Brama.

- Zaczekaj - szepnął.

Wziął w dłoń olbrzymie, białe mydło, którego używała, i puścił zimną wodę. Poczwała cudowne mrowienie w całym ciele. Po chwili woda stała się ciepła. Bram zaczął wolno mydląc jej ciało. Storm drżała z pożądania. Pragnęła go teraz jak niczego na świecie. Chciała otworzyć się dla niego. Mieć go w sobie.

Bram pochylił się, chcąc namydląc jej nogi. Z trudem panował nad sobą. Aż jęknął, czując jedwabistą gładkość ud. Dziewczyna położyła mu dłonie na ramionach.

- Teraz ja - szepnęła, sięgając po mydło.

Po chwili jego potężny tors pokryła piana. Bram przymknął oczy. Storm zaczęła masować płaski brzuch i mocne biodra. Westchnęła głośno, patrząc w dół. Nie mogła się powstrzymać. Dotknęła jego męskości.

Oboje jęknęli z rozkoszy. Bram zaczął całować jej piersi. Schylił się i pieścił dłońmi szczupłe lecz kształtne pośladki. Dziewczyna objęła go, chcąc przedłużyć pieśczość. Po chwili jednak poczuła, że chce więcej, o wiele więcej... Pociągnęła Brama ku sobie.

Strumień wody obmywał ich ciała. Oboje czuli narastające podniecenie. Pieśczoć pod prysznicem wydawały się szczytem rozkoszy.

Bram odwrócił ją tyłem i przytulił się do niej. Jego ręce odnalazły teraz piersi dziewczyny. Storm krzyknęła. Wyprężyła ciało i poddała się cudownej pieśczoć. Bram całował jej ramiona. Nie potrafił już się opanować. Pragnął kochać się ze Storm, mieć ją jak najszybciej.

- Chodź do sypialni - szepnęła mu do ucha.

Postanowił niezwłocznie spełnić jej prośbę. Chwycił ją w płu i wziął na ręce. Przed wyjściem udało mu się jakoś zakręcić wodę. Szedł, nie zważając, że zostawia wszędzie mokre ślady. Po paru minutach był już w sypialni. Na jej środku stało wielkie drewniane łóżko. Położył delikatnie Storm na świeżej pościeli.

- Kocham cię - powiedział, patrząc na jej rozchylone usta i zamglone oczy. - Kocham cię jak żonę.

Wyciągnęła przed siebie ramiona.

- Chodź.

Nie trzeba go było dwa razy prosić. Po chwili oboje pogrążyli się w ekstazie. Storm krzyczała ze szczęścia. Po jej policzkach spływały łzy. Bram jęczał z rozkoszy. Chciał jak najdłużej przebywać z ukochaną.

Do rozpoczęcia akcji zostało im półtorej godziny.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Storm i Bram siedzieli w kabinie śmigłowca. Czekali, aż agent FBI da im znak do startu. Dwa pomocnicze śmigłowce stały na niewielkiej polance u podnóża gór. Storm próbowała dosięgnąć pleców. Niestety, przeszkadzała jej niewygodna kuloodporna kamizelka. Dziewczyna pomyślała, że już nigdy nie będzie tęsknić do słońca na Bahamach.

- No szybciej - wymamrotał Bram pod nosem.
- Zaczynamy już to przedstawienie...

Storm spojrzała do tyłu. Za nimi, w kabinie ładunkowej, siedziało pięciu uzbrojonych po zęby agentów FBI. Oni również ubrani byli w kuloodporne kamizelki. Poza tym mieli na sobie standardowe umundurowanie straży ochrony wybrzeży: granatowe koszule i spodnie. Z ich twarzy trudno było coś wyczytać. Jeżeli o czymś myśleli, pozostawało to ich prywatną sprawą.

Storm udało się odciągnąć brata na stronę przed rozpoczęciem akcji. Błagała, żeby uważał na siebie... Ale Matt nie mówił nic. Patrzył na nią tak, jakby należała do innego świata, gdzie dba się jeszcze o takie błahostki jak życie...

- CG 1446 i 2241 start - usłyszeli w słuchawkach.

- Tak jest, „Kingbird” - odpowiedział Bram.

Spojrzał na Storm.

- Nareszcie się zaczęło - mruknął.

Nad nimi zaczęły się powoli obracać łopaty wirnika. Po chwili H-52 oderwał się od ziemi. Według planu

powinni lecieć tuż nad wzgórzami. Dzięki temu pozostawaliby nie zauważeni prawie do ostatniej chwili. W momencie, w którym dotarliby do „La Ceiby”, dwa kutry miały zablokować zatokę od strony otwartego morza.

Storm zasłoniła oczy wielkimi okularami, które stanowiły część wyposażenia hełmu. Bram zrobił to samo. Teraz widzieli tylko fragmenty swoich twarzy.

Merlin oczywiście pozostał w bazie. Nie było sensu narażać go na niebezpieczeństwo. To Bram miał zamknąć drzwi za agentami.

Dziewczyna starała się skoncentrować wyłącznie na prowadzeniu śmigłowca. Lecieli tuż nad wierzchołkami drzew. Niemal się o nie ocierali. Wiatry wiejące nad wzgórzami tworzyły wiry. Każdy błąd mógł ich kosztować życie, a przynajmniej utratę śmigłowca...

Tuż za nimi leciał Kyle Armstrong. Jego śmigłowiec powtarzał tylko ich manewry. Bram zameldował przez radio, że zbliżają się do końca łańcucha wzgórz. Już za chwilę mieli ujrzeć „La Ceibę”.

- Jeszcze trzydzieści sekund - Bram po raz pierwszy wykorzystał łączność wewnętrzną śmigłowca.
- Dziesięć... Teraz!

Agenci odbezpieczyli broń.

Przed nimi rozciągała się zatoka Chisholm. Jej turkusowe wody były nadzwyczaj spokojne. Widzieli ją po raz pierwszy. Na wyspę dotarli w nocy i to w dodatku z innej strony.

Storm wstrzymała oddech. „La Ceiba” znajdowała się w centralnym punkcie zatoki. Był to dość szeroki statek, o długości około siedemdziesięciu metrów. Na rufie dostrzegła nawet niewielkie lądowisko dla śmigłowców. Wokół „La Ceiby” zgromadziły się jachty

pełnomorskie i niewielkie kutry. Storm zaczęła je liczyć, ale szybko pogubiła się w rachunkach.

- Już nas zobaczyli - powiedział Bram.

Mniejsze jednostki rozpięzchły się jak stado spłoszonych ryb. Marynarze z „La Ceiby” biegali po pokładzie, jakby oszaleli. Niektórzy z nich wskazywali na niebo. Wielu miało ze sobą broń.

- Cholerne sukinsyny - warknął Bram. - „King-bird”? Tu CG 1446. Mamy problemy. Ludzie z „La Ceiby” mają M-16 i... chyba kałasznikowy.

Coś zachrobotało w głośniku.

- Właśnie zaczęli strzelać - dodał Bram, widząc, że kilka skierowanych w ich stronę karabinów zaczyna pluć ogniem. Spokojna zatoka wypełniła się odgłosami strzelaniny. - Odbiór.

- CG 1446, przyjąłem informację. Kutry „Osprey” i „Sea Hawk” odciągną ogień przeciwnika.

Bram zacisnął zęby.

- Akurat...

- Bram, trzymaj ręce na sterach. - Storm nie potrafiła ukryć strachu w głosie. - Jeżeli mnie trafią, natychmiast przejmiesz prowadzenie.

Bram spojrzał chłodno przed siebie.

- Mamy jeszcze około pół minuty - powiedział. - Z tej odległości nas nie trafią. Ale... nic nie wskazuje na to, że kończy im się amunicja.

Storm zerknęła do tyłu. Matt siedział spokojnie wraz z innymi agentami. Miała wrażenie, że posyła go na pewną śmierć.

Starła się odgonić złe myśli i skoncentrować się na prowadzeniu śmigłowca. Przed sobą miała ścianę ognia karabinowego. Zastanawiała się, jaki manewr pozwoliłby jej uniknąć kul przeciwników. Nigdy wcze-

śniej nie była w takiej sytuacji. Przemytnicy czasami bluffowali, czasami ponosiły ich nerwy, ale jak dotąd, nigdy nie używali broni na taką skalę. Wszystkie rachuby dowództwa wzięły w łeb.

- Uważaj! - krzyknęła do Brama.

Zbliżyli się właśnie do statku. Storm położyła śmigłowiec na boku, a następnie zaczęła opadać z ogonem wzniesionym ku górze. Marynarze na pokładzie zaczęli skakać z radości. Niektórzy z nich odłożyli broń. Dziewczyna aż potrzęsnęła głową, zdziwiona, że udała jej się tak prosta sztuczka. Żaden pilot nie dałby się na to nabrać. Wykorzystała moment dekoncentracji na „La Ceibie” i wylądowała na rufie. Agenci FBI zaczęli wyskakiwać jeden za drugim. Bram rozpiął pasy i rzucił się do drzwi.

- Dobra robota - mruknął.

Nim ostatni agent opuściłabinę, na statku znów rozgorzało piekło. Dziewczynie ścisnęło się serce. Spojrzała do tyłu. Bram właśnie zamykał drzwi. Za chwilę będą mogli wystartować. Czy uda im się przedrzeć przez ten piekielny ogień? Storm nie знаła odpowiedzi. Mogła mieć tylko nadzieję, że tak.

Nagle coś wstrząsnęło statkiem. Ich pięćdziesiątka dwójka zachwiała się niebezpiecznie. Obok „La Ceiby” pojawiła się olbrzymia kula ognia. To jeden z kutrów, pragnących uciekać za wszelką cenę, rozbił się o burzę statku.

- Rusz się! - wrzasnął Bram. - Musimy stąd uciekać jak najszybciej!

Nic. Żadnej reakcji. Dziewczyna siedziała na swoim miejscu, jakby go nie słyszała. Rzucił się w jej kierunku. Dopiero z bliska zobaczył, że krwawi. Boczne

okienko było rozbite, Bram nie miał jednak pewności, czy ktoś do niej strzelił, czy też trafił ją odłamek. Pasy bezpieczeństwa nie pozwoliły jej upaść.

Nie było sensu próbować jej pomóc. Przede wszystkim trzeba było wydostać się z tego piekła. Bram chwycił stery. Cały czas patrzył na dziewczynę.

Poderwali się z głośnym rykiem. Kącikiem oka zauważył, że Storm poruszyła się na swoim miejscu. Natychmiast skierował śmigłowiec w stronę pasma wzgórz.

Nagle wewnątrz kabiny rozległ się sygnał ostrzegawczy. Tracili moc. Bram spojrzał na przyrządy kontrolne. Wszystkie systemy działały prawidłowo. Powoli zaczął kojarzyć fakty: wybite okienko, Storm, uszkodzenie... Prawdopodobnie odłamki z kutra nie tylko poraniły dziewczynę, ale także naruszyły wirnik, a może nawet turbinę... Musieli wylądować jak najszybciej. Nie było innego wyjścia.

- *Mayday, mayday* - popłynęło w fale eteru.
- „Kingbird”, tu CG 1446. Dostaliśmy. Muszę lądować na plaży. *Mayday, mayday*.

Śmigłowiec zaczynał opadać coraz szybciej. Silnik przestał działać. Autorotacja! Wirnik nośny zaczął się samoczynnie obracać pod wpływem sił aerodynamicznych. Opadali na plażę. Mieli jeszcze trzydzieści sekund. Nagle Bram dostrzegł jakieś sylwetki na skraju lasu. Do diabła, przemytnicy! Znowu starał się skoncentrować na lądowaniu. Najpierw powinien ocalić własną skórę, potem się będzie troszczył o drobiazgi. Zerknął w stronę Storm. Poruszyła głowę.

- Uważaj, twarde lądowanie - powiedział, nie mając pewności, czy go słyszy.

Dosłownie w ostatniej chwili pomyślał o swoich pasach bezpieczeństwa.

Śmigłowiec opadł ciężko na ziemię jak worek kartofli. Jego ogon zarył w żółtym piasku. Bram natychmiast rozpiął pasy bezpieczeństwa i przesunął się w stronę dziewczyny.

- Hej, ocknij się! - krzyknął.

Usłyszał jakieś krzyki na zewnątrz. Odruchowo sięgnął do boku. Nic. Pusto. Zaklął głośno, przypominając sobie pułkownika Harrisona. W całej zatoce rozbrzmiewały strzały. Wyrzwał za okno. Od strony lasu nadbiegali przemytnicy. Nie wiedział, co robić. Spojrzał na Storm, która znowu się poruszyła i jęknęła głośno, a następnie wezwał przez radio Kyle'a Armstronga.

- Już do was lecę - usłyszał odpowiedź.

Bandyci byli bardzo blisko.

- Chodź - powiedział do Storm. - Musimy się stąd wydostać.

Upewnił się najpierw, czy dziewczyna nie ma połamanych kości, a następnie zaczął ją ciągnąć w stronę wyjścia. Otworzył drzwi i pomógł Storm wydostać się z kabiny. Z trudem trzymała się na nogach. Zaciskała zęby, żeby nie krzyczeć z bólu. Na szczęście rany były powierzchowne.

Kiedy znaleźli się na plaży, Bram ponownie zaklął. Głęboki piasek uniemożliwiał lądowanie śmigłowca. Pięćdziesiątka dwójka Kyle'a zataczała nad nimi wielkie koła.

Bram oparł się o kadłub śmigłowca. Storm przywarła do niego i zadrzała. Dopiero teraz zwrócił uwagę na to, co dzieje się na plaży. W ich stronę biegło pięciu ludzi, na których czele znajdował się rudowłosy Ame-

rykanin lub Kanadyjczyk z wielkim pistoletem. Bram cofnął się. Rudy uniósł pistolet.

- Stać, bo strzelam!

Bram przytulił dziewczynę do siebie.

- Przeszukaj ich! - krzyknął Amerykanin do jednego z przemytników.

- Nie mamy broni - powiedział Bram.

- Tak, oczywiście - mruknął jeden z bandytów.

Zaczął obmacywać najpierw Brama, a następnie Storm.

- Co, do diabła... - mruknął. - Hej, Frank, to kobieta...

Rudowłosa skrzywił się.

- Przeszukaj ją, Ramon - warknął. - Przecież jest w ochronie...

Kolumbijczyk postanowił zrewidować Storm. Już wyciągnął rękę w jej kierunku, kiedy Bram chwycił go za kołnierz koszuli. Nie bawiąc się w subtelności, uniósł go nieco i rzucił nim o ziemię.

- Moja koleżanka jest ranna - powiedział do Franka. - Potrzebujemy lekarza.

Rudy spojrzał na niego kpiąco.

- Zaraz wezwę karetkę i przewieziemy ją do szpitala - powiedział. - No, ruszać się. Mamy szczęście. Może dzięki wam uda nam się jakoś uciec...

Ramon wstał i otrzepał się z piasku. Wyjął pistolet i przyłożył go do pleców Brama.

- No dalej, jazda!

Storm zdała sobie nagle sprawę, że czuje kołysanie. Starła się przypomnieć sobie, co zdarzyło się ostatnio. Lądowanie... piasek... ludzie na plaży... Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że ktoś ją niesie na rękach.

Nagle poczuła, że zatrzymali się. Mocne ręce ułożyły ją na ziemi. Ktoś zdjął jej hełm. Próbowwała otworzyć oczy. Przed sobą ujrzała zamazane rysy Brama.

Poczuła, że unosi ją lekko i opiera o pień drzewa. Syknęła z bólu.

- Przepraszam - mruknął. - Siedź prosto i nie ruszaj się. Tak powinno być lepiej...

Poruszyła lekko głową na znak zgody. Frank i jego czterej kumple usiedli pod drugim drzewem. Przez cały czas nie spuszczała z nich wzroku.

Frank przyglądał się uważnie dziewczynie.

- Nie wiedziałem, że służba ochrony wykorzystuje teraz kobiety do swojej brudnej roboty - powiedział.

Bram nie zwracał na niego uwagi. Odłamek ugodził Storm w policzek tuż nad szyją. Gdyby uderzył wyżej, trafiłby w hełm. Rana nie była duża, ale dziewczyna straciła sporo krwi. Bram zastanawiał się, czy w ogóle powinna iść dalej.

Frank wstał i podszedł do nich.

- Chyba nie jest wcale brzydka - mruknął. - Trzeba ją tylko trochę umyć. Jak ma na imię?

Bram nic nie odpowiedział. Zacisnął zęby i spojrzał na Franka. Rudy cofnął się nieco. Ostrzeżenie było aż nazbyt wyraźne. Jego wzrok skierował się na pierś dziewczyny.

- Porucznik Storm Travis - przeczytał. - Ho, ho! Co za imię!

Bram pochylił się nad dziewczyną. Usta miała spieczone. Co chwila traciła przytomność. Bram położył jej dłoń na ramieniu. Frank uznał zapewne, że z ich strony nie grozi im żadne niebezpieczeństwo i zaczął rozglądać się dookoła.

- Jak się czujesz? - spytał Bram widząc, że otworzyła oczy.

Westchnęła i z trudem rozchyliła wargi.

- Potwornie. Nigdy nie miałam takiego bólu głowy - szepnęła. - Co się stało?

Opowiedział jej o wszystkim. Dziewczyna spokojnie wysłuchała jego relacji. Nie potrafiła jednak ukryć strachu. Oparła się rękami o ziemię i rozejrzała dokoła.

- Co z Kyle'em?

- Nie mógł wylądować... A nawet gdyby mógł... Ci faceci mają broń... - dodał z goryczą w głosie.

- Więc jesteśmy więźniami?

- Mhm - mruknął Bram.

- Co chcą z nami zrobić?

- Zdaje się, że ich przywódca, Frank, traktuje nas jak przepustkę do wolności.

Dziewczyna uśmiechnęła się blado.

- To dobrze... Przynajmniej na razie zachowają nas więc przy życiu.

Bram skinął głową. Storm spojrzała na niego z niepokojem i dotknęła prawego policzka.

- Co to? - spytała.

- Jakieś głupstwo - mruknął. - Pewnie coś odbiło się rykoszetem. Mogę mieć jeszcze parę takich zadrapań. Zdaje się, że oboje wyglądamy jak jezo-zwierze...

Spojrzał na nią bezradnie.

- Przykro mi - szepnęła.

Machnął ręką.

- Nie o to chodzi - powiedział zaciskając pięści.
- Następnym razem nie ruszam się bez M-16. Miałem ich jak na patelni, na tej plaży...

Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Przecież ich jest pięciu. Nie dałbyś sobie rady.

Bram pokręcił głową.

- Nie ma sensu tego roztrząsać - mruknął. - Bardziej martwi mnie to, że spodobałaś się Frankowi.

Dziewczyna westchnęła.

- Daj spokój. Przecież oni myślą tylko o ucieczce. Bram w ogóle jej nie słuchał.

- Niech tylko spróbuje tknąć cię choćby palcem! — powiedział z pogroźką w głosie.

Po chwili podszedł do nich Ramon i kazał im wstawać. Storm podniosła się o własnych siłach, ale natychmiast straciła równowagę. Gdyby nie Bram, leżałaby jak długa. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo jest słaba.

Przez następną godzinę wspinali się na zbocze wzgórza. Dziewczyna czuła się coraz lepiej. Kiedy wśród palm i australijskich sosen natknęli się na strumień, pochyliła się nad nim uszczęśliwiona. Wyglądało na to, że najgorsze ma już za sobą.

Frank zarządził pięciominutowy postój. Storm umyła twarz. Miała ochotę zrzucić przeпоcony kombinizon i się wykapać.

Po chwili zbliżył się do nich rudy Frank. Bram poderwał się na równe nogi.

- Żadnych sztuczek, frajerze-powiedział bandyta, wyciągając pistolet. - Chcę tylko zamienić kilka słów z twoją przyjaciółką.

Bram zawahał się.

- Z drogi!

Storm spojrzała na niego, dając znak, żeby zrobił, co mu kazano. Bram odsunął się niechętnie. Frank uśmiechnął się szeroko i podszedł do dziewczyny.

- Jestem Frank Carter - powiedział, wyciągając dłoń.

Storm udała, że jej nie dostrzegą.

- Nie interesuje mnie to.

- A powinno... To właśnie ode mnie zależy wasze życie.

Dziewczyna patrzyła na niego w milczeniu.

- Posłuchaj, mała. Nie wygłupiaj się - zaczął Frank. - Przecież mogłabyś się do nas przyłączyć. Musimy poczekać do nocy, a potem bez trudu wydostaniemy się z tego kotła. Co byś powiedziała na małą wycieczkę do Nassau? - Wyciągnął rękę, chcąc dotknąć jej ramienia. - Jesteś największą niespodzianką w całej tej żalostnej wyprawie.

Siarczysty policzek zabrzmiał jak wystrzał. Frank upadł. Storm pochyliła się do przodu i przymknęła oczy.

- Łapy przy sobie, Carter! - syknęła, patrząc, jak podnosi się z ziemi. - Nienawidzę takich typów jak ty!

Frank masował policzek i patrzył na nią z rosnącym podziwem.

- Nic dziwnego, że nazywasz się Storm! Zobaczymy, jak będziesz bronić się w nocy...

Carter wycofał się. Bram, który stał nie opodal, zbliżył się do niej natychmiast.

- Wszystko w porządku? - spytał, zaglądając jej w oczy. - Nieźle go załatwiłaś.

- Drań! - warknęła zaciskając pięści. - Jeszcze zobaczymy!

- Co ci powiedział?

Carter zaczął poganiać swoich ludzi. Kopnął ze złości jakiegoś Kolumbijczyka.

- Powiedział, że chce mnie zdobyć dziś w nocy - mruknęła dziewczyna.

Bram pokiwał głową.

- Tego się obawiałem. Musimy uciekać.

- Nie odważy się zaatakować mnie przy innych
- powiedziała z namysłem Storm. - Gdybym znalazła się z nim sam na sam, może udałoby mi się go rozbroić.

Bram westchnął ciężko.

- To niebezpieczne.

- Masz lepszy pomysł?

Stał milcząco. Nic nie chciało mu przyjść do głowy.

O zmierzchu znaleźli się po drugiej stronie wzgórza. Od zatoki Red dzieliły ich zaledwie dwie godziny drogi. Śmigłowiec mógł pokonać ten dystans w niecałe dziesięć minut.

Carter kazał swoim ludziom rozbić obóz. Nie był jednak głupi. Wcześniej polecił związać ręce więźniów. Wiedział, że w ten sposób daleko nie uciekną i oczywiście nie będą próbowali atakować.

Bram i Storm siedzieli pod drzewem. Nie mogli nic zrobić. W ich głowach rodziły się najczarniejsze myśli, dlatego woleli nie rozmawiać. Wciąż liczyli na pomoc, ale szanse na odsiecz malały z minuty na minutę. Teraz wiedzieli już, że Kyle ich nie znajdzie. Pozostawała jeszcze nadzieja, że Matt domyśli się, jaką trasę wybiorą przemytnicy. Spędził przecież wśród nich parę lat. Był człowiekiem „z bandy”.

Storm położyła się i przymknęła oczy. Chciała odpocząć. Bała się, że Carter zaatakuje nie rozwiązując jej rąk. Mogła się po nim spodziewać najgorszego. Teraz pozostawało tylko czekanie.

Ktoś potrząsnął ją mocno za ramię. Jednocześnie poczuła czyjaś dłoń na ustach. Było ciemno. Światło księżyca z trudem przebijało się przez korony drzew.

- Chodź! - usłyszała zduszony głos. - Muszę z tobą pogadać.

Pomyślała, że najgorsze, co może teraz zrobić, to zbudzić Brama. Serce zaczęło walić jej jak młotem. Rozejrzała się dokoła, chcąc zobaczyć, gdzie jest Bram. Carter pchnął ją brutalnie do przodu. Zdołała jednak zauważyć, że Bram leży skrepowany linami na ziemi. W ustach miał knebel. W jego oczach malowało się przerażenie. Nawet gdyby chciał, nie mógłby jej bronić.

Storm zachwiała się. Carter zdołał ją chwycić w ostatniej chwili.

- O co chodzi, kochanie? Boisz się?

Plunęła mu w twarz. Wytarł ją sobie rękawem.

- Jeszcze będziesz jadła mi z ręki - powiedział.

- Bądź cicho, bo pobudzisz moich ludzi.

Dobrze znała zamiary Cartera. Zaczęła zbierać siły. Najważniejsze, to nie wpadać w panikę. Musi zaczekać na odpowiedni moment. Bandyta trzymał broń w kaburze. Ani myślał z niej korzystać. Teraz muszą znaleźć się na skrawku piaszczystej ziemi.

W końcu doszli do niewielkiej polanki. Storm cały czas próbowała oswobodzić się z więzów. Nic tego. Mocna linka wpijała się tylko w jej ciało.

- Wystarczy - powiedział. - Nie ma sensu iść dalej.

Poczuła, że serce zaczyna jej bić jeszcze szybciej. Wolno odwróciła się w kierunku bandyty.

Carter wyszczerzył zęby w uśmiechu. Zapewne po to, żeby ją przestraszyć, sięgnął po pistolet. Storm tylko na to czekała. Jej prawa noga w ciężkim, wojskowym bucie wystrzeliła w powietrze. Carter krzyknął. Pistolet poszybował w krzaki.

Przez chwilę patrzył to na nią, to na bezwładny nadgarstek.

- Ty suko! - wrzasnął. - Złamałaś mi rękę!

Skoczył w jej stronę, ale Storm znowu wyrzuciła nogę do przodu. Tym razem wysiłek był o wiele większy. Trafiła go w szczękę. Usłyszała trzask łama-nych kości i... straciła równowagę. Upadła na bok i jęknęła z bólu. Wkrótce jednak przekreśliła się na brzuch i ukłękła. Carter leżał nieprzytomny. Musiała działać szybko, jak najszybciej... Podniosła się, chcąc sprawdzić, co z Carterem.

Nagle z krzaków wynurzył się mężczyzna w woj-
skowym mundurze. Omal nie krzyknęła.

- Cicho! To ja, Matt!

Storm zamknęła oczy. Chciała śmiać się i płakać. Z krzaków wyszli inni agenci. W nocy na tle zarośli byli prawie niewidoczni. Jeden z nich nałożył kajdanki Carterowi i włożył mu knebel do ust. Głośne chrupnięcie nie zrobiło na nim większego wrażenia.

- Ma chyba złamaną szczękę - powiedział, patrząc z uznaniem na Storm.

Matt wyjął nóż z oksydowanym na ciemno ostrzem. Takich noży używali komandosi w dżungli. Po chwili jej ręce były już wolne.

- W porządku? - spytał.

Zaczęła rozcierać prawy nadgarstek.

- Tak, dzięki Bogu, że...

- A Bram? - przerwał jej. - Żyje?

- Tak. - Wskazała wąską ścieżkę po lewej stronie.

- Znajdziecie go tam. Jest z nim czterech przemyt-
ników, ale oni pewnie śpią...

Matt uśmiechnął się. Dopiero teraz zauważyła, że ma całą twarz umazaną błotem.

- Zostań tutaj, my się nim zajmiemy.

Storm skinęła głową. Łzy zaczęły spływać strumie-

niem po jej policzkach. Matt jeszcze raz spojrzął na nią z niepokojem.

- Naprawdę dobrze się czujesz?

- O tak - szepnęła. - Po prostu bardzo się bałam...

Matt powiedział coś cicho swoim ludziom i wszyscy zniknęli w mroku. Storm usiadła pod drzewem i skuliła się. Łzy jak groch spływały jej na kombinezon. Po chwili jednak pozbierała się i nadstawiła uszu.

Nawet nie usłyszała odgłosów walki. Bandyci zostali pokonani bez jednego strzału. Wkrótce na polance pojawił się Matt.

- Z Bramem wszystko w porządku - powiedział.

- Nie musisz się martwić. W zasadzie nie mieliśmy z nimi żadnego problemu.

Storm przytuliła się do brata.

- Tylko cudem uniknęliśmy śmierci.

- Wiem...

- Jak wam poszło na statku?

- Tak sobie. Jeden człowiek został ranny. Gdyby ci dranie mieli więcej wprawy, mogliby nas wystrzelać jak kaczki. Na szczęście złapaliśmy zastępcę Garcii i przejęliśmy olbrzymi ładunek kokainy. Teraz muszę dopaść samego Garcie w Teksasie.

Storm przestała słuchać brata w momencie, kiedy dostrzegła Brama. Natychmiast po uwolnieniu z więzów przez agentów FBI, ruszył na poszukiwanie Storm. Po chwili Matt dostrzegł go również.

- Zajmę się jeszcze tym jednym - powiedział, wskazując Cartera.

Storm i Bram padli sobie w ramiona.

- Tak się bałam - szepnęła.

Bram pocałował ją mocno.

- A cóż ja mam powiedzieć?

Matt zarzucił sobie nieprzytomnego bandytę na plecy. Carter wydał z siebie głuchy jęk.

Bram przytulił dziewczynę. Storm z niepokojem spojrzała na szramy widoczne na jego szyi.

- Co się stało? - spytała.
- Nałożył mi pętlę na szyję, żebym się nie szarpał
- wyjaśnił.
- No i?
- No i szarpałem się.
- Dobrze, chodźmy do obozu - powiedział Matt.
- Można uznać, że akcja jest już skończona. Dwa śmigłowce mają nas zabrać z pobliskiej łączki.

Storm westchnęła z ulgą. Na szczęście nie będą musieli wracać pieszo.

- Cudownie!

Matt uśmiechnął się.

- W Nassau czeka na was lekarz i pięciogwiazdkowy hotel. - Przez chwilę milczał, zakłopotany, nim dodał: - Ze względów oszczędnościowych musiałem zamówić dla was jeden pokój.

Bram spojrzał na niego nieufnie.

- W Nassau?

Storm zaczerwieniła się.

- Tak - Matt zaczął wyjaśnienia. - Kutry są przepełnione... Wasz śmigłowiec nie nadaje się na razie do latania... Wobec tego postanowiliśmy, że jutrzejszy dzień spędzicie u „Ritza”.

Najpierw zawieziono ich do lekarza. Na szczęście rany okazały się niegroźne. Niektóre już zaschły i wyglądały jak zwykłe zadrapania. Dużo gorzej musiały prezentować się wielkie, fioletowe plamy jodiny na skórze.

Następnie podjechali wojskowym gazikiem do „Ritza”. Bram podał jej ramię. Podeszli do marmurowego kontuaru recepcji. Zewsząd ścigały ich spojrzenia wyfraczonych mężczyzn i ubranych w zwiewne suknie kobiet. Blask biżuterii aż bił w oczy.

Bram z godnością spojrzął na wielki, szwajcarski zegarek, jedyną luksusową rzecz, jaką miał przy sobie.

- Już po dwunastej, kochanie - powiedział.
- Czy nie sądzisz, że już czas udać się na spoczynek?

Storm parsknęła śmiechem.

Bram sięgnął po klucze, które podała im recepcjonistka. Po chwili znaleźli się w swoim pokoju. Nie wyglądało na to, żeby FBI chciało na nich oszczędzić.

- Wejź pierwsza do łazienki - powiedział, sięgając po telefon. - Zadzwoń na dół i zamówię coś do jedzenia...

Sorm podeszła do niego i przywarła wargami do jego ust.

- Myślałam, że najpierw będziemy się kochać.

Bram poczuł gwałtowne ukłucie w sercu. Tak dawno nie trzymał jej w ramionach.

- Może załatwimy najpierw ważniejsze sprawy - szepnął, biorąc ją w ramiona. - Jestem głodny...

Storm wybuchnęła śmiechem. Poczwała, że powoli opadają z niej emocje ostatnich dwóch dni. Bram był jednak cudownym partnerem. Potrafił tak pokierować rozmową, żeby rozładować całe napięcie.

Powiedziała mu o tym, kiedy leżeli już obok siebie, zmęczeni, ale szczęśliwi. Bram roześmiał się.

- Teraz już nic nie będę mówił - przyrzekł, całując jej piersi.

Obudziły ich słoneczne promienie. Idąc spać nie pomyśleli o tym, żeby zasłonić okna. Storm skurczyła się na wspomnienie wczorajszych wydarzeń i przylgnęła mocno do Brama, który przygarnął ją i pocałował.

- Boję się - szepnęła.
- Już nie ma czego - zapewnił.

Od razu się uspokoiła. Powoli zaczęła sobie przypominać, gdzie się znajduje.

- Miałam złe sny - wyjaśniła.
- Wobec tego powinnaś się obudzić - poradził.
- Rzeczywistość jest zdecydowanie bardziej przyjemna...

Dziewczyna rozejrzała się po pokoju. Bram miał rację. Zajmowali luksusowy apartament. Każdy detal pokoju pasował idealnie do całości.

Oglądała z podziwem meble i obrazy wiszące na ścianach. Wielkość łóżka, na którym spali, przyprawiła ją o zawrót głowy. Wczoraj nie miała siły, żeby zwracać na to wszystko uwagę.

- Daj spokój - powiedział, tuląc się do niej. - Nie to miałem na myśli. Rzeczywistość to ja...

Dziewczyna roześmiała się i podała mu swoje usta. Całował ją długo i namiętnie.

- Mmm, cudownie smakujesz - powiedział, łapiąc oddech. - Jak brzoskwinie i miód... - Storm drżała w jego ramionach. Pragnęła poczuć go znowu. Chciała mieć go w sobie... Nacieszyć się jego obecnością...

- I skórę masz gładką jak jedwab - dodał, gładząc jej ramiona.

Zmarszczył czoło. Przez chwilę zastanawiał się nad tym, co przed chwilą powiedział.

- Nie, ty sama jesteś jak jedwab... Piękna, mocna i... niezniszczalna!

Dziewczyna roześmiała się.

- Nigdy nie myślałam o sobie w ten sposób! Czy chcesz powiedzieć, że w każdej chwili można wrzucić mnie do pralki?

Bram pokręcił głową.

- Nie, jedwab pierze się inaczej...

-Jak?

Dotknął językiem jej szyi, potem ramion i piersi. Dziewczyna bezwolnie poddawała się pieszczocie. Chciała tak leżeć i czuć go jak najdłużej u swego boku... Bram wziął w usta koniuszek jej piersi. Storm wyprężyła się.

- A jednak nie jesteś z jedwabiu - szepnął.

Uśmiechnęła się i przyciągnęła go do siebie.

- To chyba dobrze, prawda?

- Oczywiście, pani Gallagher...

Tym razem kochali się długo i namiętnie. Wiedzieli, że mają czas. Przed nimi było całe życie, tym cenniejsze, że wypełnione wzajemną miłością i... niebezpieczeństwami.

Dochodziła już jedenasta, a oni ciągle znajdowali się w łóżku. Storm spoczywała w objęciach Brama, który gładził ją po głowie, patrząc w rozświetlone słonecznym blaskiem okno.

- Tak się wczoraj bałam - powiedziała.

- Ja też - przyznał. - Głównie o ciebie. - Na szczęście niebezpieczeństwo minęło.

Dziewczyna westchnęła.

- Najbardziej boję się, że stracę cię tak samo jak Hala i Dave'a... - szepnęła. - Wiem jednak, że nie

przestanę cię kochać... Ale wystarczy przecież jedna awaria, zbyt wysoka fala, czy ja wiem, co jeszcze...

Pocałował ją w policzek.

- Taki mamy zawód - powiedział z powagą. - Musimy nauczyć się z tym żyć...

Storm uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Czy chciałbyś, żebym zrezygnowała z latania?
- W jej głosie dało się wyczuć ogromne napięcie.

Bram pokręcił głową.

- Nie, kochanie - powiedział po chwili wahania.
- Chcę, żebyś była sobą. Śmigłowce to twoje życie, a teraz także i moje...

Zmarszczył czoło i przez chwilę się nad czymś zastanawiał. Storm uśmiechnęła się do niego.

- Jesteś cudowna - szepnął w końcu. - Wykonujesz tak męski zawód, a jednocześnie jesteś tak subtelna i pełna wdzięku...

Storm nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przytuliła się tylko do Brama i spojrzała mu głęboko w oczy.

KONIEC